

ZESZYTY EICHENDORFFA 2009

EICHENDORFF-HEFTE 26

Historia - Kultura - Literatura • Geschichte - Kultur - Literatur



KWIECIEŃ-CZERWIEC

APRIL-JUNI

ZESZYTY EICHENDORFFA 2009

EICHENDORFF-HEFTE 26

Historia - Kultura - Literatura • Geschichte - Kultur - Literatur

Die heilige Hedwig und ihre Legende.....4	Legenda świętej Jadwigi.....5
Valeska Gräfin Bethusy-Huc Erinnerungen.....26	Valeska von Bethusy-Huc Wspomnienia.....27
Andreas Gryphius Menschliches Elende.....62	Andreas Gryphius Niedola ludzka.....63
Barbara Minden Die Geschichte meiner Oma.....64	Barbara Minden Historia mojej babci.....65
Hermann Dohn Oster- und Pfingstbräuche in Dammratsch in früherer Zeit.....80	Hermann Dohn Zwyczaj wielkanocne i zielonoświątkowe w dawnym Domaradzu.....81
Manfred Rossa Nur ein Flüchtlingskind.....92	Manfred Rossa Dziecko uchodźców.....93
Manfred Rossa Das 6. Weberfestival und die 700 Jahrfeier in Karlsruhe.....112	Manfred Rossa VI Festiwal Weberowski w Pokoju i 700-lecie Fałkowie i Domaradza.....113
Oberschlesische Sage.....134	Górnośląska baśń.....135

Wydawca/Herausgeber
Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach
Oberschlesisches Eichendorff- Kultur und Begegnungszentrum in Lubowitz
ul. Zamkowa 1-3, 47-417 Łubowice
Tel. (0) 32/414 92 06-08, fax (0) 32/410 66 02
www.eichendorff-zentrum.vdg.pl
e-mail: eichendorffzentrum@wp.pl

Redakcja/Redaktion
Joanna Rostropowicz (redaktor naczelny/Chefredakteurin)
profrostropowicz@poczta.onet.pl
Norbert Honka, Janusz Krosny, Przemysław Rostropowicz,
(członkowie/Mitglieder)

Redakcja techniczna/Technische Redaktion
Andrzej Walko

Projekt okładki:
Gestaltung des Umschlages
Adolf Panitz



Pismo dotowane przez Urząd Marszałkowski
województwa śląskiego w Katowicach

© Copyright 2008 by Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań
im. Eichendorffa w Łubowicach

ISSN 1730-4873

Skład: FORPRESS Andrzej Walko
Druk: Drukarnia Wydawnictwa Św. Krzyża w Opolu

Joseph von Eichendorff

Gleichwie auf dunklem Grunde
Der Friedensbogen blüht,
So durch die böse Stunde
Versöhnend geht das Lied.

Gedichte, Sprüche, 4.

Tak jako tęcza pokoju
Ziemskie ciemności spina,
Tako i pieśń brzmi zgodą
Gdy bije zła godzina.

Przekład: Janusz Krosny

Die heilige Hedwig und ihre Legende

Teil 10.2: Wunder nach ihrem Tode

Als Odizlawa, die Frau von Pribizlaus aus Trebnitz, einmal in Breslau war, schöpfte sie aus einem alten Brunnen Wasser und wusch sich damit ihr Gesicht und ihre Augen. Von dem Waschen wurde sie blind und blieb es ein ganzes Jahr. Ihr Mann konnte sie so nicht ertragen, er verachtete sie und wollte sie wegschicken, er überlegte sich auch eine andere Frau als Ehefrau zu nehmen. Aber Herr Berthold, zu der Zeit Pfarrer zu Trebnitz, verhinderte dies, wie es von Rechts wegen sein sollte. Als die besagte Frau, die mit Blindheit geschlagen war, am Tag des Neuen Jahres, zu dem Grab der Heiligen Hedwig kam, bat sie unter Tränen: „Heilige Hedwig, hilf mir, dass ich kann, was ich, da ich mit der Blindheit geschlagen bin, nicht kann: das Licht des Himmels zu sehen“. Sofort erwarb die Frau, worum sie so inständig gebeten hatte. Und die als Blinde von einem anderen dorthin geführt worden war, empfing durch die Wohltat und die Verdienste der heiligen Hedwig ihr Augenlicht vom Herrn Jesus Christus zurück.

Elisabeth, ein junges Mädchen von sechs Jahren, die Tochter Mechthilds, der Frau von Hermann Kranz, eines Bürgers aus Breslau – von dem schon berichtet wurde in dem Abschnitt über die Kranken, die wieder geheilt und gesund wurden – dieses Mädchen war ihres Augenlichtes gänzlich beraubt. Darum gelobte ihre Mutter Gott unserem Herren, dass sie, so bald und so schnell sie könnte, mit bloßen Füßen und im Bußkleid zu dem Grab der heiligen Hedwig mit ihrer Tochter gehen würde, damit es ihm gefiele, die Augen ihrer Tochter von der Krankheit zu befreien. Zum Pfingstfesttag machte sie sich auf den Weg. Auf dem Weg wurde sie aber müde und ruhte eine Zeitlang hinter einem Baum, sie wollte auch ihrer Tochter zu essen geben. Den Wagen, auf dem ihre Tochter gefahren wurde, ließ sie anhalten und als das Mädchen am Rastplatz alleine hingelegt worden war, erschien es sofort mit trockenem und klaren Augen, und so wurde diejenige, die fast vier Wochen blind war, durch Fürbitte Sankt Hedwigs von Gott erleuchtet und konnte wieder klar sehen.

Legenda świętej Jadwigi

Część 10.2. O cudach, jakie się wydarzyły po jej śmierci

Zdzisława, żona Przybysława z Trzebnicy, będąc pewnego razu we Wrocławiu, nabrała wody ze starej studni i umyła nią twarz i oczy. Woda spowodowała, że straciła wzrok i przez rok pozostawała niewidoma. Mąż jej poczuł do niej odrazę, gardził nią i chciał odeśłać, myślał też, aby wziąć sobie inną kobietę za żonę. Jednak ksiądz Bertold, ówczesny proboszcz trzebnicki, zapobiegł temu, co też było zgodne z prawem. Kiedy dotknięta ślepotą kobieta w Nowy Rok przybyła do grobu świętej Jadwigi, tak ze łzami w oczach prosiła: „święta Jadwigo, pomóż mi i spraw, aby stało się możliwe to czego nie potrafię ze względu na moją ślepotę: ujrzeć światło niebios”. I oto kobieta natychmiast otrzymała to, o co tak żarliwie prosiła. Dzięki uczynom i zasługom świętej Jadwigi, Pan Jezus Chrystus obdarował mocą widzenia tę, którą przyprowadzono do grobu jako ślepą.

Sześcioletnia dziewczynka Elżbieta, córka Mechtyldy, żony Hermana Krancona, obywatela Wrocławia – o tej dziewczynce była już mowa w rozdziale dotyczącym chorych, którzy zostali uzdrowieni – była całkowicie pozbawiona wzroku. Z tego względu jej matka ślubowała Panu Bogu, że jak tylko będzie to możliwe, wraz ze swoją córką uda się boso i we włosiennicy do grobu świętej Jadwigi, aby Pan Bóg uwolnił od choroby oczy jej córki. W Zielone Świątki udała się w drogę. Jednak podczas drogi zmęczyła się i postanowiła odpocząć za drzewem, chciała też nakarmić swoją córkę. Zatrzymała wózek, na którym jechała jej córka i pozostawiła dziewczynkę samą na miejscu odpoczynku, a wtedy okazało się, że oczy jej są suche i jasne; i tak ta, która prawie przez cztery tygodnie była niewidoma, została za wstawienictwem świętej Jadwigi przez Pana Boga uzdrowiona i znów mogła widzieć. Ci, którzy później badali ten przypadek, zaświadczyli, że owa dziewczynka odzyskała wzrok.

W części czwartej będzie mowa o głuchych, którzy odzyskali słuch

Siostra Juliana z klasztoru trzebnickiego utraciła słuch i żadne ludzkie środki nie mogły jej uwolnić od tej przypadłości. Pamiętała

5

Später haben viele, die das untersucht hatten, bezeugt, dass sie danach sehen konnte.

In dem vierten Teil wird berichtet von den Gehörlosen und der Wiederkehr ihres Gehörs

Schwester Juliana von dem Kloster Trebnitz war gehörlos geworden, und konnte davon mit menschlicher Hilfe nicht erlöst werden. Sie gedachte aber, dass die beste Arznei und der beste Arzt Christus, unser Herr sei. Und sie erhoffte nichts von ihren eigenen Verdiensten, sondern vertraute voll und ganz denen der Heiligen und besonders der heiligen Hedwig. Sie fuhr zum Grab der heiligen Hedwig, legte ihren Kopf darauf und bat ohne Zweifel um Wiederbringung ihres Gehörs. Als sie das Grab berührte, schien ihr, als sei ein feuriger Stein in ihr Ohr gedrungen. Und so verlor die der heiligen Hedwig andachtsvoll hingeebene Schwester am Tag der heiligen Pfingsten ihre Gehörlosigkeit, die sie durch Gottes Willen am Heiligen Dreikönigstag desselben Jahres empfangen hatte. Obwohl die besagte Schwester Juliana, alleine bei dem Grab der heiligen Hedwig war, als das Wunder geschah, und kein Mensch zu der Zeit da war, der es bezeugen könnte, dass Gott sie wieder gesund gemacht hatte, so zweifelte die Gesamtheit des Konvents, die ihre Gehörlosigkeit seit langem kannte, keine Stunde daran, dass ihr das Gehör dank dem Gebet der heiligen Hedwig von Gott wiedergegeben worden war. Die unendliche Gütigkeit Gottes, die an dem selben Tag den betenden Aposteln in feurigen Zungen erschienen war und ihnen die Inbrunst der Liebe gab (Apg 2,3), erlöste auch seine Dienerin, die sich im Verborgenen dem Gebet hingab, mit dem feurigen Stein von dem Gebrechen der Gehörlosigkeit.

In dem fünften Teil wird berichtet von den Stummen, denen die Rede wiedergegeben wurde

Maguscha, die Frau des Andreas von Michowitz, konnte seit viereinhalb Jahren nicht sprechen und gehen. Es war so, dass sie eine gekrümmte Zunge hatte, und in ihrem Munde war eine Kerbe zu sehen, sie hatte kein Gefühl in den Füßen und konnte sie nicht bewegen. Aber ihre Mutter hoffte, dass durch die Gebete der heiligen Hedwig ihre Tochter von den Gebrechen und dem Siechtum erlöst werde. Sie verpflichtete sich, mit ihrer Tochter ihr Grab zu besuchen. Das tat sie und kam nach Trebnitz und blieb schließlich vier Wochen



Św. Jadwiga. Rzeźba autorstwa
Antona Pilgrama (1513 rok)
zdobiąca ambonę w kościele
w. Stefana we Wiedniu
St. Hedwig. Sockelfigur an der
Kanzel im Stephansdom zu Wien
von Anton Pilgram 1513

Quelle/Źródło:
„Schlesien” 1967 I, S.1.

jednak, że najlepszym lekarstwem i najlepszym lekarzem jest Chrystus nasz Pan. Nie pokładając nadziei w swoje zasługi, ale w zasługi świętych, a szczególnie świętej Jadwigi, udała się do jej grobu i położywszy na nim swoją głowę bez zwątpienia prosiła o przywrócenie słuchu. Kiedy dotknęła grobu, wydawało jej się jakby płonący kamień wpadł do jej ucha. I tak siostra, w pełni oddana świętej Jadwidze, pozbyła się głuchoty w dzień Zielonych Świąt, a dotknięta została nią z woli Boga w dzień Trzech Króli tego samego roku. Chociaż siostra Juliana, w chwili kiedy stał się cud, była sama przy grobie świętej Jadwigi i nie było tam nikogo, kto mógłby zaświadczyć, że Pan Bóg przywrócił jej zdrowie, cały konwent sióstr, które tam przebywały i które od dawna wiedziały o jej głuchocie ani przez chwilę nie wątpił w to, że Pan Bóg przywrócił jej słuch dzięki wstawiennictwu świętej Jadwigi. Niezmierzona dobroć Boża, która objawiła się modlącym Apostołom tego samego dnia w postaci ogników i obdarowała ich żarliwą miłością, uwolniła od głuchoty ognistym kamykiem służebnicę, która potajemnie oddała się modlitwie.

W części piątej będzie mowa o niemych, którym została przywrócona mowa

Magusza, żona Andrzeja z Michalowic, od czterech i pół roku nie potrafiła mówić ani chodzić. Język

dort. Maguscha ging wie ein Affe täglich auf Händen und Füßen um das Grab. Da erschien ihr eine leuchtende, klare Frau und sprach zu ihr: „Warum liegst du? Lauf in die Kirche!“ Diese ging wie ein Affe so schnell sie konnte in die Kirche und kam zu dem besagten Grab. Auch wenn sie nicht mit der Zunge reden konnte, betete sie mit andächtigem Verlangen ihres Herzens, dass ihr von Gott unserem Herrn die Gesundheit der Zunge und der Füße wiedergegeben werde. Und sogleich, nachdem die Fesseln ihrer Zunge gelöst worden waren, redete sie und der Gebrauch ihrer Füße war ihr wiedergegeben. Die auf der Erde kriechend am Samstag nach dem Pfingstfest gekommen war, kehrte gehend und Gott lobend zur Wohnung ihrer Familie zurück.

Ein zweites Wunder

Als Snegula, die Frau Adams von Breslau, einmal am Tag des Sankt Laurentius, des heiligen Märtyrers, Haselnüsse im Wald sammelte, wurden plötzlich ihre Zunge, ihre Hände und ihre Füße mit der Krankheit des Schlages geschlagen, und dazu verlor sie den Gehörsinn. Mit diesen Gebrechen und Schmerzen war sie bedrückt und beladen, so dass sie ein ganzes Jahr zu Bette lag, so dass sie sich ohne Hilfe anderer Menschen nicht von der Bettstelle bewegen noch das Essen zu sich nehmen konnte, nur von frommen Händen wurde es ihr gereicht. Aber Herr Berthold, zu dieser Zeit Pfarrer zu Trebnitz, der dieser Frau die Sakramente gegeben hatte, der gab den Rat, dass sie zu dem Grab der heiligen Hedwig getragen würde, in der Hoffnung auf Wiederherstellung der Gesundheit durch die Verdienste der Heiligen, wenn schon andere Arzneien bei ihrer Heilung offensichtlich versagt hatten. Und als sie den heilungsbringenden Rat, der aus Güte kam, hörte, trug die Mutter dieser Snegula, die Belisa hieß, mit einer anderen Nonne namens Jutta ihre Tochter in einem Leinentuch zu dem Grab der heiligen Hedwig, und von ihrer Not getrieben wiederholte sie das oft. An dem Sonntag, in der Mitte der Fasttage, als die Tochter wieder getragen und auf das Grab der heiligen Hedwig gesetzt worden war, bat sie und rief fleißig die Heilige Gottes: „Heilige Hedwig, geruhe meiner Tochter beizustehen!“ Als sie lange im Gebet verharret hatte und der Gottesdienst beendet war, so dass die Leute aus der Kirche herausgelassen wurden, damit die Türen verschlossen werden konnten, da nahm die Mutter die zum Gehen unfähige Tochter, dass sie mit ihr zu der Herberge käme.

miała skrecony, a w jej ustach był widoczny karb. W nogach nie miała uczucia i nie mogła nimi poruszać. Matka jej miała nadzieję, że dzięki wstawiennictwu świętej Jadwigi córka zostanie uwolniona od choroby, i zobowiązała się, razem z córką odwiedzić jej grób. Tak też uczyniła i przybywszy do Trzebnicy przebywała tam przez cztery tygodnie. Magusza codziennie obchodziła grób jak małpa, podpierając się rękami i nogami. Pewnego razu ukazała jej się jaśniejąca pani i rzekła do niej: „Dlaczego leżysz? Idź do kościoła!” Ta zaś idąc jak małpa udała się do kościoła i do wspomnianego grobu, tak szybko jak tylko potrafiła. Nawet jeśli nie potrafiła mówić, modliła się pobożnym sercem, aby Bóg nasz Pan, przywrócił jej władanie językiem i nogami. Skoro tylko jej język został uwolniony z więzów, zaczęła mówić, odzyskała też władzę w nogach. Ta, która przybyła do grobu, czołgając się po ziemi, w sobotę Oktawy Zielonych Świąt, wróciła do domu swojej rodziny o własnych siłach i chwając Boga.

Cud drugi

Śniegula, żona Adama z Wrocławia, zbierając kiedyś w dzień świętego Wawrzyńca męczennika orzechy laskowe w lesie, została nagle dotknięta paraliżem języka, rąk i nóg, a nadto ogłuchła. Znekana i obciążona swoją ułomnością i boleściami, przez rok leżała w łóżku i bez pomocy innych osób nie mogła się z niego ruszyć ani przyjmować pożywienia, które w tym czasie podawały jej pobożne ręce. Ksiądz Bertold, w tym czasie proboszcz trzebnicki, który udzielił tej kobiecie sakramentów świętych, poradził, aby zaniecono ją do grobu świętej Jadwigi w nadziei, że skoro wszystkie lekarstwa zawiodły, to zasługi świętej przywrócą jej zdrowie. Bielisza, matka owej Śnieguli, usłyszawszy płynącą z dobroci serca radę, która mogła przynieść uzdrowienie, razem z inną zakonnicą, imieniem Juta, zaniósła swoją córkę, owiniętą w prześcieradło, do grobu świętej Jadwigi i czyniła to wiele razy. W niedzielę wielkiego Postu, kiedy córka znów została zaniecona i położona na grobie świętej Jadwigi, matka zawołała tymi słowami: „Święta Jadwigo, racz pomóc mojej córce!” I gdy tak długo była pogrążona w modlitwie, a po zakończeniu nabożeństwa wypuszczono ludzi z kościoła, aby można było zamknąć drzwi, matka chwyciła swoją niezdolną do chodzenia córkę, aby zabrać ją do schroniska. Córce jednak Bóg nagle przywrócił mowę i powiedziała: „Matko zabijesz mnie, bo nie wiesz, co należy robić!” Następnie wstała, wolna od wszystkich schorzeń, które tak

Der war aber plötzlich die Stimme und die Rede von Gott wiedergegeben worden und sie sprach: „Mutter, du tötest mich, denn du weißt nicht, was richtig zu tun ist.“ Danach stand sie auf, frei und erlöst von aller Krankheit, mit der sie lange geschlagen und beschwert war, und sie war durch die Fürbitte der heiligen Hedwig von ihrer Taubheit geheilt und kehrte ohne menschliche Hilfe nach Hause zurück. Als drei Jahre vergangen waren, wurde sie einem Manne zur Ehe gegeben.

In dem sechsten Teil wird von denen berichtet, die von mancherlei Krankheit erlöst wurden

Petrus von Sokolnitz hielt in einem Haus Schafe und sein anderes Vieh. Eines Tages sah er unter den erwähnten Schafen ein krankes Schäflein und nahm an, es sei von den anderen Tieren getreten und so geschwächt worden, deswegen tötete er es und aß es mit seinem Gesinde. Von dem Fleisch wurde er selbst und alle, die davon gegessen hatten, gar gefährlich krank und schwach. Einige bekamen Krämpfe, die anderen wurden krumm, und drei Kinder mußten, da sie das Fleisch gegessen hatten, begraben werden. Aber der besagte Petrus, der krank geworden war, erholte sich wieder, nur blieben seine Hände verkrampft und verkrümmt, so dass die Finger verkrümmt an den Handgelenken hingen. Deshalb musste er von anderen Leuten gefüttert werden. Er erinnerte sich an die Güte der heiligen Hedwig, denn der Ruf ihrer Heiligkeit war weitverbreitet, so dass viele sie anriefen. Mit andächtigem Herzen rief er ihre Hilfe an und legte ein Gelübde ab: „Heilige Frau Hedwig, gib mir wieder den nötigen Gebrauch meiner Hände!“ und legte sich demütig an dem Grab nieder. Damit er nicht enttäuscht würde noch ihm entzogen würde, was er begehrte, wurde er tätig und begann alle Hindernisse, die der Gnade entgegenstünden, zu vermeiden und hinter sich zu lassen. Er ging zu einem reifen und gelehrten Mann, zu Herrn Michael, Pfarrer in Kostenblut, und eröffnete ihm nicht nur seines Leibes, sondern auch seines Herzen Leiden, er beichtete ihm seine Sünden und erzählte ihm getreu die Geschichte seiner Tat, so wie sie geschah, nahm den Segen von ihm an und das Gelübde zu erfüllen machte er sich auf den Weg. Und als er auf dem Weg war, wurden seine Hände, die vier Wochen gekrümmt gewesen waren, rasch gestreckt, und als er schließlich zu dem Grab kam, wurden sie vollständig gesund.

O! protectrice aimable de Berlin
 Je Vous suppléme immortelle Hedewige
 pour un rebelle & leue de Calvin
 que Vos attraits par un ^{nouveau} petit prodige
 en inspirant Votre Devot Cousin
 jettent sur lui rien qu'un regard benin
 au paradis d'ites un patetrotre
 favorifz cet ^{Reine} Souverain badin
 L'ouvrage alors sera finci le Votre
 de l'afistez de Votre ayeux divin

Wiersz Fryderyka Wielkiego o św. Jadwidze zawarty w jego utworze *Le Palladion* (rok 1749).

Hedwigs-Gedicht Friedrichs des Grossen in seinem Gedicht *Le Palladion*, 1749.

Źródło/Quelle: „Schlesien” 1967 I., S. 5.

długo jej doskwierały. Dzięki wstawiennictwu świętej Jadwigi, została uzdrowiona także z głuchoty i wróciła do domu o własnych siłach. Po upływie trzech lat wstąpiła w związek małżeński.

W części szóstej będzie mowa o tych, którzy zostali uwolnieni od różnych chorób

Piotr z Sokolnik trzymał w jednym pomieszczeniu owce i inne zwierzęta. Pewnego dnia zauważył, że jedna spośród wspomnianych owiec jest chora i stwierdził, że musiały ją poturbować inne zwierzęta, dlatego zabił ją i zjadł razem ze swoją służbą. Wszyscy, którzy jedli to mięso zachorowali bardzo ciężko. Jedni dostali skurczów inni byli pokrzywieni, a trójka dzieci, które jadły to mięso umarła. Wspomniany Piotr, który także był chory, odzyskał wprawdzie zdrowie, ale jego ręce były zeszytywniałe i powykręcane, a palce były wykręcone do przegubu ręki, że musiał być karmiony przez innych. Przypomniawszy sobie wtedy dobroć świętej Jadwigi, której sła-

Ein zweites Wunder

Simon, ein Bürger von Breslau, hatte einen Sohn, der ebenfalls Simon hieß. Dieser hatte zerbleute Hände, dürr und knotig, die hingen ihm vom Ellenbogen herunter, dass er sie nicht erheben noch zu seinem Mund führen konnte. Darum musste er auch von fremden Händen gefüttert werden. Obwohl ihm von den Ärzten vielerlei Arzneimittel gegeben und eingeflößt wurden und er auch um der Heilung willen operiert worden war, es half ihm nichts, sondern ihm ging es immer schlechter. Seine Mutter, Frau Christina, legte ein Gelübde ab und gelobte, ihren Sohn zu dem Grab der heiligen Hedwig zu führen. Dorthin kamen sie und zwei andere fromme Frauen, die mit ihr befreundet waren, die eine hieß Bertradis und die zweite Christina, und sie sprachen: „Heilige Hedwig, mach gesund das Kind, und wenn du das nicht willst, so bewirke bei Gott, dass es schnell sterbe, hier, bevor es nach Hause kommt!“ Sie meinten, dass es besser sei, wenn er durch den Tod von der Mühe, die sie mit ihm hatten, erlöst werde, als dass sie mit seinen Schmerzen längere Zeit belastet sein würden. Gott wurde von dem Gelübde bewegt, er erhörte die Gebete Sankt Hedwigs und heilte den Menschen, der von dem Jacobstag des Apostels an von Krankheit befallen gewesen war, am Tag des Sankt Kalixtus. So wurde er zur Freude seiner Freunde gesund nach Breslau zurückgebracht.

Ein weiteres Wunder

Eine betagte Frau, aus Pommerellen gebürtig, hatte mehr als dreizehn Jahre eine dünne, trockene Hand, die gelähmt hing und an die Hüfte angedrückt war, so, dass sie von dort nicht weg bewegt werden konnte. Da sie von den Wundern der Heiligen Hedwig aus Trebnitz hörte, ging sie mit vielen anderen, die mit ihr von Pommerellen gekommen waren, zu dem Grab der besagten Sankt Hedwig und suchte die Gnade. Sie beteten vor dem Grab der heiligen Hedwig und währenddessen wurde sie geheilt durch die Kraft und Reinheit des allmächtigen Gottes. Da kam Bruder Lambinus aus dem Predigerorden, der zu dieser Zeit in Trebnitz war, um die Gesetze der Krankheit und wie sie geheilt wurde mit Fleiß zu erforschen, so dass er die Wahrheit der Tatsache erkenne und damit sicher von dem Wunder Zeugnis ablegen könne. Die Leute, die mit der kranken Frau gekommen waren, waren mehr als zwanzig an der Zahl. Sie spra-

wa świętości była tak rozpowszechniona, że wielu wołało o jej pomoc. Pobożnym sercem zawołał o jej wstawiennictwo i złożył ślub: „Święta Jadwigo, przywróć mi sprawność w rękach!” i położył się pokornie na grobie. Aby nie doznać rozczarowania i nie zostać pozbawionym tego, na czym mu tak zależało, zaczął usuwać przeszkody, które mogły stać na drodze do uzyskania łaski bożej. Udał się do dojrzałego i uczonego męża, do księdza Mikołaja, proboszcza w Kostomłotach i wyjawiał mu wszystkie słabości, nie tylko ciała, ale także serca, wyznał mu wszystkie grzechy i opowiedział z wielką dokładnością historię swojego czynu, zgodnie z tym, co się wydarzyło i przyjąwszy błogosławieństwo ruszył w drogę, aby wypełnić ślub. Kiedy był już w drodze, ręce jego, które od czterech tygodni były wykrzywione, nagle wyprostowały się, a kiedy dotarł do grobu świętej Jadwigi, został całkowicie uzdrowiony.

Cud drugi

Szymon, mieszkaniec Wrocławia, miał syna, który również nazywał się Szymon. Miał on ręce, które bezwładnie zwisały mu poniżej łokci, były wychudzone i guzowate, tak że niczego nie mógł podnieść, czy też wziąć do ust i dlatego musiał być karmiony. I choć lekarze podawali mu przeróżne lekarstwa, a nawet w nadziei na wyleczenie został zoperowany, nic mu nie pomagało, a stan jego nawet się pogorszył. Matka chorego, pani Krystyna, złożąwszy ślub postanowiła zaprowadzić swojego syna do grobu świętej Jadwigi. Przybywszy tam wraz z dwiema pobożnymi kobietami, jej przyjaciółkami, z których jedna nazywała się Bertranda, a druga Krystyna, modliły się: „Święta Jadwigo, spraw, aby to dziecko wyzdrowiało, a jeśli nie chcesz, żeby tak się stało, to spowoduj, aby Bóg je szybko uśmiercił, tutaj, zanim wróci do domu!” Sądziły bowiem, iż będzie lepiej, jeśli zostanie on uwolniony od trudu, jaki im sprawiał, niż gdyby miały dłużej być obciążone jego cierpieniem. Boga poruszył ten ślub i wysłuchał modlitwy świętej Jadwigi, i tak w dniu świętego Kalista uzdrowił ręce człowieka, który zaczął chorować w dniu świętego Jakuba apostoła i uzdrowiony ku radości przyjaciół wrócił do Wrocławia.

Cud kolejny

Pewna kobieta w podeszłym wieku, pochodząca z Pomorza, miała przez ponad trzynaście lat uschniętą rękę, która była zeszytywnia-

chen mit klarer Stimme: „Die Frau, wir wissen es und sie erzählte es, hatte eine lahme und an die Hüfte gedrückte Hand. Und nun sehen wir, dass sie gesund geworden ist.“ Und die Frau sprach zu dem Bruder, der gewissenhaft die Wunder erforschte: „Dass ich auf wunderbare Weise gesund geworden bin, das mögt ihr an den Anzeichen sehen: meine Hand, die vorher dürr und krumm war, die ist nun besser und nützlicher als die andere Hand, und die Stelle an meiner Hüfte, an der meine Hand hing, hat noch eine Vertiefung, und die Haut hat eine andere Farbe, die sich von der anderen Farbe der Haut unterscheidet. Wenn ihr es sehen wollt, so zeige ich es euch.“ Aber der besagte Bruder wollte um seiner Ehre willen das erwähnte Zeichen an der Hüfte nicht sehen, er glaubte, es sei wahr, was so viele Menschen gesehen hatten und davon erzählten, er sah nur die Hand an und entließ sie damit. Als sie nach den erwähnten Gnaden der heiligen Hedwig nach Pommerellen kam, empfingen sie einige Leute, die bei dem Herzog auf der Burg Schwetz waren, führten sie zu ihm und sprachen zu ihm: „Herr, die Frau ist hier geboren und uns ist bekannt, in welchen Banden ihres Leidens sie einige Jahre gebunden gewesen war, und nun ist sie durch die Fürbitte der heiligen Hedwig gesund und geheilt worden, wie sie bewiesen hat“ Und so erzählten sie von ihren Leiden in allen Einzelheiten und informierten ihn darüber. Sie zeigten ihm den Vater der Frau, der persönlich da stand, und erzählten ihm von der Krankheit und von der Heilung seiner Tochter, und alle diese Berichte bestätigte er als unzweifelhaft wahr. Der Herzog hörte von ihr und von den anderen, dass sie durch die Verdienste und die Gebete der heiligen Hedwig von der Krankheit und den Gebrechen erlöst worden war, da brach er in Tränen aus und sprach zu den anwesenden Rittern und anderen, die in großer Zahl gekommen waren: „Herr, mein Gott, wie viel muss ich gesündigt haben, dass ich nicht würdig war, die Heilige zu sehen, als sie im sterblichen Leib lebte, wo ich doch zu ihren Lebzeiten oft in Polen gewesen bin.“

Adelheid, die Witwe des Volkmar von Liegnitz, hatte an der rechten Hand, vom Arm bis zu den Fingern so große Schmerzen, dass sie sich nicht den Schleier anlegen noch Arm und Hand heben konnte. Bogdanka, ihre Magd, musste sie, wenn es nötig war, mit dem Schleier bedecken und diente ihr fleißig auch in anderer Weise, je nach dem, was sie benötigte. Da sie vieles zu ihrer Heilung tat, und gar nichts ihr half oder von Nutzen war, wandte sie sich um Hilfe zu

ła i przyciśnięta do biodra, tak, że nie mogła ją z tego miejsca ruszyć. Usłyszawszy o cudach świętej Jadwigi z Trzebnicy, przybyła do jej grobu, wraz z wieloma innymi Pomorzanami, którzy jej towarzyszyli, by szukać tu łaski. Wszyscy oni modlili się przy grobie świętej Jadwigi z siłą i czystością wszechmogącego Boga. Wtedy przyszedł do niej brat Lambin z zakonu dominikanów, który był akurat w Trzebnicy, aby badać choroby i to w jaki sposób zostały one wyleczone, co miało mu ułatwić rozpoznanie cudu i przez co bez wahania mógł o nim zaświadczyć. Ludzie, którzy towarzyszyli chorej kobiecie, a których było ponad dwadzieścia, mówili głośno: „Wiemy o tym, że ta kobieta, co też sama opowiadała, miała bezwładną i przyciśniętą do biodra rękę, a teraz widzimy ją uzdrowioną.” Wtedy kobieta przemówiła do brata, który zapewne badał cuda: „To, że zostałam uleczone w cudowny sposób, można stwierdzić przez widoczne znaki: ręka moja, która wcześniej była uschnięta i wykrecona, teraz wygląda lepiej i jest sprawniejsza od drugiej ręki, a miejsce na biodrze, do którego przylegała ręka ma wgłębienie, również kolor skóry w tym miejscu jest inny. Jeśli chcecie, mogę wam pokazać.” Lecz wspomniany brat, przez wzgląd na swój honor nie chciał oglądać znaku na biodrze, wierzył bowiem, że prawdą jest co tak wielu widziało i o czym opowiadali, obejrzawszy tylko rękę pozwolił, by kobieta odeszła.

Gdy po uzyskaniu łaski od świętej Jadwigi kobieta wróciła na Pomorze, pewni ludzie, którzy byli przy księciu na zamku Świeciu, zabrali ją i zaprowadzili do niego: „Książę, ta kobieta jest tu urodzona i wiemy w jakich więzach cierpienia znajdowała się ona przez długie lata, a teraz widzimy, że za wstawiennictwem świętej Jadwigi została uzdrowiona, czego dowiodła.” Potem szczegółowo opowiedzieli księciu o jej cierpieniu. Następnie przedstawili mu ojca tej kobiety, który był tam osobiście i potwierdził wszystko, co ludzie opowiadali o chorobie i uzdrowieniu jego córki. Kiedy książę usłyszał od owej kobiety i od innych, że została ona uwolniona od choroby i od swoich przypadłości dzięki zasługom i za wstawiennictwem świętej Jadwigi, wtedy zalewając się łzami rzekł do rycerzy i pozostałych, którzy licznie przybyli: „Mój Panie Boże, jak wiele musiałem zgrzeszyć, że nie byłem godzien spotkać ową świętą, choć przecież często byłem w Polsce za jej życia.”

Adelajda, wdowa po Folkmarze z Legnicy, odczuwała w prawej ręce, od ramienia aż po palce tak wielki ból, że nie potrafiła się ani okryć, ani odziać, ani też podnieść ręki. Jej służąca Bogdanka, kiedy

der heiligen Hedwig und rief sie an mit den Worten: „Heilige und selige Sankt Hedwig, du hattest mich lieb, als du noch lebstest, erbarme dich meiner, gib mir wieder meine Hand und meinen Arm.“ Sie bat Henko, den Schildmacher, ihr als Grabopfer zu Ehren der heiligen Hedwig eine Hand und einen Arm bis zum Ellenbogen aus Wachs zu machen. Als das Ebenbild gemacht war, legte die Frau es an ihrer Hand und ihren Arm an, und sofort linderte es ihr Gebrechen und ihr Schmerz hörte schließlich auf, unter dem sie sechs Wochen gelitten hatte.

Ein weiteres Wunder

Pribko, ein Kind von sieben Jahren, hatte eine dürre Hand aufgrund eines Bruches, der Bruch des Knochens war sogar von außen sichtbar. Obwohl man keine Hoffnung hatte, dies zu heilen, brachten seine Großmutter und sein Vetter Radik aus Pelaskowitz das erwähnte Kind am Sankt Bartholomäustag des Apostels zu dem Grab der heiligen Hedwig und riefen die Güte unseres Herren Christus an, dass er um der Verdienste und Gebete der Sankt Hedwig willen dem Kind die Gesundheit schenke. Als sie das Gebet vollbracht hatten, ließen diejenigen, die das Kind getragen hatten, es bei dem Grab zurück und wollten gehen, da hörten sie den Schrei des Volkes, sie kehrten zurück und fanden das Kind, das vier Jahre an der beschriebenen Krankheit gelitten hatte, ganz und gar gesundet.

Von einer Krankheit der Hände sind viele andere Menschen geheilt worden, wie einer, der Gottfried hieß (das suche im zweiten Wunder bei denjenigen, die vom Schlag getroffen worden waren), eine Frau Bratumila (dies siehe im dritten Wunder über die Besessenen), Sedelawa (siehe das vierte Wunder von den Aussätzigen) und Stronislawa (bei denen, die eine Fistel oder offene Wunden hatten, das zweite Wunder).

Im siebten Kapitel sagt man über diejenigen, die wegen der Füßen litten und geheilt wurden.

Erstes Wunder.

Ein Sohn des Richters Albert von Prausnitz, der Heinrich hieß, hatte von seiner Geburt bis zu seinem achten Lebensjahr so dünne Beine, dass sie kaum von der Größe einer Flöte waren. Er gebrauchte weder Beine noch Schenkel. Weil er schwach war, konnte er nicht

było to konieczne, musiała ją okrywać szalem i służyła jej pilnie też w inny sposób, zależnie od tego, czego w danej chwili potrzebowała. Ponieważ czyniła ona wiele dla swojego uzdrowienia, ale nic jej nie pomagało, ani nie przynosiło pożytku, zwróciła się do świętej Jadwigi, wołając tymi słowami o pomoc: „Święta Jadwigo, ty mnie kochałaś jeszcze za swojego życia, okaż mi swoje miłosierdzie, zwróć mi moją rękę i ramię.” Poprosiła płatnerza Hanko, aby wykonał dla niej z wosku rękę i ramię aż do łokcia, żeby złożyć ją na grobie świętej Jadwigi dla uczczenia chwały. Kiedy woskowa rzeźba była gotowa, kobieta przyłożyła ją do swojej ręki i swojego ramienia, co od razu złagodziło jej dolegliwość, a ból, przez który sześć tygodni cierpiała, w końcu całkiem ustąpił.

Cud kolejny

Siedmioletnie dziecko Przybko miało skutek złamania uschniętą rękę, złamana kość była widoczna nawet na zewnątrz. Chociaż nie było żadnej nadziei na wyleczenie, babcia chłopca i jego kuzyn Radzik z Pielaszkowic, zaprowadzili go w dzień świętego Bartłomieja apostoła do grobu świętej Jadwigi i wołali o łaskę Pana naszego Chrystusa, aby mając wzgląd na zasługi i modlitwę świętej Jadwigi uzdrowił dziecko. Zakończywszy modlitwę, ci, którzy nieśli dziecko, zostawili je przy grobie i chcieli odejść, gdy usłyszeli krzyk ludu. Wróciwszy zastali dziecko, które cztery lata cierpiało z powodu opisanej choroby, całkiem uzdrowione.

Od chorób rąk zostało uzdrowionych wielu innych ludzi, jak Gotfryd, tego szukaj w innym rozdziale, o dotkniętych paraliżem. Pewna kobieta Bratumiła, patrz rozdział trzeci o opętanych. Stanisława, patrz rozdział czwarty o trędowatych, o tych którzy mieli przetokę lub o tych z otwartymi ranami w rozdziale drugim.

Akapit siódmy traktuje o tych, którzy cierpieli z powodu niedowładu nóg i zostali uleczeni

Cud pierwszy

Syn sędziego z Prusic Silberta od urodzenia aż do ósmego roku życia miał tak słabe kości, że miały wielkość jedynie małej fujarki. Nie mógł zatem ani stać ani chodzić. Gdy chciał się poruszyć, pomażał sobie rękoma. Jego matka o imieniu Beatryks, która martwiła się stanem zdrowia syna, ślubowała Najświętszej Maryi Pannie, że

sitzen, stehen und gehen. Er konnte sich nur mit Hilfe seiner Hände bewegen. Seine Mutter Beatrix, eine sehr ehrenwerte Frau, sorgte sich um die Gesundheit ihres Sohnes. Sie versprach der Jungfrau Maria, jeden Samstag bis Ende ihres Lebens für sie fasten, wenn sie ihren Sohn heilte. Sie gab sich viel Mühe, das Versprechen zu erfüllen, aber ihre Bitte wurde nicht gehört, weil Gottes Vorsehung etwas anderes vorbereitete. Ihre auf die Probe gestellte Sehnsucht sollte wachsen und der Ruhm der heiligen Hedwig sollte im Wunder offen gezeigt werden. Die fromme Frau gab jedoch den andächtigen Dienst, den sie der Jungfrau Maria erwies, nicht auf. Diese schob die Erfüllung der Bitte auf und erhörte ihr Gebet nicht sogleich, um sie zu einer Verehrerin der heiligen Hedwig zu machen. Das geschah so: Als sie schlief, wurde sie veranlasst, den kranken Sohn zum Grab der Heiligen zu bringen und dort um seine Gesundung zu bitten. Die Frau machte alles, wie sie durch Gottes Wort belehrt war, trug das Kind zu dem Grab und bat die Heilige: „Heilige Hedwig heil mein Kind. Wenn du ihn liebst, gelobe ich dir, ihn in der Schrift zu lehren und ihn in deinen ewigen Dienst zu geben. Während sich die Mutter auf diese Weise für ihren Sohn dem Gebet hingab, erhob sich rasch der Knabe in Gegenwart der Äbtissin von Trebnitz, Petronilla, des Pfarrers Berthold von Trebnitz, der ihn taufte, und vieler anderer Leute. Er lehnte sich an das Grab, richtete sich dann auf, griff nach einem Ei, das vor ihm lag, und ging fröhlich um das Grab herum. Petronilla war damals die Hüterin des Grabes. Sie nahm ein anders bemaltes Ei und warf es dem Knaben zu, es fiel ein bißchen vom Grab weg zu Boden. Der Junge ging es holen und kehrte zu seiner Mutter zurück. Weil er vorher keinen Schritt machen konnte und dazu seine Knochen schwach und klein waren, fiel es ihm nicht leicht, seinen Körper aufrechtzuhalten. Gesund durch das Gebet der heiligen Hedwig kam er am Mittwoch in der Osterwoche in die Herberge zurück. Seine Knochen hatten später natürliche Größe. Der Junge, der im Alter von sieben Jahren war, sah wie ein zweijähriger aus. Im Laufe von zwei Jahren nahm er so zu, dass er einem Neunjährigen gleich war. Durch Gottes Segnung war er gesund, glücklich und konnte sich bewegen.

Jutta, die Frau eines Breslauer Bürgers namens Jakob, die in Bautzen im Meißner Land geboren war, hatte von der Gicht so unförmige Füße, daß sie sie nicht stricken konnte und deswegen ständig liegen mußte. Davon waren ihre beiden Hüften von Fäulnis und Würmern

będzie pościła przez wszystkie soboty dla jej uczczenia, gdy ta uzdrowi jej syna. Mimo że matka chłopca umartwiała się, tak jak przyrzekała, nie została wysłuchana, ponieważ Bóg postanowił coś innego odwlekając swą łaskę, aby jeszcze bardziej wzrosły pragnienia matki, która nadal spełniała swoją obietnicę, którą złożyła Najświętszej Maryi Pannie. Ta również odwlekała spełnienie prośby matki, ale pewnej nocy podczas snu ukazała się strudzonej matce i dała jej radę, aby udała się z chorym chłopcem do grobowca świętej Jadwigi i tam poprosiła świętą o wstawiennictwo za zdrowie syna. Kobieta uczyniła tak, jak została pouczona przez słowo boskie. Zaprowadziła syna do grobowca i tam modliła się do świętej. Modliła się wypowiadając te słowa: „Święta Jadwigo racz uleczyć mojego syna, a gdy to się stanie ślubuję ci dać mu wykształcenie i oddać go na dożywotnią służbę tobie.” Gdy matka modliła się tak w obecności Petroneli, ksieni trzebnickiej i ks. Bartolda proboszcza trzebnickiego, który udzielił kiedyś chłopcu chrztu, chłopiec nagle podniósł się, wziął leżące na grobie jajko i zadowolony obszedł wokół grobowca. Petronela, wówczas kustosz sanktuarium wzięła owe jajko i rzuciła je przed oczami chłopca każąc mu iść po nie. Chłopiec podszedł do matki, nie miał wprawy w chodzeniu a z powodu słabych kości piszczelowych nie potrafił jeszcze utrzymać ciężaru ciała na własnych nogach. Jednak uzdrowiony przez zasługi świętej Jadwigi w Tygodniu Wielkanocnym, czwartego dnia po świętach całkowicie zdrowy powrócił z matką do domu rodzinnego, a jego kości piszczelowe nabrały właściwej mocy stosownie do ciężaru ciała. Natomiast chłopiec, który w wieku ośmiu lat miał wzrost dwuletniego dziecka, tak wyrósł i zmężniał, że dorównywał postawą dziewięcioletniemu chłopcu i za przyzwoleniem boskim trwał w zdrowiu i szczęściu i mógł się poruszać.

Przekład: Małgorzata Zajfert

Jutta, żona mieszczanina wrocławskiego Jakoba, urodzona w Budziszynie, na ziemi miśnieńskiej, miała nogi tak bardzo zniekształcone podagrą, że nie mogła je wyprostować i dlatego musiała wciąż leżeć. Z tego powodu jej biodra zaczęły się rozpadać, oblażyły je robaki i cały dom wypełniał przykry zapach. Mąż lub ktokolwiek inny musiał ją zanosić tam, dokąd pragnęła się dostać. Skoro tylko doszła do niej wiadomość, że powinna udać się do grobu świętej

befallen und der üble Geruch sich in ihrem ganzen Häuschen ausbreitete. Wohin sie sich auch begeben mußte, ihr Mann oder andere mußten sie dorthin tragen. Nachdem das Gebot sie erreichte, sie sole zum Grab der heiligen Hedwig kommen, setzte ihr Mann sie auf einem Schlitten und führte sie dahin. Dort betete sie und sprach: "Heilige Hedwig, hilf mir heimgesuchten Frau, daß ich des Fußleidens ledig werde und auf eigenen Füßen unter den Menschen wandeln kann. Heilige Hedwig, ich bitte dich um deiner grenzenlosen Güte willen, daß du mich gesund werden läßt und von dem Leiden heilst. Und als sie das Gebet am St. Bartholomäus-Tag vollbracht hatte, stand die Frau völlig gesund von dem Grab auf, ließ das Fuhrwerk, mit dem sie zu dem Grab gekommen war, stehen. Und die ein ganzes Jahr nicht gehen konnte, kam auf eigenen Füßen in ihre Wohnung nach Breslau zurück.

Das ist das dritte Wunder

Kuno, ein Franzose und Bürger von Breslau, hatte eine Tochter namens Margarete, die von Geburt an so weiche Füße und Beine hatte, daß man meinte, sie seien ohne Knochen. Derselben geschah noch ein weiteres Ungemach: Denn als sie zweieinhalb Jahre alt war, wuchs ihr ein Buckel, der die ganze Brust umfing und bedrückte. Mit diesen Leiden war sie so beschwert, daß sie zeitlebens weder stehen noch sitzen konnte, sondern standing nur lag. Und wenn ihre Mutter sie auf die Füße stellen wollte, knirschte sie vor Leid und Schmerz mit den Zähnen. Davon wurde ihre Mutter Katharina gerührt, wann immer sie sie sah, und derart von Mitleid erfüllt, daß sie Tränen vergoß. Doch hoffte sie auf die Hilfe der heiligen Hedwig und bat diese: "Selige heilige Hedwig, wenn du meiner Tochter ihre Gesundheit erwirbst und mich von solchen körperlichen Mühen und geistigen Ängsten befreist, will ich jedes Jahr am Abend vor deinem Festtag fasten, so lange meine Tochter am Leben ist. Nachdem sie dies gelobt hatte, nahmen der Mann und seine Frau ihre Tochter und eilten zum Grab der heiligen Hedwig. Die Mutter, deren Frömmigkeit noch intensiver war, nahm, obwohl sie schwanger war, die besagte Tochter auf den Arm und trug sie den ganzen Weg. Und als sie dann zum Grab kamen, legten sie das Mädchen dort nieder. Der Vater entfernte sich wegen der Ansammlung von Frauen, mit denen er sich nicht drängen wollte, ihre Mutter aber blieb bei der Tochter und rief die heilige Hedwig mit folgenden Worten an: "Meine Herrin, heilige



Drzeworyt Konrada Baumgartena z 1504 r. Św. Jadwiga jako matka chorych.
Holzschnitt von Konrad Baumgarten (1504): Hedwig als Mutter der Kranken.
Źródło/Quelle: A. Kielbasa, *Die hl. Hedwig in Holzschnitten*, Trebnitz 2005. S.59.

Jadwigi, mąż posadził ją na saniach i zawiózł tam. Modląc się przy grobie, kobieta powiedziała; „Święta Jadwigo, pomóż mi doświadczonej przez los, abym została uwolniona od choroby nóg i o własnych siłach mogła chodzić wśród ludzi. Święta Jadwigo, proszę cię ze względu na twoją bezgraniczną dobroć, żebyś mnie uleczyła i uwolniła od cierpień”. Odmówiwszy tę modlitwę w dniu św. Bartłomieja, kobieta podniosła się całkowicie zdrowa i już nie wsiadła na wóz, którym przybyła do grobu świętej. I oto ta, która przez cały rok nie mogła chodzić, o własnych nogach udała się do swojego mieszkania we Wrocławiu.

Trzeci cud

Kuno, Francuz, a zarazem mieszczanin wrocławski, miał córkę Małgorzatę, która od urodzenia miała tak miękkie nogi, że wydawa-

Hedwig mit deinen großen Tugenden und Kräften, die du von Gottes erhalten hast, gib mir Sünderin die Freude, indem du meine Tochter gesund machst.. Also so fleißig und unter Tränen bat, erhob sich das Mädchen rasch bei dem Grab, stand auf und ging und entfernte sich ohne alle Gebrechen von der versammelten Menge.

Ruger, ein aus Meißen stammender Deutscher, hatte ganz ungestaltete und trockene Füße, so daß er weder Berührungen noch Kälte empfinden konnte. Durch die Krankheit verlor er seinen Besitz und seine Kräfte, alle seine Freunde verließen ihn und so lebte er vier Jahre auf dem Boden hin und her kriechend von Betteln und Almosen. Einer brachte ihn aus Güte und Barmherzigkeit zum Grab der heiligen Hedwig. Nachdem er eine gute Weile dort ausgeharrt und Gott gebeten hatte, ihm um der Verdienste der heiligen Hedwig willen seine Gesundheit wiederzugeben, kehrte er zu dem Dorf, aus dem er gekommen war, Paskurow bei Striegau (Kreis Schweidtnitz), zurück und fuhr fort, um die Hilfe der heiligen Hedwig zu bitten. Als er eines Nachts sein Gebet verrichtete, streckten sich die Nerven seiner Füße und die Füße selbst und konnten die Berührung wieder wahrnehmen. Und am siebten Tag, nachdem er von dem Grab wiedergekehrt war, wurde er gesund und konnte wieder gehen.

Johannes, ein Kind aus Bernstadt, hatte ungestaltete Füße, so daß er nie gehen, sondern sich nur kriechend von einem Ort zum anderen bewegen konnte. Seine Mutter, die Helwig hieß, führte ihn auf einem Wagen nach Trebnitz, trug ihn dann zum Grab der heiligen Hedwig, legte ihn darauf und betete nah am Grab: Heilige Hedwig, ich verpflichte mich, auf immer Witwe zu bleiben, wenn du mir meinen Sohn gesund machst.“ Danach sprach sie zu ihrem Sohn: “Bewege dich, Sohn, steh auf.“ Er antwortete ihr: “Ich kann nicht, meine Beine tun mir weh.“ Dennoch stand er auf und seine Sehnen machten Geräusche, als ob sie brechen wollten, als er sich zum Gehen erhob. Also wurde der Knabe in Gegenwart von Giselbrecht, dem Küster von Trebnitz, und vieler anderer gesund von dem Leiden, das er von Geburt an fünf Jahre an den Füßen hatte. Danach wurde er zur Schule gegeben und wurde Gelehrter. Seine Mutter blieb Witwe und erfüllte ihr Gelübde.

Ein weiteres Wunder (das sechste)

Bratulila, ein Mädchen aus Croszina im Herzogtum Oppeln, konnte die Füße gar nicht mehr gebrauchen, da es von den Hüften

ło się, że są pozbawione kości. Tej samej dziewczynie przytrafiło się jeszcze inne nieszczęście: gdy miała dwa i pół roku, urósł jej garb, który obejmując całą klatkę piersiową ugniatał ją. To cierpienie tak jej dokuczało, że nie mogła ani stać, ani siedzieć, lecz musiała wciąż leżeć. A gdy matka chciała ją postawić na nogi, z bólu i cierpienia zgrzytała zębami. Jej matka Katarzyna, ilekroć to widziała, była tym tak bardzo wstrząśnięta, że wylewała łzy. Miała nadzieję, że św. Jadwiga jej pomoże, i tak ją prosiła: „Błogosławiona, święta Jadwigo, gdy uzyskasz uzdrowienie dla mojej córki i mnie uwolnisz od utrapienia cielesnych i lęków duchowych, każdego roku przed Twoim świętem będę pościła, jak długo moja córka będzie żyła. Skoro tylko złożyła ten ślub, wraz z mężem wzięli córkę i pośpieszyli do grobu świętej Jadwigi. Matka, której pobożność jeszcze bardziej wzrosła, wzięła córkę na ręce i niosła ją całą drogę, choć była w ciąży. Przybywszy do grobu, położyli na nim dziecko. Ojciec się oddalił, a to z powodu ciżby kobiet; nie chciał się z nimi przepychać. Matka została przy córce i wzywała świętą Jadwigę następującymi słowami: „Pani moja, święta Jadwigo, obdarzona przez Boga tak wielkimi cnotami i mocą, daj mi grzesznej tę radość, uzdrów moją córkę”. Gdy tak modliła się wylewając łzy, dziewczynka podniosła się, wstała i oddaliła od zgromadzonego tłumu.

Ruger, Niemiec pochodzący z Miśni, miał tak zniekształcone i suche nogi, że nie miał w nich żadnego czucia. Z powodu choroby stracił swoją posiadłość i wszelkie siły, opuścili go przyjaciele i żył cztery lata z żebractwa i jałmużny, czołgając się po ziemi. Ktoś, wiedziony dobrocią serca i miłosierdziem, zawiózł go do grobu św. Jadwigi. Modlił się przy nim długą chwilę i prosił Boga, aby przez zasługi św. Jadwigi przywrócił mu zdrowie. Następnie wrócił do wsi, z której przybył, a był to Paskurów koło Strzegomia w powiecie świdnickim, i nadal się modlił do Jadwigi o pomoc. Pewnej nocy po modlitwie ożyły nerwy w jego stopach, wyprostowały się i odzyskały czucie. Siódmego dnia od powrotu z grobu św. Jadwigi był zdrowy i znowu mógł chodzić.

Jan, dziecko z Bierutowa, miał tak zniekształcone nogi, że nie mógł chodzić. Przemieszczał się z jednego miejsca do drugiego czołgając się. Jego matka, która miała na imię Jadwiga, zawiozła go na wozie do Trzebnicy, zaniósła do grobu świętej Jadwigi, położyła na nim i tak się modliła: „Święta Jadwigo, zobowiązuję się pozostać na

abwärts ganz trocken und kraftlos war. Deswegen konnte es sich auch, wenn es notwendig war, nicht fortbewegen, ohne daß jemand es trug. Als sich die Kunde von den Wundern der heiligen Hedwig verbreitete, die diese durch die Kraft des Herrn bewirkte, folgten die Eltern dem Rat des Volkes, das Gott liebte, und führten das Mädchen auf einem Wagen zum erwähnten Grab der heiligen Hedwig. Dort wurde nach dem Rat der Leute die Gnade Christi angerufen und durch die Verdienste der heiligen Hedwig wurde sie von den Füßen bis hinauf zu den Knien geheilt. Sie wurde wider heimgebracht und konnte sich immerhin auf den Knien fortbewegen. Gott hätte ihr Leiden sofort gänzlich heilen können, aber er zögerte es hinaus, damit dadurch die Gebete noch intensiviert würden und er durch ein neues Wunder die Heiligkeit Hedwigs nochmals offenbaren und um so glorreicher erstrahlen lassen konnte. Und als sich der Jahreskreis geschlossen hatte, wurde das teilweise geheilte Mädchen nochmals von ihrem Eltern an das Grab der heiligen Hedwig geführt, um Gott noch andächtiger um die völlige Genesung des Mädchens zu bitten, hat Gott, dessen Eigenschaft es ist, sich der Bittenden zu erbarmen, das Mädchen völlig von seinem Leiden erlöst, so daß sie, die sieben Jahre ihre Füße nicht gebrauchen konnte, springend und laufend von dannen ging.

Übersetzung der deutschen *Legenda maior de beata Hedwigi* nach Rudolf Wintnauer ins Neuhochdeutsche Kap.10, 2 bearbeitet von Małgorzata Zajdel unter der Leitung von Prof. Dr. Sabine Seelbach.

zawsze wdową, jeśli uzdrowisz mojego syna”. A potem rzekła do chłopca: „ Porusz się, wstań”. A on jej odpowiedział: „Nie mogę, nogi mnie bolą”. Mimo to wstał, a gdy zaczął chodzić, słychać było, jak napinają się ścięgna. W obecności Giselbrehta, zakrystiana w Trzebnicy i wielu innych, chłopiec został uwolniony od cierpienia, które dręczyło jego nogi od urodzenia przez pięć lat. Oddano go potem do szkół i został uczonym. Jego matka, wypełniając śluby, pozostała wdową.

Kolejny cud (szósty)

Bratulila, dziewczyna z Chróściny w księstwie opolskim, nie mogła w ogóle chodzić, gdyż jej nogi od bioder poczawszy do samego dołu były suche i bez sił. Dlatego też nie mogła się poruszać, ktoś musiał ją nosić. Gdy rozeszła się wieść o cudach świętej Jadwigi, których ta dokonywała mocą Pana, rodzice dziewczynki, idąc za radą ludu, który ukochał Boga, zawiózł ją na wozie do wspomnianego grobu. Wezwali tam łaski Chrystusa i przez zasługi św. Jadwigi dziewczyna została uzdrowiona od stóp do kolan. Przywieziono ją do domu. Teraz mogła się poruszać przynajmniej na kolanach. Bóg mógłby ją całkowicie uzdrowić, ale On zwlekał, a to w tym celu, aby modlitwy były jeszcze gorliwsze i aby przez nowy cud świętość Jadwigi mogła się jeszcze raz objawić i tym wspanialej zajaśnieć. A gdy minął rok, rodzice zawieźli częściowo uzdrowioną dziewczynkę ponownie do grobu św. Jadwigi, aby jeszcze nabożniej modlić się do Boga o pełne uzdrowienie. Bóg, który lituje się nad proszącymi, całkowicie uwolnił dziewczynkę od cierpienia. Zatem ta, która przez siedem lat nie mogła chodzić, teraz skacząc, biegiem oddaliła się od grobu.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Erinnerungen

(Fortsetzung)

Am Abend fuhren wir noch nach der Königshütte mit ihren vielfarbigen Feuerscheinen und Rauchwolken, gingen durch riesige Maschinenräume, sahen bei einem Hochofenabstich das Eisen in weißer Glut herausströmen – es war fast zu viel des Neuen und Großartigen – und als wir endlich wieder im Bahnzuge saßen, nahm ich mir vor, sobald als möglich zurückzukehren. Meine frühere Fahrt nach der Bismackhütte fiel mir ein, und schon am nächsten Tage schrieb ich an den Direktor Kollmann und fragte, ob ich die Bismarckhütte besuchen dürfte. Er lud mich freundlich ein und zeigte mir seine Schöpfung. Er hatte gerade angefangen, kleinere Häuser mit Gärten und Ställen anstatt der großen kahlen Kasernen für die Arbeiter einzurichten, und neben diesen netten Anwesen gab es ein Brausebad. Er erzählte mir aber, daß dieses im Sommer nur von 16% und im Winter nur von 2% der Arbeiter benutzt würde.

– Daß müssen sie erst lernen – sagte er.

Nun, seitdem haben sie es so gut gelernt, dass sie wahrscheinlich weglaufen würden, wenn die Hütten- und Grubenverwaltungen nicht für ausgiebige Badeangelegenheit sorgten, und wenn man das damalige höchst primitive Bismarckhütter Brausebad mit dem jetzigen Schwimmbassin der Laurahütte vergleicht, so illustriert das schon allein einen hübschen Fortschritt in den Wohlfahrteinrichtungen unseres Industriebezirks. Und doch waren die damaligen Bestrebungen der Bismarckhüttenleitung schon sehr verdienstlich gegen das, was vordem üblich gewesen war. Herr Kollmann fuhr mit mir durch mehrere Orte des Industriebezirks und zeigte mir bei dieser Gelegenheit eine Art von Schenke und Kramladen in einem Vordergebäude, hinter dem zwei Höfe, von hohen Häusern eingefast lagen. Der Inhaber der Kramladens vermietete da Wohnungen an Arbeiter; von dem zusammengedrängten Elend, daß diese furchtbar schmutzigen Höfe umschlossen, kann man sich schwer einen Begriff machen. Ich habe diese Örtlichkeit in meinem Roman *Die Lazinskys* so geschildert, wie ich sie damals sah. Dieser Roman war das Ergeb-

Wspomnienia

(ciąg dalszy)

Wieczorem pojechaliśmy do Królewskiej Huty; mieniła się barwnym blaskiem ognia, spowijały ją obłoki gęstego dymu. Szliśmy przez ogromne hale pełne maszyn. Widzieliśmy, jak z wysokiego pieca wypływała rozżarzona do białego ruda żelaza. Wszystko było tu dla mnie nowe, wielkie i wspaniałe. Gdy już usiedliśmy w pociągu, postanowiłam jak najszybciej tu wrócić i gruntownie poznać ten nowy świat. Przypomniało mi się, jak to kiedyś zwiedziłam Hutę Bismarcka. Następnego dnia napisałam list do dyrektora Kollmanna z zapytaniem, czy mogłabym dokładnie obejrzeć jego hutę. Otrzymałam od niego uprzejme zaproszenie. Pokazał mi swoje dzieło. Rozpoczął właśnie budowę osiedla małych domów, z których każdy miał ogródek i zabudowania gospodarcze. Miało ono zastąpić ogromne, szare koszary, w których mieszkali robotnicy. W pobliżu tego miłego osiedla zbudowano łaźnię. Powiedział mi, że latem korzysta z niej tylko szesnaście procent robotników, a zimą zaledwie dwa procent.

- No cóż, muszą się nauczyć korzystać z takich urządzeń - powiedział.

Od tego czasu robotnicy tak nawykli do kąpeli, że pewnie opuściliby miejsce pracy, gdyby zarządy hut i kopalń nie zapewniły im tej dogodnej możliwości. Porównanie ówczesnej łaźni przy Hucie Bismarcka, bardzo prymitywnej, z obecnym basenem przy Hucie Laura ilustruje postęp w sprawach socjalnych naszego okręgu przemysłowego. Ale w tamtym okresie, w stosunku do tego, co istniało wcześniej, starania kierownictwa Huty Bismarcka były wielkim postępem i zasługą. W towarzystwie pana Kollmanna zwiedziłam kilka tamtejszych miejscowości. Przy tej okazji pokazał mi szynk i kramy znajdujące się w budynku od strony ulicy, z tyłu mieściły się dwa podwórza, okolone wysokimi domami. Właściciel kramu wynajmował w nich mieszkania robotnikom. Aż trudno sobie wyobrazić to ubóstwo stłoczone w owych straszliwie brudnych podwórzach! Opisałam te miejsca w powieści *Die Lazinskys* („Łazińscy”), jak najwierniej, tak jak je wtedy widziałam. Powieść ta powstała za sprawą moich kilkakrotnych pobytów w okręgu prze-

nis meiner mehrfachen Besuche im Industriebezirk und – der Anregungen durch Herrn von Heydebrand. Auch den Direktor Meier von der Friedeshütte lernte ich damals kennen; mein Mann und ich besuchten ihn einmal und blieben bei ihm über Nacht. Sein Sohn, der später als Schriftsteller bekannt gewordene Julius Meier-Gräfe war damals bei ihm, und Meier, der die Musik sehr liebte und selbst ein vorzüglicher Flügelspieler war, dem die schriftstellerischen und Kunstinteressen seines Sohnes aber wenig lagen, sagte zu mir:

– Wenn der Julius doch wenigstens Musiker werden wollte – aber Schriftsteller! Was soll sich einer dabei denken!

Auf meinen Hinweise, daß ich doch auch schriebe, meinte er:

– Ja, eine Dame – das ist was anderes; aber mein Sohn, dieser Junge, der zwischen Feuer und Eisen groß geworden ist, greift nach Feder und Tinte!

Später soll er sich aber mit den Bestrebungen Meier-Gräfes ausgesöhnt haben. Bei Direktor Meier sah ich auch zuerst einen Pappgarten, wie ich ihn in *Den Lazinskys* und in *Der schöne Erwin* beschrieb. Meier und auch Kollmann sagten damals, im Industriebezirk gedeihe kein anderer Baum als die Pappel, alles andere macht der Rauch zuschanden. Es wird wohl aber der damalige Wassermangel gewesen sein, der keine andere Vegetation aufkommen ließ; denn heute, wo diesem Mangel abgeholfen ist, sah ich allenthalben Volks- und Privatgärten sowie schattige Promenadenanlagen, in denen allerlei Bäume gediehen. Der oberschlesische Industriebezirk vom Anfang der achtziger Jahre und von heute sind ebenso grundverschieden, daß die Schilderungen in den *Lazinskys*, die damals nach der Natur gezeichnet waren, heute absolut nicht mehr stimmen. Auch am Ende des vorigen Jahrhunderts war der Unterschied schon groß. Ich schrieb damals – fast unter Mitarbeiterschaft von Direktor Kollmann und Direktor Marx – den Roman *Glückimwald*. Beide redigierten wenigstens fleißig meine Manuskripte, und der erste Ingenieur der Bismarckhütte lieferte mir ein so sorgfältig durchgearbeitetes Material dazu, daß ich fast selbst ein Hüttenwerk hätte bauen können. Ich sehe ihn noch im Kollmannschen Salon der Bismarckhütte mir gegenüber sitzen und auf meine vielen Fragen geduldig antworten, bis er auf einmal sagte:

– Ich möchte Frau Gräfin aber darauf aufmerksam machen, daß ich meine Stellung hier nicht aufzugeben wünsche. –

Herr Kollmann hatte ihm nicht gesagt, weshalb ich ihn zu spre-

myslowym, a zainspirował mnie do jej napisania pan von Heydebrand. Poznałam wtedy również pana Meiera, dyrektora Huty Pokój. Odwiedziłam go kiedyś z mężem, nawet nocowaliśmy u niego. Właśnie był wtedy u niego jego syn, Julius Meier-Gräfe, później bardzo znany pisarz. Pan Meier, który uwielbiał muzykę i wspaniale grał na fortepianie, nie był przekonany co do artystycznych skłonności syna. Powiedział do mnie:

- Wolałbym, żeby Julius został raczej muzykiem niż pisarzem! Nie wiem, co z tego wyniknie...

Zwróciłam mu uwagę na to, że i ja jestem pisarką, na co on odparł:

- Tak, kobieta to co innego, ale mój syn, który wyrósł wśród dymiących kominów i żarzącego się żelaza! I on sięga po pióro!..

Podobno później pogodził się z pisarstwem syna.

U dyrektora Meiera widziałam też po raz pierwszy ogród, w którym rosły same topole. Opisałam go w powieści *Die Lazinskys* oraz w *Der schöne Erwin* („Piękny Erwin”). Panowie Meier i Kollmann powiedzieli mi wówczas, że w okręgu przemysłowym rośnie jedynie topola. Podobno wszystko inne niszczy dym. Myślę, że przyczyną tego stanu był raczej brak wody, to z tego powodu nic innego nie rosło. Dzisiaj, gdy wody jest pod dostatkiem, widzę wszędzie skwery, parki, ogrody, cieniste promenady, gdzie rosną wszelkie rodzaje drzew.

Okręg przemysłowy z początku lat osiemdziesiątych i ten obecny tak bardzo się różnią, że to, co opisałam w powieści *Die Lazinskys* zupełnie nie przystaje do naszych czasów. Już pod koniec ubiegłego wieku wszystko się zmieniło. Pisałam wtedy powieść *Glückimwald* – i to przy współpracy dyrektora Kollmanna i dyrektora Marxa. Obaj skrupulatnie redagowali moje rękopisy, a pierwszy inżynier huty Bismarcka dostarczył mi tak starannie opracowany materiał, że na tej podstawie sama mogłabym zbudować hutę! Dokładnie pamiętam, jak siedział naprzeciwko mnie w salonie pana Kollmanna w Hucie Bismarcka i cierpliwie odpowiadał na moje pytania. W pewnej chwili rzekł:

- Pani hrabino, chciałbym pani zwrócić uwagę na to, że nie mam zamiaru opuścić tutejszego stanowiska!

Pan Kollmann nie poinformował go, w jakim celu przeprowadzam z nim rozmowę, więc pan inżynier pomyślał niechybnie, że to egzamin sprawdzający i że mam zamiar go zatrudnić. Powiedziałam mu więc, że piszę powieść. Był wyraźnie niezadowolony, ale potem

chen wünsche, und da dachte er nun wohl, ich stellte so ein Frageexamen an, um ihn zu engagieren. Ich sagte ihm nun, daß es sich um einen Roman handelte, um das war ihm anfangs entschieden unangenehm. Aber nachher interessierte er sich dafür und gab mir sehr wertvolle Winke und Ratschläge. Und dann sah ich den Industriebezirk vor drei oder vier Jahren wieder, als ich den betreffenden Artikel für die Woche schreibe, der dann in dem Buch *Mein Oberschlesien* erschien. Die Veränderungen und Verschönerungen, die da seit den Zeiten Kollmanns und Meiers vorgegangen waren, haben alle meine Erwartungen übertroffen. Doch davon will ich hier nicht sprechen; die Leser der Zeitschrift *Oberschlesien* werden das selbst wissen.

Auch unserem anderen Sonntagsgast, dem Landrat v. Alten, verdanke ich Spezialkenntnisse eines Teiles von Oberschlesien, den ich ohne seine Anregung und Begleitung nicht zu Fuß, mit der Generalstabskarte in der Hand, durchwandert hätte. Ich meine das Chelmgebirge, dessen höchster Punkt der schon erwähnte Annaberg bei Leschnitz ist. Dieses kleine Gebirge vereinigt wirklich eine Mannigfaltigkeit in sich, wie man sie selten auf so engen Raum zusammengedrängt findet. Basalt, dessen sichtbare Säulen die Kuppe des Annaberges bilden, und große Kalksteinbrüche liegen dicht nebeneinander. Wenn man die schönen Buchenwälder mit ihren tief eingeschnittenen Schluchten durchwandert hat, kommt man in ein richtiges Karstgebirge. Da gibt es die charakteristischen Dollinen (trichterartige Erdvertiefungen), Steingeröll und als Vegetation Wacholderbüsche, und die Kalksteinfelsen liegen überall zu Tage. Man kann lange wandern, bis man alle Höhen und Tiefen dieses kleinen, mitten aus der Oderebene aufragenden Berglandes durchschritten hat, und es ist so lohnenden und abwechslungsreich, daß ich eine Wanderung durch Chelmgebirge nur empfehlen kann. Idyllisch liegt da das Kloster der Mägte Mariä eingebettet ins Tal von Poremba, und ich freue mich, daß dieser segesreiche Krankenpflegerinnenorden nun wieder blüht. Eine polnische Oberin hatte ihn in den Ruf gebracht zu polonisieren, und er sollte keine Novizen mehr aufnehmen dürfen und aussterben. Nun sind aber diese Schwestern, die sich vorwiegend aus den einfachsten Schichten rekrutieren und sich daher für keine Arbeit zu vornehm halten, ein Segen für die Landbevölkerung; denn man kann sie in jedes, noch so ärmliche Häuschen bringen, sie greifen überall in die nötige Arbeit ein. Jetzt haben sie viele Zweigniederlassungen, versorgen die Schwachsinnigener-



Służebniczki Najświętszej Maryi Panny z klasztoru w Porembie u stop Góry Św. Anny
 „Mägde Mariä” aus dem Kloster Poremba bei Annaberg
 Quelle/ Źródło: V. Bethusy-Huc, *Mein Oberschlesien*, Kattowitz 1912, S. 46.

okazał zainteresowanie i udzielił mi wielu cennych rad. Wtedy stanął mi przed oczyma okrąg przemysłowy sprzed trzech lub czterech lat, gdy pisałam o nim artykuł do pisma „Die Woche”. Opublikowałam go później w mojej książce *Mein Oberschlesien* („Mój Górny Śląsk”). Zmiany i ulepszenia, jakie tu miały miejsce od czasów Kollmanna i Meiera, prześcignęły wszelkie moje oczekiwania. Ale o tym nie zamierzam tu pisać, przecież czytelnicy pisma „Der Oberschlesier” znają doskonale te sprawy.

Landratowi von Alten, który bywał u nas w niedziele, zawdzięczam fachowe wiadomości o innej części Górnego Śląska, której nie poznałabym bez jego zachęty. Towarzyszył mi w pieszej wędrówce z mapą sztabu generalnego w ręce. Myślę tu o Chelmgebirge, których najwyższym szczytem jest Annaberg koło Leschnitz. To niewielkie wzniesienie zawiera w sobie różnorodność rzadko spotykaną na tak niewielkim obszarze. Można tam ujrzeć bazalt tworzący szczyt góry, a zaraz obok wielkie kamieniołomy wapienne. Gdy przemierzysz wspaniałe lasy bukowe, w których pełno głębokich wąwozów, dotrzesz do właściwych gór krasowych. Tu znajdują się charakterystyczne zagłębienia w kształcie leju, otoczaki, krzewy jałowców, wszędzie dookoła wystają skały wapienne. Długa jest wędrówka po wszystkich pagórkach i wąwozach tej małej górzystej krainy tak bar-

ziehungsanstalt in Leschnitz und werden überall anerkannt. Aber sie haben eine schlimme Zeit durchzumachen gehabt. Wir hatten eine junge, bildhübsche Schwester aus diesem Orden zur Pflege kranker Dorfkinder bei uns. Sie war allzeit frisch und vergnügt, und wenn die Leute die Tür des Hauses verschlossen, während sie auf Arbeit gingen, stieg sie durchs Fenster ein, um ihrer Pfleglinge zu versorgen. Da wurde die alte polnische Oberin entfernt, und eines Tages kam die Novizenmeisterin, Schwester Rosa, mit unserer hübschen jungen Schwester Alloysia an und – stellte sie uns als neue Generaloberin der Mägde Mariä vor. Schwester Aloysia war so verlegen, daß sie sich immer hinter die Schwester Rosa verkroch und gar nicht aufzusehen wagte, aber – die Schwestern hatten eine gute Wahl getroffen. Schwester Aloysia, die bisher nur gepflegt und gehorcht hatte, ist der schweren Aufgabe, den Orden zu rehabilitieren, voll gerecht geworden. Vom Fürstbischof von Breslau fuhr sie zum Erzbischof von Posen, vom Regierungspräsidenten zum Oberpräsidenten – überall wußte sie, die zuerst so verlegen war, die rechten Worte zu finden und sich und dem Orden Freunde zu gewinnen. Freilich, so blühend und fröhlich blieb sie nicht, sie wurde zart und kränkelte, aber sie hat ihre Aufgabe erfüllt.

Am Fuß des Annaberges liegt auch das alte Schloß von Zyrowa. Einst hausten hier die Grafen von Gaschin, dieses halb polnische Geschlecht, von dem es noch so viele Geschichten und Sagen gibt. Der erste Hausarzt, den wir in Deschowitz hatten, der alte Kollar in Leschnitz, hatte den letzten Zyrower Gaschin noch gut gekannt. Er war dabei gewesen, wenn der Graf in Leschnitz mit den Bürgern um die Wetter trank, und erzählte als Augenzeuge, wie der Graf die unter den Tisch fallenden verprügelt habe, bis einmal ein paar feste Handwerksmeister ihn unter den Tisch trank und nun ihrerseits verprügelten. Und dann fuhr der Graf mit ein paar Böllern nach Leschnitz und beschoß die Stadt, bis die Bürger um Pardon baten. So erzählte der alte Kollar. Die Holzkäufer der Gaschins, die Guradzes, haben dann den größten Teil der Gaschinschen Güter aufgekauft; Zyrowa, Tost und, so viel ich weiß, auch Kottlischowitz gehörte, als wir nach Deschowitz kamen, den Guradzes. In Groß-Strehlitz lebte damals noch der Graf Andreas Renard, der starke Hinneigung nach Österreich und zum Wiener Hofe hatte. Als ich zum ersten Mal mit meinem Mann nach Groß-Strehlitz fuhr, begegneten wir einem vier-spännigen offenen Wagen, auf dessen Fondsitz der alte Graf mit der

dzo wyróżniającą się na odrzańskiej równinie. Polecam ją każdemu, bo bardzo wzbogaca.

W dolinie Poremby stoi sielsko położony klasztor Służebniczek Najświętszej Maryi Panny. Cieszę się, że ten błogosławiony zakon opiekunek chorych znowu kwitnie. Z powodu obecności polskiej przełożonej zarzucano mu prowadzenie akcji polonizacyjnej. Zabroniono zatem przyjmowania nowicjuszek i w ten sposób skazano na wymarcie. Teraz jednakże siostry są błogosławieństwem dla tutejszej ludności. Rekrutują się one przeważnie z prostych warstw i dlatego nie wzdragają się przed żadną pracą. Można je wysłać do najbiedniejszego domu, gorliwie wykonują każdą czynność. Obecnie zakon ma wiele filii, siostry pracują też w zakładzie dla umysłowo upośledzonych w Leschnitz. Wszędzie zyskują uznanie. Musiały jednak przeżyć ciężkie chwile.

U nas w Deschowitz była pewna przepiękna siostra tego zgromadzenia; pielęgnowała chore wiejskie dzieci. Była zawsze pogodna i radosna. Gdy ludzie wychodząc do pracy, zamykali drzwi na klucz, wchodziła do domu przez okno, aby móc zaopatrzyć swoich podopiecznych.

Gdy usunięto polską, wiekową już przełożoną, pewnego razu przybyła do nas mistrzyni nowicjuszek, siostra Rosa, wraz z naszą śliczną młodą siostrą Aloysią. Przedstawiła nam ją jako nową przełożoną generalną Zgromadzenia. Siostra Aloysia była tak speszona, że wciąż się chowała za siostrę Rosę. Nie ośmieliła się z nami porozmawiać. Zakonnice dokonały bardzo dobrego wyboru. Siostra Aloysia, która dotąd zajmowała się tylko pielęgowaniem chorych i nawykła do posłuszeństwa, znakomicie wywiązała się ze swojej misji i doprowadziła do rehabilitacji zgromadzenia. Jeździła od biskupa wrocławskiego do arcybiskupa poznańskiego, od prezydenta rejencji do nadprezydenta – wszędzie udawało jej się znaleźć odpowiednie słowa, choć taka była z początku nieśmiała. Pozyskała wielu przyjaciół dla zgromadzenia. Oczywiście, po jakimś czasie nie była już tak kwitnąca i radosna, ubył jej sił i zaczęła chorować. Jednakże spełniła swoje zadanie.

U stóp Annabergu w Zyrowie leży też stary zamek. Mieszkali tu niegdyś grafowie von Gaschin, ród na pół polski, opowiada się o nich wiele historii i legend. Nasz pierwszy lekarz domowy, stary Kollar z Leschnitz, dobrze znał ostatniego Gaschina. Był świadkiem, jak hrabia pił w zawody z mieszczanami w Leschnitz. Opowiadał, jak batożył tych, którzy spici padali pod stół, aż pewnego razu kilku

Freundin seines Sohnes Johannes, der Gräfin Schwerin, saß, gegenüber auf dem Rücksitz hatte der Graf Johannes Platz genommen, neben der Freundin seines Vaters, einer Frau Müller, und der späteren Graf Tschirsky-Renard, der Erbe von Groß-Strehlitz, der damals noch Baron Tschirsky hieß, saß auf dem Bock neben dem Kutscher. Mein Mann nannte mir alle, und diese merkwürdige Familienzusammenstellung machte auf mich einen nachhaltigen Eindruck.

Im Winter ging ich wieder nach Berlin. Von einer Breslauer Begegnung her kannte ich den Herrn von Wedel, der mit Königszulage bei einem Breslauer Infanterieregiment gestanden, eine Schülerliebe geheiratet und dort in ganz kleinen Verhältnissen gelebt hatte. Er trat später an die Spitze des Offiziervereins, und derselbe kleine Leutnant, den ich gekannt hatte, als er in seine Häuslichkeit den ersten Smyrnatteppich anschaffte und stolz darauf war, den fand ich dann in einer luxuriösen Ministerwohnung mit Theatersaal, mit einem französischen Kammerdiener und auf Gummirädern fahrend, wieder. Er war Großkaufmann geworden, und es interessierte mich lebhaft, mit ihm durch sein großes Kaufhaus, den Offizierverein, zu gehen, in dem man dem größten Teil der Angestellten ansah, daß sie Offiziere gewesen waren. Bei Wedels lernte ich drei Kammergerichtsreferendare Lewald kennen, Brüder, die von der Schulbank an in Berlin gewesen und entschlossen waren, möglichst immer dort zu bleiben. Ich freundete mich besonders mit dem ältesten, Felix, an, und dieser fragte mich eines Tages, ob ich seine Tante Fanny Lewald kennen lernen wolle? Ich war natürlich sofort bereit, und er brachte mich nach der Matthai-Kirchstraße, wo seine Tante in einem netten, altmodischen Hause wohnte. Sie sah mich mit ihren großen, klugen braunen Augen erst forschend an, war aber dann so freundlich, daß ich sie bald wieder besuchte. Wir waren allein, und es machte mir Freude, die kluge alte Frau Urteile entwickeln, Menschen und Dinge in ihrer klaren Weise schildern zu hören. Irgend einer Familienfeier wegen wollte ich Abschied nehmen.

- Ich liebe Familienfeiern nicht - sagte Fanny Lewald - sie sind meist langweilig. Ich habe nur eine wirklich hübsche solche Feier erlebt, das war die Silberhochzeit Adolf Stahrs.

- Also Ihre Silberhochzeit? - fragte ich, da ich doch wußte, daß sie mit Adolf Stahr verheiratet gewesen war. Sie schüttelte den Kopf.

- O nein, wir waren leider nicht so lange vereint - aber Adolf Stahrs Silberhochzeit mit seiner ersten Frau.



Giszowiec. Dom towarowy, masarnia i piekarnia

Gieschewald: Warenhaus, Fleischerei und Bäckerei

Quelle/ Źródło: V. Bethusy-Huc, *Mein Oberschlesien*, Kattowitz 1912, S. 173.

tęgich majstrów pochwyliło hrabiego, spili go pod stołem, a następnie także potraktowali batem. Gaschin potem przyjechał do Leschnitz z kilkoma moździerzami i tak długo ostrzeliwał miasto, aż mieszkańcy prosili go o przebaczenie. Tak opowiadał Kollar. Kupcy drewna Gaschinów, Guradzowie, kupili potem większą część ich majątku. Gdy myśmy się sprowadzili do Deschowitz, należała do ich Zyrowa, Tost¹ i, o ile dobrze pamiętam, Kottlischowitz². W Gross-Strehlitz mieszkał wówczas jeszcze hrabia Andreas Renard, którego łączyły mocne więzy z Austrią i dworem wiedeńskim. Gdy po raz pierwszy udałam się z moim mężem do Gross-Strehlitz, zobaczyliśmy otwarty powóz zaprzężony w cztery konie. Na głównym miejscu siedział stary hrabia z przyjaciółką swojego syna Johannes, hrabiną Schwerin. Naprzeciwko usiadł hrabia Johannes, obok pani Müller, przyjaciółki swojego ojca. Późniejszy graf Tschirsky-Renard, spadkobierca Gross Strehlitz, który wtedy nazywał się baron Tschirsky, siedział obok woźnicy. Mój mąż wymienił mi ich imiona i nazwiska. Długo myślałam o tej osobliwej rodzinie.

Zimę spędziłam znowu w Berlinie. Z czasów spędzonych we Wrocławiu znałam pana von Wedel, który służył tam w regimencie piechoty. Ożenił się ze swoją miłością z lat szkolnych i żył w Berlinie

¹Tost - obecnie Toszek.

²Kottlischowitz - obecnie Kotłiszowice, wieś w gminie Toszek, w powiecie gliwickim.

Ich machte wahrscheinlich ein ziemlich dummes Gesicht, denn sie lächelte und sagte:

– Wenn Sie noch fünf Minuten Zeit haben, erzähle ich Ihnen, wie das war.

Natürlich blieb ich, und sie erzählte.

– Adolf Stahr war doch verheiratet, als ich ihn kennen lernte, aber wenn zwei Menschen so zu einander gehören wie er und ich, und es steht ein Drittes dazwischen, so muß dieses Dritte eben weichen. Das sah seine Frau auch ein, und die beiden sind ganz freundschaftlich auseinander gegangen, und auch ich habe ganz freundschaftlich und ruhig mit ihr über die ganze Sache gesprochen, und Adolf Stahr wie ich haben ihr ein volles freundlichen Interesse bewahrt. Wir waren zufällig alle drei am selben Ort, als der Tag kam, an dem Adolf Stahr die Silberhochzeit mit seiner ersten Frau hätte feiern müssen. Da besorgte ich in aller Stille einen Silberkranz und sagte zu Adolf: Warum sollten wir diesen Tag nicht feiern? Laß uns hinfahren und zusammen ein kleines Festessen veranstalten. Er war einverstanden, ich hielt den Silberkranz auf meinen Knien, bis wir an Ort und Stelle waren und ich ihn der kleinen Frau aufsetzen konnte. Dann dinieten wir zusammen und, sehen Sie, das war wirklich ein harmonisches, hübsches Fest!

Für diese Geschichte hatte es sich freilich gelohnt, verspätet zu meiner Familienfeier zu kommen.

Dann habe ich Fanny Lewald noch einmal gesehen bei einem Berliner Herbstbesuch, an einem 22. Oktober. Als ich in ihr Zimmer trat, brannten Lichter auf einem Tisch, auf dem Blumen standen. Sie kam mir entgegen.

– Sie will ich nicht abweisen – sagte sie – Sie werden verständnisvoll sein. Ich feiere heute ein stilles Fest – es ist Adolf Stahrs Geburtstag.

Sie führte mich an den Tisch.

– Sehen Sie, das waren seine Lieblingsblumen, und Lichter hatte er auch so gern.

Die Tür hinter uns wurde geöffnet. Ein alter Herr, dessen Namen ich vergaß, kam herein und überreichte Fanny Lewald mit stummem Händedruck einen Topf blühender Primeln.

– Ein treuer alter Freund, der mit mir feiert – sagte Fanny Lewald zu mir gewendet.

Es war mein letztes Zusammensein mit ihr und wohl der letzte Geburtstag Adolf Stahrs, den sie feierte, ehe sie ihm nachfolgte.

w skromnych warunkach. Został potem prezesem związku oficerskiego. Ten skromny lejtnant, który niegdyś był dumny z tego, że nabył smyrneński dywan do swojego mieszkania, zajmował teraz luksusowy apartament ministerialny, w którym znajdowało się również pomieszczenie przeznaczone na przedstawienia teatralne, miał francuskiego kamerdynera i podróżował w wozie o gumowych kołach. Był kupcem. Z wielką przyjemnością przechodziłam przez jego ogromny tom towarowy, idąc do klubu oficerskiego. Spostrzegłam, że większość zatrudnionych u niego to dawni oficerowie.

U Wedelów poznałam trzech referendarzy sądowych, nazywali się Lewald. Byli to bracia, którzy od ławy szkolnej przebywali w Berlinie i chcieli tam pozostać na zawsze. Zaprzyjaźniłam się zwłaszcza z najstarszym, Feliksem. Zapytał mnie któregoś dnia, czy nie chciałabym poznać jego ciotki, Fanny Lewald. Oczywiście, chciałam, więc zaprowadził mnie na Matthäi-Kirchstrasse, gdzie jego ciotka mieszkała w miłym, staromodnie urządzonym domu. Spojrzała na mnie badawczo wielkimi, ciemnymi oczyma. Była dla mnie tak serdeczna, że niebawem znów ją odwiedziłam. Byłyśmy same. Z przyjemnością słuchałam jej sądów, opowieści o różnych ludziach i wydarzeniach. Ponieważ zamierzałam udać się na jakąś uroczystość rodzinną, chciałam się z nią pożegnać.

- Nie lubię uroczystości rodzinnych - powiedziała Fanny Lewald - przeważnie są nudne. Przeżyłam w zasadzie tylko jedną naprawdę miłą uroczystość rodzinną. Było to srebrne wesele Adolfa Stahra.

- A zatem pani srebrne wesele? - zapytałam, gdyż wiedziałam, że była żoną Adolfa Stahra.

Potrząsnęła głową.

- O nie, byliśmy tylko krótko razem, chodzi o srebrne wesele Adolfa Stahra z jego pierwszą żoną. Jeśli ma pani jeszcze pięć minut czasu, opowiem, jak to było.

Oczywiście, zostałam, a pani Lewald rozpoczęła opowieść:

- Gdy poznałam Adolfa Stahra, był już żonaty. Lecz jeśli dwoje ludzi tak dobrze się nawzajem rozumie, jak ja i on, a między nimi stoi osoba trzecia, to ta musi ustąpić. Jego żona zrozumiała to i rozeszli się w zgodzie. Ja także rozmawiałam z nią na ten temat spokojnie i przyjaźnie. Utrzymywaliśmy z nią dobre, ciepłe stosunki. W tym dniu, w którym przypadała dwudziesta piąta rocznica ich ślubu, byliśmy przypadkowo w tej samej miejscowości, co i ona. W tajemnicy postarałam się o srebrny wieniec weselny i powiedziałam

Im Jahre 1885 war ich im zeitigen Frühjahr in Berlin und erlebte Bismarcks siebenzigsten Geburtstag dort. Ich war Unter den Linden, als der Riesenfestzug der Universität vorüberzog, vorüber am Palais des alten Kaisers, ohne Halt zu machen, hin nach der Wilhelmstraße, um dem großen Kanzler zu huldigen. Der Kaiser stand an dem historischen Eckfenster, grüßte freundlich und sah neidlos die akademische Jugend im Festschmuck um den Wagen gruppiert, der, soviel ich mich erinnere, die Germania trug, an sich vorüber, seinem Kanzler entgegenziehen. Später kamen die Kriegervereine aus dem ganzen Reich. So endlos war ihr Zug, daß die Straßenbahnwagen die Wilhelmstraße nicht passieren konnten und nun in langer Reihe bis in den Tiergarten hinein standen, einer hinter dem anderen. Aber die Begeisterung war so groß, daß die sonst so zungenfertigen Berliner nicht schimpften, sondern ausstiegen und in plaudernden Gruppen zusammenstanden und einzelne Ungeduldige, für die dieses Verkehrshindernis vielleicht besonders fatal war, auf die Bedeutung des Tages hinwiesen.

– Bismarcks Geburtstag – wat wollen Sie, Männeken, da wer’n Sie woll’n Halbstündeken warten könne.

Der Zufall hat es gefügt, daß ich auch in Berlin war bei Bismarcks Sturz. Da war es auch die akademische Jugend, die umflorte Kränze am Bahnhof aufhing, und so allgemein am siebenzigsten Geburtstag die freudige Erregung, war damals das dumpfe Gefühl eines lastenden schweren Schicksalschlages, dessen Tragweite man nicht übersehen konnte. Doch das gehört nicht hierher.

Bei dieser Berliner Frühlingsfahrt lernte ich auch den Schriftsteller Otto von Leixner kennen, in dessen Frau ich die kleine Mathilde Willmeck wiederfand, die einst beim Wendriner Kinderball mit uns getanzt hatte. Leixner war ein feiner, durchgeistiger Mensch mit edelstem Wollen. Familiensorgen lasteten auf ihm und ließen ihn nicht den Aufschwung nehmen, zu dem er befähigt gewesen wäre. Er wurde mir ein feinsinniger und verständnisvoller Berater in literarischen Dingen, und ich habe manche angenehme Stunden in seiner kleinen Villa in Lichterfelde verbracht. Ein ganz anderer Schriftstellertyp trat mir in Hermann Heiberg entgegen.

Er stand eines Tages in meinem Hotelzimmer und sagte:

– Ich bin Hermann Heiberg, verzeihen Sie, daß ich mich nicht melden ließ, aber ich dachte, wenn ich mit der Tür ins Haus falle, würden Sie es zu unbequem finden, mich hinauszuerwerfen?

do Adolfa: – A dlaczegoż to nie mielibyśmy wspólnie świętować ten dzień? Pojedźmy do niej i zorganizujemy małe przyjęcie.– Zgodził się. Całą drogę trzymałam wieniec na kolanach, a gdy przybyliśmy do niej, uroczyście włożyłam go jej na głowę. Potem zjedliśmy razem obiad, i to, proszę pani, było naprawdę piękne święto.

Dla tej interesującej historii warto było spóźnić się na spotkanie rodzinne.

Ponownie spotkałam Fanny Lewald, gdy kiedyś jesienią byłam w Berlinie. Było to 22 października. Gdy weszłam do jej pokoju, na stole płonęły świece i stały kwiaty. Wyszła mi naprzeciw.

– Nie chcę pani odprawiać – powiedziała – bo pani mnie zrozumie. Obchodzę dziś święto, urodziny Adolfa Stahra.

Zaprowadziła mnie do stołu.

– Proszę spojrzeć, to jego ulubione kwiaty. Bardzo też lubił świece.

Za nami otworzyły się drzwi. Wszedł jakiś starszy pan, którego nazwiska nie pamiętam, i wręczył Fanny Lewald donicę z kwitnącymi prymulkami, milcząco ściskając jej rękę.

– To mój drogi, stary przyjaciel. Świętuje wraz ze mną – wyjaśniła Fanny Lewald zwracając się ku mnie.

Była to moja ostatnia wizyta u niej i chyba ostatnie przez nią obchodzone urodziny Adolfa Stahra, bo niebawem umarła.

Wczesną wiosną 1885 roku byłam w Berlinie i mogłam być świadkiem obchodów siedemdziesiątych urodzin Bismarcka. Gdy ulicami miasta sunął ogromny, uroczysty pochód uniwersytecki, znajdowałam się na alei Unter den Linden. Pochód przeszedł obok pałacu starożytnego cesarza, nie zatrzymując się przy nim. Skierował się do Wilhelmstrasse, aby złożyć hołd wielkiemu kanclerzowi. Cesarz stał przy historycznym, narożnym oknie, przyjaźnie witał przeciągające tłumy i patrzył bez zazdrości na idącą do jego kanclerza młodzież akademicką, cisnącą się wokół wozu, na którym, o ile się nie mylę, znajdowała się statua Germanii. Potem przybyły związki żołnierskie z całego kraju. Pochód ciągnął się w nieskończoność, tramwaje nie mogły przejechać przez Wilhelmstrasse, stały w długim rzędzie ciągnącym się aż do zwierzyńca. Ludzie byli tak przejęci, że w ogóle się nie denerwowali, choć berlińczycy są skłonni do irytacji. Spokojnie wysiedli, stali w małych grupkach, rozmawiali, a ci, dla których trudności komunikacyjne były bardzo uciążliwe, zwracali uwagę na znaczenie tego dnia:

– Urodziny Bismarcka, no tak, trzeba poczekać z pół godziny ...

- Ja - warum soll ich Sie denn hinauswerfen?
 - Ja eben, dazu ist doch kein Grund, nicht wahr, und ich habe durch Leixner von Ihnen gehört und wollte Sie gern kennen lernen.
- Das war unsere erste Unterhaltung.

Heiberg wurde damals als Schriftsteller viel genannt, und ich hatte seine *Plaudereien mit der Herzogin von Seeland* mit großem Interesse gelesen und freute mich ihn kennen zu lernen. Er war originell und sehr amüsant, hatte, wie er selbst sagte, Devrientsches Blut auf irgend eine illegale Weise in den Adern, und dieses Schauspielerblut, das ihn befähigte, ohne Requisiten zehn verschiedene Menschen hintereinander darzustellen, und ihn antrieb, sich nach allen Richtungen hin auszuleben, war in wunderlichster Weise mit schwerem norddeutschen Blut gemischt, das ihm von einer anderen Ahnenreihe herkam und dem er in späteren Jahren gerecht wurde, wo er in einer norddeutschen Stadt ganz seiner Familie lebte. Aber schon damals waren die ererbten Schwankungen in ihm bemerkbar, wenn ihn das norddeutsche Blut auch nicht hinderte, den halben Tag in Droschken erster Klasse herumzugondeln (Autos gab es noch nicht), ein Vermögen an Blumen zu verschenken und bis tief in die Nacht hinein die teuersten Restaurants zu besuchen. Seine Frau, die ich dann auch kennen lernte, plättete inzwischen in ihrer Wohnung, vier Treppen hoch, die Wäsche für ihre vielen Kinder und entschuldigte in rührender Liebe seine Extratouren mit seiner Genialität. Und dieses Urbild einer deutschen Frau war eine geborene Spanierin, der man die frühere große Schönheit noch ansah.

Um die Reihe der bunten Berliner Bilder zu vervollständigen, möchte ich hier auch noch erwähnen, daß ich mit Landrat von Heydebrand, der als Abgeordneter in Berlin war, ein Mantelnäherinnenversammlung besuchte. Wir hatten uns beide möglichst einfach angezogen, um nicht aufzufallen, und blieben auch unbemerkt, was jedenfalls gut für uns war. Diese Frauen aus dem Volk, die da in öffentlicher Rede für ihre Rechte eintraten, sprachen so klar, so logisch und einfach, daß ich bereit war, ihnen in allem Recht zu geben. Herr von Heydebrand modifizierte einige ihrer Forderungen, während er mich dann in mein Hotel zurückbrachte, gab aber doch auch zu, daß die Frauen in vielem Recht gehabt hätten und sagte:

- Solche Dinge müssen Sie eben hören und kennen lernen, wenn Sie schreiben wollen.

Wenn ich Berlin als Studienbuch für meine Schriftstellerei betrach-



Domy dla górników. w Giszowcu/Gieschewald Bergarbeiterhäuser
Quelle/Źródło: V. Bethusy-Huc, *Mein Oberschlesien*, Kattowitz 1912, S. 177.

Przypadek sprawił, że byłam też w Berlinie w momencie upadku Bismarcka. Wtedy także młodzież akademicka wieszała na dworcu wieńce z kwiatów, ale gdy podczas urodzin kanclerza panowała ogólna radość, to wtedy ogarnęło wszystkich jakieś uczucie otępienia, ponura świadomość ciosu, którego konsekwencji nie można było nie dostrzec. Lecz to nie należy do naszego tematu.

W czasie owego wiosennego pobytu w Berlinie poznałam też pisarza Otto von Leixnera. Był mężem Mathilde Willimeck, która niegdyś jako dziecko bawiła się z nami na balu w Wendrin. Leixner był człowiekiem uduchowionym, o subtelnej, szlachetnej duszy. Troski rodzinne nie pozwoliły mu rozwinąć w pełni wrodzonych zdolności. Z wielkim wyczuciem i taktem udzielał mi rad w sprawach literackich. Spędziłam niejedną miłą godzinę w jego małej willi w Lichterfelde.

Zupełnie innym typem pisarza był Hermann Heiberg.

Pewnego dnia pojawił się u mnie w hotelu i oświadczył:

- Jestem Hermannem Heibergem, proszę mi wybaczyć, że zjawiam się bez zapowiedzi, ale pomyślałem sobie, że jeśli sam wejść, to przecież pani mnie nie wyrzuci?

- No tak - odpowiedziałam - dlaczegoż to miałabym pana wyrzucać?

- No właśnie, przecież nie ma powodu. Słyszałem o pani od Leixnera, chciałem panią poznać.

Tak rozpoczęła się nasza pierwsza rozmowa.

Wiele wtedy mówiono o Heibergu jako o pisarzu. Z wielkim zain-

tete, so hatte ich allerdings wieder recht vielseitige Kapitel dort gelesen.

In Deschowitz bekamen wir den Besuch der Bankauer Verwandten, und ich trat mit meinem Vetter seitdem in einen Briefwechsel, von dem ich viel Freude und Anregung hatte und der bis zu seinem Tode dauerte.

Im Herbst kam der englische Schriftsteller Sidney Whitman zur Hühnerjagd zu uns. Ich hatte ihn in Dresden kennen gelernt; er hatte uns schon einmal besucht und kam nun für ein paar Wochen, um oberschlesisches Landleben gründlicher kennen zu lernen, Hühner zu schießen und die deutsche Übersetzung eines seiner Bücher, die er selbst gemacht hatte, durchzusehen. Ich glaube, es war *Imperial Germany*, das Buch, das ihn auch in Deutschland bekannt gemacht hat. Auf dem Vitztumschen Gymnasium in Dresden erzogen, beherrschte er das Deutsche vollkommen und war und ist ein großer Deutschenfreund. Er war auch öfters Gast beim Fürsten Bismarck, den er sehr verehrte und über den er mehrfach schrieb. Klug und immer guter Laune und für alles, was er sah, interessiert, war er uns ein lieber Hausgenosse. Mein Mann, der passionierter Reiter war, fragte ihn eines Tages, ob er sich Felddienstübungen, die in der Nähe stattfanden, ansehen wollte und ob er reiten könne.

- Ich reite, wie ich einen Frack trage - antwortete er - es gehört für mich nicht zum Alltäglichen, aber ich blamiere mich auch nicht dabei.

In Wahrheit ritt er ebenso gut, wie er schoß. Ich war auch mit ihm auf dem Annaberg, und wir hörten dort während der Wallfahrtszeit eine Franziskanerpredigt, die sowohl auf ihn wie auf mich einen tiefen Eindruck machte. Der redende Franziskaner stand auf der Spitze eines Hügels; wir saßen auf einem Hügel gegenüber, und die Abhänge beider Hügel, wie das schmale Tal dazwischen waren dicht besetzt von Menschen, die da standen und knieten und zu dem Predigenden aufschauten, dessen mächtiges, klangvolles Organ diese ganze Menschenmenge beherrschte. Jedes Wort war zu verstehen - da er deutsch sprach, auch für uns - und er sprach mit hinreißendem Feuer. Während der großen Wallfahrtszeit im Herbst wird immer abwechselnd an einem Sonntag deutsch am nächsten polnisch gepredigt.

-Mir ist ganz neutestamentarisch-biblich zu Mute - sagte Sidney Whitmann - die Bergpredigt - da haben wir sie!

teresowaniem przeczytałam jego utwór *Plaudereien mit der Herzogin von Seeland* („Rozmowy z księżną von Seeland”). Cieszyłam się, że mogę poznać autora. Heiberg był oryginałem, bardzo zabawnym człowiekiem. Jak sam mówił, „w jego żyłach nielegalnie płynęła krew Devrienta”³ i to ona sprawiała, że był zdolny do odgrywania po kolei dziesięciu ról bez rekwizytów, to ona skłaniała go do wyżywiania się w wielu różnych dziedzinach. Ta krew, jak powiadał, była z kolei wymieszana z ciężką, północnoniemiecką, którą otrzymał od przodków z innej linii. Dlatego w późniejszych latach zamieszkał w jednym z północnoniemieckich miast żyjąc tylko dla rodziny. Już wtedy można było dostrzec w nim odziedziczony brak równowagi, bo północnoniemiecka krew nie powstrzymywała go przed tym, aby wozić się przez pół dnia w dorożkach pierwszej klasy (wtedy nie było jeszcze aut), wydawać mnóstwo pieniędzy na kwiaty i do późnej nocy siedzieć w najdroższych restauracjach. Tymczasem jego żona, którą też wtedy poznałam, zarabiała prasowaniem bielizny na utrzymanie gromadki ich dzieci. Ze wzruszającą miłością tłumaczyła ekstrawagancje męża jego genialnością. Żona Heiberga – wzór niemieckiej kobiety – była Hiszpanką noszącą jeszcze ślady dawnej wybitnej urody.

Dla uzupełnienia barwnej galerii berlińskich postaci chciałabym jeszcze wspomnieć o pewnym zebraniu, na którym byłam wraz z landratem von Heydebrandem, bawiącym wtedy w Berlinie jako poseł. Było to zebranie kobiet – szwaczek. Oboje ubraliśmy się bardzo skromnie, aby nas nie rozpoznano. Na szczęście nikt nie zwrócił na nas uwagi. Kobiety te, publicznie występujące o swoje prawa, pochodziły z ludu, ale mówiły tak jasno, logicznie i sugestywnie, że byłam skłonna przyznać im we wszystkim rację. Pan von Heydebrand, odprowadzając mnie do hotelu, podawał w wątpliwość niektóre ich żądania, ale przyznał, że te kobiety w wielu sprawach mają rację i powiedział:

– Pani powinna właśnie słuchać i poznawać takie sprawy, jeśli chce pani pisać.

Jeśli mam uznać Berlin za podręcznik do mojego pisarstwa, to stwierdzić muszę, że znowu przeczytałam dobrych kilka interesujących rozdziałów.

W Deschowitz odwiedzili nas krewni z Bankau. Zaczęłam korespondować z moim kuzynem, co mi sprawiało wiele satysfakcji i dawało mnóstwo impulsów. Pisaliśmy do siebie aż do jego śmierci.

³ Ludwig Devrient, eigentl. David Louis De Vrient, (* 15. Dezember 1784 in Berlin; † 30. Dezember 1832 ebenda), deutscher Schauspieler

Nach beendigter Predigt gingen wir weiter hinauf. Da stand ein alter Mann in gebückter Haltung vor uns. Er stand etwas erhöht, so daß seine Silhouette sich scharf gegen den hellen Himmel abzeichnete. Seitwärts aber kam jetzt eine Prozession in breiter Linie über eine Höhe, die Fahnen wehten, einige Patres schritten voran, und im Marschritt, als ging es zu einer Attacke, kam die Menschenmenge, ein Kirchenlied singend, heran.

Whitman wies auf den gebückten Alten und die heranstürmenden Wallfahrer.

- Sehen Sie - sagte er - das gebrechliche Nichts, der einzelne Mensch, und die Ewigkeitsmacht der Idee, die Geschlechter und Jahrhunderte überdauert; denn genau so wie diese da, sind einst die Hussiten und die Kreuzfahrer daher gezogen, den Einzelnen fortreißend, der nach kurzer Zeit von der Erde verschwindet, während die Idee unsterblich ist!

Als wir zurückfuhr, sagte er:

- Wenn ich mal weltmüde bin, gehe ich zu den Mönchen auf dem Annaberg.

Aber am Abend zeigte er mir ein Verzeichnis, das nichts mit Klosterideen zu tun hatte. Da standen auf einem großen weißen Bogen in einer Reihe sein Name und die Namen verschiedener englischer Damen, am Anfang der Zeilen darunter waren alle möglichen Geistes- und Herzenseigenschaften genannt, und auf diese bezüglich standen unter den Namen Kreuze oder wagerechte Striche. Die letzteren bedeuteten korrespondierende Eigenschaften mit Sidney Whitman, und unten standen die Kreuze und Striche fein säuberlich zusammengezählt.

- Die meisten korrespondierenden Striche mit mir hat die Francis - sagte Sidney Whitman - meinen Sie nicht auch, daß ein Mann in meinem Alter heiraten muß, damit es nicht zu spät für ihn wird, und daß ich dann am besten tun würde, die Francis zu nehmen?

Dieser originelle Freier hat dann auch wirklich die Francis geheiratet, die ihm, wie ich glaube, auch schon vor dem Strichexempel am besten gefiel; denn er zeigte mir mehrere Bilder von ihr, und er ist glücklich mit ihr geworden. Er war dann noch ein paar Mal in Deschowitz, und wir hätten unser fünfundzwanzigjähriges Freundschaftsjubiläum schon vor ein paar Jahren feiern können.

Im nächsten Jahr war großes Manöver um den Annaberg herum, und unter den vielen Offizieren, die damals in unser Haus kamen,

Jesienią przyjechał do nas na polowanie na kuropatwy Sidney Whitmann, pisarz angielski, którego poznałam w Dreźnie. Odwiedził nas już kiedyś wcześniej. Przyjechał teraz na kilka tygodni, aby bliżej poznać życie górnośląskiego ludu, strzelać do kuropatw i przejrzeć dokonany przez siebie przekład na język niemiecki jednej ze swoich książek. Chodziło chyba o *Imperial Germany*, książkę, dzięki której stał się znany również w Niemczech. Wychowany w gimnazjum Vitztum w Dreźnie, znakomicie opanował język niemiecki; był i nadal pozostał wielkim przyjacielem Niemców. Był też częstym gościem u księcia Bismarcka, którego bardzo poważał. Wielokrotnie też o nim pisał. Mądry, zawsze pogodny, zainteresowany wszystkim, co widział, był miłym gościem. Mój mąż, pasjonat jeździectwa, spytał go pewnego dnia, czy chciałby obejrzeć ćwiczenia wojskowe, które miały się odbyć w pobliżu, i czy potrafi jeździć konno.

- Jeźdź konno tak samo, jak noszę frak - odpowiedział - nie jest to dla mnie chleb powszedni, ale nie przynoszę sobie wstydu.

W rzeczywistości jeździł konno równie dobrze, jak strzelał. Byłam z nim też na Annabergu, w czasie odbywających się tam pielgrzymek. Posłuchaliśmy kazania franciszkanina, które wywarło na nas wielkie wrażenie. Kaznodzieja stał na szczycie wzgórka, a myśmy siedzieli naprzeciwko, na zboczu innego. Stoki obu wzgórz, a także dzielącą je wąską dolinę, zapelniali ludzie, stojąc lub klęcząc. Wzrok mieli wbity w duchownego. Jego potężny, dźwięczny głos zawładnął tłumami. Mówił porywająco. Rozumieliśmy każde słowo - mówił po niemiecku. W czasie wielkich odpustów jesienią zawsze mówi się na przemian raz po niemiecku, raz po polsku.

- Czuję atmosferę Nowego Testamentu i Biblii - powiedział Sidney Whitmann - Kazanie na górze - oto je mamy!

Po kazaniu weszliśmy na sam szczyt. Przed nami stał stary, pochylony mężczyzna. Ponieważ stał wyżej, jego sylwetka ostro rysowała się na tle błękitnego nieba. Z boku, poprzez wzniesienie, kierowała się w naszą stronę procesja. Powiewały chorągwie, z przodu szło kilku zakonników. Tłum, śpiewając pieśń religijną, zbliżał się do nas marszowym krokiem, jakby szedł do ataku.

Whitmann wskazał na pochylonego mężczyznę i nadchodzących pielgrzymów.

- Proszę spojrzeć - powiedział - ten pył, ten pojedynczy człowiek, i odwieczna potęga idei, która przetrwa pokolenia i wieki. Podobnie

war auch der Oberstleutnant Freiherr von Dinklage, der jetzt als Generalleutnant z.D. und bekannter Schriftsteller in Berlin lebt. Damals schrieb er noch nicht, sang aber mit sehr schöner, vortrefflich geschulter Stimme und erzählte mir gelegentlich, daß ihm als jungem Leutnant von einer Hofbühne ein glänzendes Honorar geboten wurde, wenn er den Dienst quittieren und als Sänger auftreten wollte.

– Ich habe abgelehnt – sagte er – aber ich habe es oft bereut.

Bei näherer Bekanntschaft sah ich, daß in ihm wirklich Künstlerblut steckte, das nach Betätigung verlangte, und er sagte einmal:

– Wenn ich zu alt zum Singen sein werde, muß ich mich totschießen, denn ohne Kunst könnte ich nicht leben.

Ich kannte die Bücher seiner Schwester Emmy von Dincklage, der Emslanddichterin, und das brachte mich wohl darauf, ihn zu fragen, ob er sich nicht einmal mit der Feder versucht habe, da doch vielleicht auch in ihm etwas vom Talent seiner Schwester stecke. Er lachte und schüttelte den Kopf. Aber wir kamen immer wieder auf diese Sache zurück, und einmal brachte er, zaghaft und verlegen, ein paar beschriebene Blätter mit, eine kleine Novelle, die er mir vorlas und die mir gefiel. Baron Dincklage stand damals in Ratibor als Kommandeur der 2. Ulanen, und da die Bahnverbindung zwischen Ratibor und Deschowitz so bequem war, machte er uns einen offiziellen Besuch mit seiner Frau und wurde ein oft gesehener und stets willkommener Gast bei uns. Wir schrieben zusammen eine Novelle *Wenn der Schuh drückt*, die bei Bong in der „Guten Stunde“ erschien. Sehr bald ging er auch an einen Romanstoff heran, und sein erstes, später unter dem Pseudonym Nagel von Brawe erscheinendes Buch *Die Mausfall-Marie* wurde Kapitel für Kapitel im Deschowitzter Garten vorgelesen und besprochen. Es machte ihm so viel Freude, daß er oft sagte, er begreife nicht, warum er nicht schon längst etwas geschrieben habe, und er hat die Feder dann auch nicht mehr ruhen lassen.

Wir hatten damals hauptsächlich Bahnverkehr; in Ratibor Dinklages und Rittmeister Brinckmann, der die Tochter des Herrn von Elsner in Kalinowitz geheiratet hatte, in Neiße die Familie des Divisionsgenerals Exzellenz von Grävenitz und des Brigadiers Herrn v. Zastrow, bei Oppeln meine Freundin Frau von Eynern, deren Mann dort angesessen war, und in Oppeln selbst verschiedene Familien und junge Herren von der Regierung. Unter letzteren war auch der Assessor von Trott zu Solz, der jetzige Kultusminister. Herr von Grä-

jak ci tutaj, tak i krzyżowcy, i husyci szli, pociągając z sobą jednostkę, która niebawem znikala ze świata, a idea trwała nadal!

W czasie drogi powrotnej wyznał:

- Gdy świat mnie kiedyś znuży, pójdę do mnichów na Annaberg.

Ale wieczorem pokazał mi wykaz, który nie miał nic wspólnego z życiem zakonnym. Na wielkim białym arkuszu widniało jego nazwisko i imiona wielu Angielek. Pod nimi, w następnym wierszu, wymieniał wszelkie zalety serca i ducha i zakreślał te, które dama posiadała. Pochylił kreską zaznaczał cechy wspólne z jego własnymi. Na końcu arkuszu wszystkie znaki zostały starannie obliczone.

- Najwięcej cech korespondujących z moimi posiada Francis - oświadczył i po chwili zapytał: - Czy uważa pani, że mężczyzna w moim wieku powinien się ożenić, aby nie było za późno? I czy moją żoną powinna zostać Francis?

Ten oryginalny zalotnik rzeczywiście ożenił się z Francis, która, jak sądzę, podobała mu się najbardziej jeszcze przed owym dziwnym bilansem, bo pokazywał mi wiele jej zdjęć. Był z nią bardzo szczęśliwy. Przyjeżdżał do Deschowitz jeszcze kilka razy. Gdybyśmy zechcieli obchodzić jubileusz dwudziestopięciolecia naszej znajomości, to świętowalibyśmy go kilka lat temu.

W następnym roku odbywały się wielkie manewry wokół Anna-bergu; wśród licznych oficerów, którzy wówczas odwiedzili nasz dom, był też oberlejttnant baron von Dincklage. Teraz żyje w Berlinie, jest lejtnantem generalnym i znanym pisarzem. Wtedy jeszcze nie pisał. Śpiewał pięknym, dobrze wyćwiczonym głosem. Opowiedział mi, że gdy był młodym lejtnantem, pewna scena dworska zaoferowała mu wysokie honorarium za występy śpiewacze, ale musiałby opuścić służbę wojskową.

- Odmówiłem - rzekł - ale często żałowałem.

Przy bliższej znajomości spostrzegłam, że w nim rzeczywiście tkwi dusza artysty, która oczekuje spełnienia. Powiedział kiedyś do mnie:

- Gdy będę już stary i nie będę mógł śpiewać, zastrzelę się, bo nie umiem żyć bez sztuki.

Znałam książki jego siostry Emmy von Dincklage, poetki. Zadałam mu kiedyś pytanie, czy nie chciałby spróbować sił w pisarstwie, może i w nim tkwi talent, jaki ma siostra. Zaśmiał się i potrząsnął głową. Ale często wracaliśmy do tego tematu. Kiedyś, dość speszony, przyniósł mi kilka zapisanych kartek - krótką nowelę. Przeczytał ją, spodobała mi się. Baron Dincklage stał wtedy w Ratibor jako komendant dru-

venitz war Württemberger; von ihm existiert die Anekdote, daß er bei einer Besichtigung einem schlecht exerzierenden Regiment zugerufen habe:

– Wenn wir 1866 gewußt hätte, daß Ihr so miserabel reite tut, näher wäre wir nit vor Euch ausgerisse!

Eine komische Besichtigungsgeschichte ereignete sich fast bei uns. Eines Abends waren Exzellenz von Grävenitz und Rittmeister Brinkmann, der Adjutant bei ihm geworden war, bei uns, und Baron Dincklage, dessen Regiment am nächsten Morgen durch Grävenitz besichtigt werden sollte, kam dazu. Wir saßen sehr vergnügt zusammen und plauderten lebhaft, bis die drei Herren mit dem Halbzehnuhrzuge mit einander abfuhren. In Kosel mußten sie umsteigen, um den Ratiborer Zug zu erreichen, aber sie müssen sich wohl sehr gut unterhalten haben, denn plötzlich wurden sie gewahr, daß ihr Wagen abgehängt am Schuppen stand und der Ratiborer Zug längst abgefahren war. Da die Besichtigung aber einmal angesagt war und doch nicht gut ohne Regiment- und ohne Divisions-Kommandeur abgehalten werden konnte, mußten die drei Herren mit einem Güterzuge fahren, der erst um 2 Uhr morgens in Ratibor eintraf. Über den Verlauf der Besichtigung habe ich dann nichts weiter gehört.

Bei einem Besuch in Wendrin und Bankau hatte ich mit unserem Bankauer Vetter – in der Familie wurde er Edo genannt – verabredet, daß wir einmal zusammen nach Polen fahren wollten. Wir kannten es beide nicht, und Edo sagte:

– So nahe von der Grenze, ist das eine Unterlassungssünde.

Edo kam also in den letzten Septembertagen zu uns, und wir fuhren zunächst nach Krakau, das man von Deschowitz aus in sieben Stunden erreicht. Für diese kurze Reisezeit war der Unterschied der Szenerie ein großer. Wir hatten erwartet, eine Art von Breslau zu finden, aber Krakau ist eine ganz polnische Stadt und eine Stadt, der man eine große Vergangenheit ansieht. Die Schloßkirche auf dem Berge Wawel enthält in Grabdenkmälern und Bildsäulen eine gedrängte Übersicht der ganzen Geschichte Polens und ist eine der interessantesten, die ich überhaupt gesehen habe. Der nächste Tag war ein Sonnabend, und wir gingen durch das Judenviertel. Ältere Frauen saßen vor den Türen mit schwarzen Wollschiteln, in die sie rote und goldene Blumen gesteckt hatten, prachtvolle alte Männer, wahre Patriarchengestalten mit langen weißen Bärten über den

giego pułku ułanów, a ponieważ połączenie kolejowe między Ratibor a Deschowitz było bardzo dogodne, złożył nam wraz z żoną oficjalną wizytę. Odtąd był u nas częstym, mile widzianym gościem. Napisałiśmy wspólnie nowelę *Wenn der Schuh drückt* („Gdy but uwiera”), która ukazała się u Bonga w piśmie „Die Gute Stunde”. Niebawem zaczął pisać powieści, a pierwsza, *Die Mausfall=Marie*, którą później opublikował pod pseudonimem Nagel von Brawe, była rozdział po rozdziale czytana i omawiana w naszym ogrodzie. Pisanie sprawiało mu wielką satysfakcję i często powtarzał, że nie może pojąć, dlaczego wcześniej nie zaczął pisać. Pióra nigdy już nie odłożył.

W tym czasie podróżowaliśmy – najczęściej pociągiem. W Ratibor mieliśmy państwa Dincklage i rotmistrza Brinckmanna, który pojął za żonę córkę pana von Elsnera z Kalinowitz. W Neisse mieliśmy rodzinę generała dywizji Jego Ekscelencję von Grävenitz i brygadiera, pana von Zastrow, w Oppeln wraz z mężem mieszkała moja przyjaciółka von Eynern. W Oppeln mieliśmy wiele znajomych rodzin i młodych panów pracujących w rejencji. Wśród nich był też asesor von Trott zu Solz, obecny minister kultury. Pan von Grävenitz był Wirtemberczykiem. Opowiadano o nim, że przy pewnej wizytacji źle ćwiczącego regimentu zawołał:

– Gdybyśmy w 1866 roku wiedzieli, jakim słabym wojskiem jesteście, nie ucieklibyśmy przed wami!

Inna śmieszna historia dotycząca wizytacji wojskowej wydarzyła się nieomal u nas. Któregoś wieczoru byli u nas Jego Ekscelencja von Grävenitz i rotmistrz Brinckmann, który był jego adiutantem. Tego samego wieczoru przybył też do nas baron Dincklage, którego regiment Grävenitz miał następnego ranka wizytować. Siedzieliśmy wszyscy razem, miło się rozmawiało. Wszyscy trzej panowie odjechali pociągiem o wpół do dziesiątej. W Kosel musieli się przesiąść na pociąg do Ratibor. Pewnie dobrze im się gawędziło, gdyż nagle spostrzegli, że ich wagon został odłączony, stał przy remizie, a pociąg do Ratibor dawno odjechał. Ponieważ wizytacja była zapowiedziana i nie mogła się odbyć bez komendanta regimentu ani bez komendanta dywizji, trzej panowie pojechali pociągiem towarowym, który dojechał do Ratibor dopiero o drugiej w nocy. Informacja o tym, jak przebiegła wizytacja, nie dotarła do mnie.

Przy którejś wizycie w Wendrin i Bankau umówiłam się z naszym kuzynem – w gronie rodzinnym nazywaliśmy go Edo – że pojedziemy kiedyś do Polski. Oboje nie znaliśmy tego kraju, a Edo powiedział:

schwarz-seidenen Kaftanen sah man, und wunderschöne junge Mädchen mit schwarzen Zöpfen und mandelförmigen Glutaugen.

- Der ganze Orient - sagte Edo - dieses Judenviertel allein lohnt die Fahrt; denn so malerische Gestalten in solcher Menge sieht man sonst in unseren Breitengraden nirgends.

Auch ein polnisches Konzert machten wir mit, bei dem der Vortrag eines Nationalliedes solche Begeisterung erregte, daß der Sänger von einigen Enthusiasten vom Podium weg auf die Schultern gehoben und im Triumph durch den Saal getragen wurde. Dann besuchten wir ein elegantes Kaffee. Auf dem Marmortisch, an dem wir Platz nahmen, lagen die Überreste einer früheren Kollation.

- Wollen Sie das entfernen - sagte Edo zu dem dienstbeflissenen Kellner, und dieser strich freundlich lächelnd mit seinem Ärmel über den Tisch, die Kaffeeeflecke verwischend und die Kuchenreste auf den Fußboden befördernd. Die berühmten Salzwerke von Wieliczka sahen wir uns auch von Krakau aus an, aber sie enttäuschten mich, denn allenthalben waren die Salzwände sowie der unterirdische See mit brennenden Öllämpchen illuminiert, die abscheulich stanken und das Ganze theaterhaft und unwahr erscheinen ließen, so daß ich lange nicht den starken Eindruck hier hatte, den mir z.B. die Ferdinandgrube gemacht hatte.

Von Krakau fuhren wir nach Warschau. Da kamen wir nun erst in das russische Polen hinein. An der Grenze wurden unsere Koffer bis auf den Grund ausgepackt, und einige Bücher, die wir mit hatten, wurden uns einfach weggenommen, und wir haben sie nicht wiedergesehen. In vierzehnstündiger Eisenbahnfahrt fuhren wir dann nach Warschau. Edo hatte dem Schaffner das übliche Trinkgeld gegeben, damit unser Kupee nicht überfüllt würde. Nach ein paar Stationen kam der Schaffner, verbeugte sich sehr tief und sagte in gebrochenem Deutsch:

- Großes Ärger, Herr gnädiger, sind sich da zwei Herren, sagen, müssen sie durchaus fahren in dieser Kupee.

Edo sah erst erstaunt auf, begriff aber dann sofort, um was es sich handelte, und reichte dem Schaffner noch ein Geldstück, indem er sagte:

- Rausschmeißen die Herren, Väterchen!

Der Russe nickte und lachte, und die geheimnisvollen Herren kamen nicht. Warschau erinnerte uns viel mehr an Breslau als Krakau. Es ist eine moderne Stadt, die nur ihr besonderes Caschet durch



Kryty basen przy Hucie Laura
Hallenschwimmbad Laurahütte

Quelle/Źródło: V. Bethusy-Huc, *Mein Oberschlesien*, Kattowitz 1912, S. 178.

– Tak blisko granicy, to przecież grzech zaniedbania!

Edo przyjechał do nas w ostatnich dniach września i razem udaliśmy się do Krakowa. Podróż trwała siedem godzin. Biorąc pod uwagę tak niewielką odległość, zmiana pejzażu była ogromna. Spodziewaliśmy się, że zobaczymy mniej więcej takie same miasto, jak Breslau, ale Kraków jest rdzennie polskim miastem, miastem, w którym widać jego wielką przeszłość. Nagrobki i pomniki znajdujące się w kościele zamkowym na wzgórzu wawelskim to jakby skondensowana historia Polski. Jest to najbardziej interesujący kościół, jaki kiedykolwiek widziałam. Następnego dnia była sobota. Wędrowaliśmy przez dzielnicę żydowską. Przed drzwiami siedziały starsze kobiety, w czarnych wełnianych nakryciach głowy, w które wetknęły czerwone i złote kwiaty. Widzieliśmy wspaniałych starych mężczyzn, prawdziwe postacie patriarchów o długich białych brodach zwisających na czarnych kaftanach z jedwabiu, i przepiękne dziewczęta o czarnych warkoczach i płonących, migdałowych oczach.

– I oto cały Wschód – rzekł Edo – warto tu było przyjechać dla samej dzielnicy żydowskiej, tak wielu malowniczych postaci nie ujrzysz nigdzie w naszej szerokości geograficznej.

Byliśmy też na polskim koncercie. Kiedy wykonywano pieśń narodową, ludzi ogarnęło takie wzruszenie, że kilku entuzjastów pochw-

das hochgelegene, die ganze Stadt beherrschende Schloß erhält. Wir nahmen hier einen Fremdenführer, da wir nicht, wie in Krakau, mit unserer deutschen Sprache durchzukommen fürchteten, und dieser Führer hieß Hyppolit Untertan, trug einen rosenroten Schlips und einen runden Strohhut mit blauem Bande. Mit ihm kamen wir in die Kasematten unter dem Schloß, die den ganzen Schloßberg umschließen und in denen die Pferde eines Tscherkessenregiments eins neben dem anderen standen, schöne, langschwweifige Tiere, die alle so kurz angebunden waren, daß sie sich nicht niederlegen konnten. Auch hatten sie kein Stroh, was uns Landbewohnern so auffiel, daß Edo den wachhabenden Tscherkessen durch Herrn Hyppolit Untertan nach dem Grunde fragen ließ. Der Tscherkesse war ein prachtvoller Kerl, riesengroß, mit schöngeschnittenem bräunlichen Gesicht, dessen dunkle Augen schwermütig unter der hohen Fellmütze hervorsahen. Er hörte die Frage unseres Führers, von seiner stolzen Höhe herabblickend, freundlich an, machte dann eine königliche Handbewegung und antwortete mit einem Wort, das Hyppolit Untertan mit „unnütz“ übersetzte. Zu weiteren Erklärungen ließ er sich nicht herbei.

Dann besahen wir Kirchen und hörten ein Requiem in der römisch-katholischen, sahen einer Messe in der griechischen Kirche zu und einer Feier – ich glaube, es war das jüdische Neujahr – in der Synagoge. Bei der griechischen Messe mußten wir stehen, denn in dem ganzen Kirchenraum gab es weder Bank noch Stuhl. Vorhänge mit riesigen Heiligenbildern umgaben den Altar, wurden zurückgezogen, und vier Geistliche in prächtigen Gewändern von Silberdamast traten hervor, standen vor dem Altar und begannen dort eine Zeremonie, die an eine auf unseren Bällen getanzte Quadrille á la cour erinnerte, indem sie vor- und rückwärts gingen, sich verneigten und sich umschritten, wozu der Kirchenchor oben von der Kuppel herab in einem langsamen Tanzrhythmus recht schön sang. In der Synagoge mußte ich auf das Frauenchor hinaufsteigen, auf das Männer in weißen Tuniken oder Laken, auf deren Rand in schwarzer Schrift Sprüche gedruckt schienen. Sie sprachen laut, alle gleichzeitig, und bewegten sich lebhaft auf und nieder.

– Was sind das für Mäntel, und was sagen diese Männer – fragte ich Hyppolit Untertan, und er antwortete:

– Was wird's sein? Die Leichentücher sind's vor die Zukunft, und was werden sie reden? Nu, sie freuen sich, daß sie sie noch nicht brauchen!

ciło śpiewaka w ramiona i w triumfalnym pochodzie niosło po sali. Byliśmy też w eleganckiej kawiarni. Na marmurowym stoliku, przy którym usiedliśmy, znajdowały się resztki po poprzednich gościach.

– Czy zechciałby to pan usunąć? – zwrócił się Edo do kelnera.

Ten zaś, przyjaźnie się uśmiechając, wytarł stolik rękawem, rozmazał przy tym plamy rozlanej kawy, a resztki ciasta zrzucił na ziemię.

Słynna kopalnia soli w Wieliczce, do której pojechaliśmy z Krakowa, rozczarowała mnie. Wszystkie ściany oraz podziemne jezioro były oświetlone lampami, które niemiłosiernie śmierdziały. W ich świetle wszystko wydawało się teatralne, nieprawdziwe. Nie zrobiło to na mnie takiego wrażenia jak kopalnia Ferdynand.

Z Krakowa pojechaliśmy do Warszawy. Znaleźliśmy się w zaborze rosyjskim. Na granicy rozpakowano nasze walizki, a kilka książek, które zabraliśmy na drogę, po prostu nam zabrano i nie oddano. Do Warszawy jechaliśmy czternaście godzin. Edo dał konduktorowi pieniądze, aby do naszego przedziału nikt nie wsiadł. Po kilku stacjach ten sam konduktor wszedł do naszego przedziału i powiedział łamaną niemiecką:

– Poważny problem, szanowny panie, jest tu dwóch panów, którzy mówią, że chcą koniecznie jechać w tym przedziale.

Edo sprawiał najpierw wrażenie zdziwionego, ale szybko pojął, o co chodzi i dał konduktorowi jeszcze jeden banknot, mówiąc:

– Wyrzucić tych panów, ojczulku!

Rosjanin skinął głową i zaśmiał się: owi tajemniczy panowie nie weszli do naszego przedziału.

Warszawa, w przeciwieństwie do Krakowa, mogła nam nieco przypominać Breslau. Jest to nowoczesne miasto, któremu szczególny ton nadaje zamek, położony na wzniesieniu, górujący nad całym okolicą. Obawiając się, że nie poradzimy tu sobie mówiąc po niemiecku, jak to było w Krakowie, wynajęliśmy przewodnika. Nazywał się Hyppolit Untertan, miał czerwono-różowy krawat i słomkowy kapelusz z niebieską wstążką. Wraz z nim weszliśmy do kazamatów pod zamkiem, które obiegały całe wzgórze zamkowe. Stały w nich stłoczone, jeden obok drugiego, konie regimentu czerkieskiego. Były to piękne, smukłe konie; wszystkie były uwiązane na tak krótkim wędzidle, że nie mogły się położyć. Nie miały też słomy, co nas, mieszkańców wsi, bardzo zadziwiło. Za pośrednictwem przewodnika Edo zapytał więc stróżującego Czerkiesa, dlaczego konie nie mają słomy. Czerkies był roslým, świetnie zbudowanym

Über grundlose Wege, auf denen wir jeden Augenblick glaubten unsere Wagenachse zu zerbrechen, fuhren wir zwischen prächtigen, alten Bäumen zum Kaiserlichen Luftschloß Lazienka, das sehr grazios und elegant gebaut inmitten schöner Gärten liegt. Ich weiß nicht genau, ob es hier oder in einem anderen Schloß war, daß Hyppolit Untertan uns auf eine Napoleonbüste aufmerksam machte und dazu behauptete, das sei ein sehr großer und weiser Mann mit Namen Sokrates. Wir lachten, und da in demselben Raum wirklich eine Sokratesbüste stand, machten wir ihn auf seinen Irrtum aufmerksam. Aber da kamen wir schlecht an.

– Seit drei Jahren führe ich die Fremden und habe meine Konzession – sagte er – und dieser häßliche Mensch dort, das ist der Napoleon, das sieht man ihm doch schon am Gesicht an, was das für ein Leuteschinder war, der schöne aber, das ist der Sokrates!

Bei der Fahrt nach Lazienka spritzte das Wasser aus den Pfützen, durch die wir fuhren, so hoch auf, daß mein Kleid schmutzig geworden war. Ins Hotel zurückgekehrt, bat ich daher das Stubenmädchen es abzubürsten. Sie war sehr bereit und kam sofort mit einem langstielligen Teppichbesen an. Ich glaubte, sie hätte mich nicht verstanden, aber sie lächelte freundlich, bearbeitete mein Kleid mit dem Besen und sagte:

– Ist ja bei uns egal, Kleid oder Möbel oder Teppich – Bürste für alles gut.

In diesem Hotel, das uns damals als das erste Warschau bezeichnet worden war, gab es an den ungewöhnlich hohen Fenstern auch nur eine Scheibe an jedem Fensterflügel, die zu öffnen ging, und die Einrichtung, um diese Scheibe offen zu erhalten, bestand in einer Öse von Bindfaden und einem krummen Nagel. Jetzt wird das wohl auch anders sein, aber im Jahre 1887 schien den Leuten dort die Bürste für alles und der krumme Nagel durchaus annehmbar.

Unsere Pässe waren uns, sobald wir das Hotel betraten, weggenommen worden, und wir erhielten sie mit einer langen russischen Inschrift erst zurück, als wir im Eisenbahnabteil saßen, um abzureisen. Auf der langen Fahrt von Krakau nach Warschau war uns das Bemerkenswerte gewesen, daß man eben so gut wie nichts sah. Schlecht bestellte Felder, schlechte Wiesen, auf denen ab und zu ein Pferd angepflöckt war, Wälder und Heiden – das war während dieser vierzehn Stunden alles, was wir zu sehen bekamen.

Nur ganz selten tauchen ein paar Hütten in großer Entfernung

mężczyzną. Miał twarz o pięknych rysach, brązową, jego ciemne oczy leniwie spoglądały spod wysokiej, skórzanej czapki. Usłyszawszy pytanie naszego przewodnika, spojrzął na nas przyjaźnie ze swej wysokości, wykonał majestatyczny ruch ręką i odpowiedział jednym słowem, które Hyppolit Untertan przełożył następująco: „nie potrzeba”.

Nie dał się skłonić do dalszych wyjaśnień. Potem zwiedzaliśmy kościoły. Usłyszeliśmy requiem w kościele rzymskokatolickim, widzieliśmy mszę w greckokatolickim, potem byliśmy w synagodze na uroczystości chyba żydowskiego Nowego Roku. W czasie mszy greckiej musieliśmy stać, gdyż w całym kościele nie było ani jednej ławki ani krzesła. Ołtarz otaczały zasłony z ogromnymi obrazami świętych: rozsunięto je i przed ołtarz wystąpiło czterech duchownych we wspaniałych szatach ze srebrnego adamaszku. Rozpoczęli ceremonię, która nam przypominała kadryla *à la cour* tańczonego na naszych balach. Duchowni posuwali się do przodu, do tyłu, kłaniali się, a chór kościelny przepięknie śpiewał w powolnym, tanecznym rytmie. W synagodze musiałam się wspiąć na chór dla kobiet, do którego zazwyczaj mężczyźni nie mają przystępu, ale Hyppolit Untertan po prostu tam wszedł. Na dole, w szerokim pomieszczeniu synagogi, widziałam mężczyzn w białych szatach, na ich brzegach były wypisane czarnymi literami sentencje. Wszyscy mówili głośno, równocześnie, żywo się poruszali, raz pochyleni nisko, raz wyprostowani.

- Co to za płaszcz - spytałam Hyppolita - co ci mężczyźni mówią?

Hyppolit Untertan odpowiedział:

- Są to chusty dla zmarłych, będą im potrzebne w przyszłości. A co oni mówią? No, cóż, oni się cieszą, że chusty te nie są im na razie potrzebne.

Po bezdrożach, bojąc się, żeby oś w naszym wozie się nie złamała, między wspaniałymi starymi drzewami jechaliśmy do Łazienek, urokliwie i elegancko zbudowanego pałacu, położonego wśród pięknych ogrodów. Nie pamiętam dokładnie, czy to tam, czy w jakimś innym pałacu Hyppolit Untertan zwrócił nam uwagę na popiersie Napoleona i utrzymywał, że był to wielki i mądry człowiek o imieniu Sokrates. Śmialiśmy się, a ponieważ w tej samej sali stało popiersie Sokratesa, zwróciliśmy mu uwagę na jego pomyłkę. Nasz przewodnik rozgniewał się.

- Od trzech lat oprowadzam turystów, mam koncesję - wykrzyknął - ten brzydki człowiek o, tam, to właśnie jest Napoleon. Widać już po twarzy, że to zwykły gnębiciel, zdzierca. A ten piękny to Sokrates!

auf, sonst gab es nur an den Stationen Häuser. Und ähnlich war es auch auf der Fahrt von Warschau nach Czenstochau. Auch dort gab es einen unbeschreiblich schlechten Weg, auf dem wir zu dem berühmten Kloster gelangten. Wir bewunderten die in den Kapellen und um die Altäre her aufgestapelten Schätze und frommen Stiftungen und den ganz eigenartigen und sehr prächtigen Bau, als wir uns plötzlich von einer Menge sonderbar hüpfender und stöhnender Menge umgeben sahen, die sich rings um uns her platt auf die Erde warfen, die Arme in Kreuzform ausgebreitet, mit der Stirn den Fußboden berührend.

- Um Gottes Willen, bleibe ernst und ruhig - flüsterte Edo mir zu - das ist eine Springprozession, und wenn wir diese Menschen reizen, riskieren wir alles!

Wir blieben also noch eine Minute stehen und gingen dann leise und langsam dem Ausgang zu, aber der Anblick all dieser fanatischen Menschen war unheimlich genug.

Im übrigen waren mir von unserer Reise, die wir jetzt heimwärts lenkten, sehr befriedigt und fanden, daß wir so gute Reisekameraden waren, daß wir wohl an eine zweite in die Fremde denken wollten. Unser Vetter Edo hatte seine politische Tätigkeit im Jahre 1879 aus Gesundheitsrücksichten aufgegeben und hatte das Landratsamt des Kreuzburger Kreises, in dem seine Güter lagen, übernommen. Nun war ihm die Sache wohl etwas einförmig geworden, und im Familienrat wurde beschlossen, daß wir, da wir uns so gut verträgen, im Winter zusammen an die Riviera gelten sollten. Das ließ sich um so eher ausführen, als wir uns entschlossen hatten, unsere Tochter in eine Pension zu geben. Es ist schwer ein einzelnes Kind auf dem Lande zu erziehen, wenn keine Altersgefährten

erreichbar sind, außer den Kindern der Untergebenen. Ein Kind fühlt sich dann bald zu sehr als in einer Ausnahmestellung stehend, lernt nicht sich in andere fügen, andere als gleichberechtigt anerkennen. Bei uns kam noch dazu, dass unsere Erzieherin fortging, ein Wechsel also notwendig geworden wäre. Eine Stiefschwester unserer Bankauer Kusine, Fräulein Marie Serviere, hatte, nachdem alle ihre Zöglinge, die Kinder ihrer Schwerer, flügge geworden waren, in Leipzig eine höhere Töchterschule mit Pensionat begründet. Von ihrer Bankaner Zeit her war sie mit mir befreundet, und ich wußte, daß sie unserer Irma mütterliches Interesse entgegenbrachte. Außerdem waren lauter schlesische Mädels ihrer Obhut anvertraut.

Gdy wracaliśmy z Łazienek, woda z kałuż, przez które przejeżdżaliśmy, tak mnie opryskała, że moja suknia była cała brudna. Wróciwszy do hotelu, poprosiłam pokojówkę, aby wyczyściła ją szczotką. Dziewczyna była chętna do usług i wnet pojawiła się, trzymając w ręce szczotkę na długim trzonie, taką do czyszczenia dywanów. Myślałam, że mnie nie zrozumiała, ale ona przyjaźnie się do mnie uśmiechnęła i potraktowała suknię ową szczotką, mówiąc:

- U nas to obojętne, suknia, mebel czy dywan - ta szczotka jest dobra do wszystkiego!

W hotelu, o którym nam powiedziano, że jest najlepszy w całej Warszawie, można było otworzyć tylko jedno skrzydło bardzo wysokiego zresztą okna. A zamykało się w dość dziwny sposób: należało założyć haczyk na zakrzywiony gwóźdź. Dzisiaj wygląda to wszystko pewnie inaczej, ale w roku 1887 szczotka „do wszystkiego” i zakrzywiony gwóźdź wydawały się ludziom czymś normalnym.

Kiedy tylko weszliśmy do hotelu, zabrano nam paszporty. Zwrócono nam je w momencie, gdy już siedzieliśmy w przedziale, gotowi do odjazdu. W paszportach mieliśmy długi wpis w języku rosyjskim. Jadąc z Krakowa do Warszawy, wydawało nam się najbardziej godne uwagi to, że w czasie podróży niczego nie widzieliśmy. Żle uprawiane pola, ubogie łąki, na których czasami pasał się koń, lasy i pustkowia. To wszystko, co można było wiedzieć w czasie czternastogodzinnej podróży. Czasami gdzieś pojawiało się kilka chałup, poza tym zabudowania były tylko przy dworcach. Podobnie było w czasie podróży z Warszawy do Częstochowy.

Droga prowadząca na Jasną Górę była niewyobrażalnie zła. Gdy podziwialiśmy kaplice i ołtarze pełne skarbów i darów wotywnych i wyjątkowo okazałą budowlę świątyni, ujrzeliśmy nagle wokół nas tłum dziwnie podskakujących i jęczących ludzi, którzy rzucali się na ziemię, rozpościerając ramiona na kształt krzyża, a czołami dotykały podłogi.

- Na miłość boską, zachowaj powagę i spokój - szepnął Edo - to procesja skacząca, jeśli tych ludzi rozdrażnimy, wiele ryzykujemy.

Postaliśmy więc jeszcze chwilę, a potem cichutko i powoli skierowaliśmy się do wyjścia. Widok tych fanatyków był przerażający.

Ogólnie byliśmy bardzo zadowoleni z naszej podróży. Uznaliśmy, że świetnie nam się razem podróżuje, więc powinniśmy pomyśleć o kolejnym wyjeździe w nieznane. Nasz kuzyn Edo ze względów zdrowotnych pożegnał się z działalnością polityczną w 1879 roku.

Irma fand also passenden Verkehr, und die ganze junge Gesellschaft nannte Marie

Serviere Tante Mie und fühlte sich zu Hause bei ihr. So wußte ich das Kind dort gut untergebracht. Ich trat also Ende Januar die Reise nachdem Süden an, blieb ein paar Tage in Leipzig, überzeugte mich, daß dort alles gut ging, und traf dann unseren Vetter Edo in Halle, von wo aus wir über Frankfurt a. M. nach Genua gingen. In Frankfurt war es sehr kalt; denn Hotels mit Zentralheizung gab es noch nicht. Mit welcher Wonne zogen wir in Genua die Pelze aus und leichte Reisemäntel an, und wie standen wir bewundernd vor den ersten Palmen im freien. Ich war nie im Süden gewesen, und Vetter Edo, der in seiner Jugend wohl große Reisen durch Indien und das ganze südliche Europa gemacht hatte, war doch nun auch seit vielen Dezennien nicht mehr unter Palmen gewandelt, da seine politische Tätigkeit ihn ganz in Anspruch genommen hatte. Wir durchwanderten die Genueser Paläste, wo die italienische Kunst auf mich wie eine Offenbarung wirkte, fuhren in einem kleinen Boot durch den Hafen und besahen den berühmten Friedhof, um den her jetzt, im Januar, eine Rosenhecke in Blüte stand, und beglückwünschten uns alle Tage, daß wir dem nordischen Schnee entronnen waren. Dann fuhren wir im offenen Wagen die wunderbare Straße der Corniche, am Meeresstrande entlang - diese Straße, die jetzt durch die vielen Autos in beständige Staubwolken gehüllt und durch Wolken von Benzindunst verpestet wird. Damals konnte man sich noch ungetrübt ihrer Schönheit erfreuen, und ich bin heut noch froh, dass ich diese Fahrt gemacht habe, ehe es Autos gab. Unser Ziel war zunächst San Remo, wo mit in dem schönen Hotel Royal Wohnung nahmen. Auch hier gab es keine andere Beheizung als Kamine, aber sie Zimmer hatten die volle Sonne, und ich habe nicht gefroren. Jeden Abend brannten dann Pinienäpfel und Olivenholz in den Kaminen, große Körbe mit diesem poetischen Heizmaterial standen daneben, und während Edo mir Goethes Italienische Reise vorlas, warf ich Pinienäpfel in die flammen, damit diese nicht ausgingen. In San Remo war damals unser kranker Kronprinz mit der Kronprinzessin und seinen Töchtern, und Edo, der ein Jugendfreund der Palastdame, der Gräfin Brühl, und auch mit Exzellenz von Loé befreundet war, ging täglich in die Villa Zirio und holte Nachrichten ein. Das brachte wohl die Leute im Hotel darauf, ihn monsieur le prince zu nennen, und trotz seines Protestes bei dieser Bezeichnung zu bleiben. Er machte seine

Był potem landratem w powiecie Kreuzburg, gdzie leżały jego włości. Ale urząd ten wydawał mu się nieco jednostajny, więc grono rodzinne postanowiło, że oboje zimą pojedziemy na Riwierę. Mogliśmy spokojnie urzeczywistniać nasze plany, gdyż postanowiliśmy z mężem oddać córkę na pensję. Trudno bowiem wychowywać jedynaczkę na wsi, gdy dziecko nie ma żadnej rówieśniczki, chyba że dzieci podwładnych. Dziecku się wtedy wydaje, że znajduje się w sytuacji wyjątkowej, nie potrafi dostrzegać bliźnich, szanować, uważać ich za równych sobie. W dodatku nasza wychowawczyni opuściła nas, więc zmiana była konieczna. Przyrodnia siostra naszej kuzynki z Bankau, panna Marie Serviere, wychowawszy gromadkę dzieci swojej siostry, założyła w Lipsku Wyższą Szkołę dla Córek, wraz z pensjonatem. Przyjaźniłam się z nią w czasie, kiedy przebywała w Bankau i wiedziałam, że okaże naszej Irmie matczyne serce. Ponadto miała pod opieką same śląskie dziewczęta. Irma znalazła u niej odpowiednie towarzystwo. Dziewczęta nazywały ją Tante Mie, czyli ciocią Miją i czuły się u niej świetnie. Byłam więc spokojna o córkę.

Z końcem stycznia rozpoczęłam podróż na południe. Kilka dni spędziłam w Lipsku, przekonałam się, że wszystko jest w porządku, w Halle spotkałam się z Edo. Stamtąd poprzez Frankfurt nad Menem pojechaliśmy do Genui. We Frankfurcie było bardzo zimno, w hotelach nie było wtedy jeszcze centralnego ogrzewania. Z jaką rozkoszą w Genui ściągnęliśmy z siebie futra i włożyliśmy lekkie płaszcze! Z jakim zachwytem patrzeliśmy na palmy! Nigdy nie byłam na południu, a Edo, który w czasach młodości odbył wielką podróż po Indii i zwiedził wszystkie kraje Europy południowej, też już od kilku dziesięcioleci nie spacerował pod palmami, gdyż pochłonęła go całkowicie działalność polityczna. Zwiedziliśmy genueńskie pałace, gdzie sztuka włoska była dla mnie jak objawienie. Przepełniliśmy łódką cały port i oglądaliśmy słynny cmentarz, teraz, w styczniu, okolony żywopłotem kwitnących róż. Gratulowaliśmy sobie każdego dnia, że uciekliśmy od śniegów północy. W otwartym powozie jechaliśmy wzdłuż wybrzeża trasą widokową Corniche, tą samą drogą, po której dziś pędzą samochody, wzbijając tumany kurzu i zatruwając powietrze spalinami. Wtedy można było się cieszyć pięknym widokiem. Jestem zadowolona, że odbyłam tę podróż, zanim pojawiły się samochody. Najpierw pojechaliśmy do San Remo, gdzie zamieszkaliśmy w pięknym hotelu Royal. Tu też nie było innego ogrzewania poza kominkami, ale pokoje miały

Besuche gewöhnlich Vormittags, und nach dem Lunch führen wir meist spazieren. Dadurch habe ich die malerische Umgebung von San Remo in weitem Umkreise kennen gelernt. Da lagen kleine Orte zwischen Felsen und Oliwenwäldern, in denen ärmliche Hütten, alte Palazzos und manchmal auch neuere Villen durcheinander standen, und überall gab es zerborstene und zertrümmerte Häuser, oft in ganzen Reihen, die Zeugen des Erdbebens, das zwei Jahre zuvor die ganze Riviera heimgesucht hatte, und die zu entfernen oder wieder aufzubauen niemandem einzufallen schien. Ranken von allerhand Grünendem und Blühendem hatten die Trümmer meist schon überwuchert, schwarzlockige Kinder, recht wie Murillosche Gassenbuben aussehend, spielten darin und liefen unserem Wagen, um Soldis bettelnd, nach, und wenn die Ortschaften hinter uns verschwanden, blickte das Meer, azurblau zwischen dem graugrünen Olivengeweig zu uns herauf. Von einer solchen Fahrt zurückkehrend, wurden wir im Hotel mit der Nachricht empfangen, daß der Kronprinz operiert worden sei. Edo war an diesem Morgen zufällig nicht in der Villa Zirio gewesen, aber am Tage vorher waren wir noch dem offenen Halbwagen begegnet, in dem der Kronprinz, des Zugschutzes wegen, auf dem Rücksitz saß und freundlich grüßte. Edo hielt die Nachricht für ein bloßes Gerücht und meinte, Herr v. Loé oder Gräfin Brühl würden ihm eine Mitteilung gemacht haben, wenn die Operation geplant gewesen wäre oder gar stattgefunden hätte. Er ging aber doch sofort nach der Villa und kam tief erschüttert zurück. Die Operation hatte in der Tat stattgefunden, und seine Freunde hatten ihm auf deine vorwurfsvolle Frage: „Warum habt Ihr mich das nicht wissen lassen?“ geantwortet:

– Wir haben ja an Eidesstatt versprochen, niemals über das, was die hohen Herrschaften betrifft, etwas verlauten zu lassen, wir dürfen nicht reden, auch unseren nächsten Freunden gegenüber!

Seitdem bin ich sehr mißtrauisch, wenn irgend etwas aus der nächsten Umgebung unseres Königshauses erzählt wird. Die, die Bescheid wissen können, dürfen nicht sprechen, die anderen kombinieren nur.

(Fortsetzung folgt.)

wystawę słoneczną, więc nie marzłam. Każdego wieczoru płonęły w nich szyszki piniowe i drewno oliwkowe; wielkie kosze pełne tego poetyckiego materiału opałowego stały obok każdego kominka. Podczas gdy Edo czytał na głos *Italienische Reise* („Podróż po Italii”) Goethego, ja wrzucałam „jabłka piniowe” do ognia, aby nie zgasł. W San Remo przebywał wówczas następca tronu wraz z małżonką i córkami, a Edo, przyjaciel z czasów młodości hrabiny Brühl, damy dworu, zaprzyjaźniony też z Jego Ekszelencją von Loé, codziennie udawał się do Villi Zirio po wiadomości. To skłoniło gości hotelowych do nadania Edo przydomka *monsieur le prince*; mimo protestów z jego strony, przydomek przylgnął do niego.

Odwiedzał willę zazwyczaj przed południem, a po lunchu jeździliśmy najczęściej na spacer. Poznałam wtedy całą malowniczą okolicę San Remo. Między skałami a gajami oliwnymi widać było przemieszane biedne chatki, stare pałace i nowe wille. Wszędzie pojawiały się ruiny domów, często w całych szeregach, pozostałość po trzęsieniu ziemi, jakie przed dwoma laty nawiedziło całą Riwierę. Nikt nie pomyślał o tym, aby je odbudować lub przynajmniej usunąć gruzy. Porastały je zieleniejące i kwitnące rośliny, bawiły się wśród nich czarnowłose dzieci przypominające postaci z obrazów Murilla. Biegły za naszym wozem, prosząc o datki. Gdy opuściliśmy tereny zabudowane, między szarozielonymi gałęziami oliwek błysnęło lazurowe morze.

Wróciwszy kiedyś z takiej wycieczki, w hotelu zastała nas wiadomość, że następca tronu przeszedł operację. Tego ranka Edo przypadkowo nie był w willi Zirio, ale poprzedniego dnia widzieliśmy otwarty powóz, w którym księżę, siedząc tyłem do woźnicy, przyjaźnie pozdrawiał przechodniów. Edo uznał, że to jakaś plotka, przecież pan Loé i hrabina Brühl powiedzieliby mu, że planowana jest operacja. Natychmiast udał się do willi Zirio i wrócił głęboko wstrząśnięty. Operacja się rzeczywiście odbyła, a na jego pytanie, dlaczego mu o tym nie powiedzieli, przyjaciele odparli:

– Złożyliśmy pod przysięgą przyrzeczenie, że nigdy nie będziemy opowiadać o tym, co dotyczy ich wysokości. My nie możemy nic mówić, nawet naszym najbliższym przyjaciółom!

Od tego czasu jestem bardzo nieufna wobec informacji pochodzących z kręgu naszego domu królewskiego. Ci, którzy wiedzą, nie mogą nic mówić, a inni zaledwie się domyślają.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Andreas Gryphius

Menschliches Elende

Was sind wir Menschen doch! Ein Wohnhaus grimmen Schmerzen,
Ein Ball des falschen Glücks, ein Irrlicht dieser Zeit,
Ein Schauplatz herber Angst, besetzt mit scharfem Leid,
Ein bald verschmelzter Schnee und abgebrannte Kerzen.

Dies Leben fleucht davon wie ein Geschwätz und Scherzen.
Die vor uns abgelegt des schwachen Leides Kleid
Und in das Totenbuch der großen Sterblichkeit
Längst eingeschrieben sind, sind aus Sinn und Herzen.

Gleich wie ein eitel Traum leicht aus der Acht hinfällt
Und wie ein Strom verscheußt, den keine Macht aufhält,
So muss auch unser Nam, Lob, Ehr und Ruhm verschwinden.

Was itzund Atem holt, muss mit der Luft entfliehn,
Was nach uns kommen wird, wird uns ins Grab nachziehn.
Was sag ich? Wir vergehn wie Rauch von starken Winden.

Andreas Gryphius

Niedola ludzka

Czymże jest ludzkie życie, jeśli nie domem trosk,
Wątpliwym szczęściem, czasu swego złudą,
Lęków goryczą i cierpień pełną drogą,
Jak topniejący śnieg i świec wypalonych воск.

Życie mija jak żart, jak słowa w czczej rozmowie.
Ci, co już ciał zbyli ciężaru miłkiego,
Spisawszy nim karty tomu śmiertelnego,
Tych nie masz w naszym sercu i nie masz też w głowie.

Jako w dal wody przed siebie płynące,
Jako sny próżne w człeku wraz gasnące,
Tak zaszczyty nasze i imię przeminą.

Co z powietrza żyje, w przestworza się zmieni,
Co po nas nastąpi, powróci do ziemi.
Uczynione nam będzie, co wiatr czyni dymom.

Przekład: Johannes Krosny

Barbara Minden

Die Geschichte meiner Oma

Im Jahre 2003 habe ich eine Arbeit für den Geschichtswettbewerb des Bundespräsidenten zum Thema „Migration in der Geschichte“ verfasst, in welcher ich die Migrationsgeschichte meiner Vorfahren aus der Pfalz (Nähe französische Grenze) beschrieben habe. Meine Ururgroßeltern sind zu Beginn des 20. Jahrhunderts in damalige deutsche Ostgebiete (Provinz Posen) ausgewandert und mussten durch die Ereignisse der beiden Weltkriege von dort wieder wegziehen. Meine Großmutter ist nach dem 2. Weltkrieg wieder in die Pfalz zurückgekehrt.

Im Jahre 1910 zog mein Ururgroßvater mit seiner Frau und 12 Kindern aus der Pfalz weg und erwarb einen landwirtschaftlichen Betrieb in Barcin (damals preußische Provinz Posen). Nach dem 1. Weltkrieg 1918 wurde die Provinz Posen wieder Teil des polnischen Staates. Meine Großmutter wurde 1921 noch in Barcin geboren, die Familie zog 1922 wieder in deutsches Reichsgebiet und ließ sich im damaligen Ostbrandenburg (Sellin, heute Zielin) nieder. Die Eltern meiner Großmutter erwarben 1925 einen Bauernhof im schlesischen Olbersdorf (heute Rososznicza), wo ein Adelsgut im Rahmen eines Siedlungsgesetzes an Siedler aus der ehemaligen Provinz Posen aufgeteilt wurde. In Olbersdorf wuchs meine Großmutter mit ihrem im Jahre 1924 geborenen Bruder auf und verbrachte eine glückliche Kindheit und Jugendzeit. Nach dem 2. Weltkrieg 1945 wurde Schlesien mit allen anderen deutschen Gebieten östlich von Oder und Neiße durch das Potsdamer Abkommen Polen zugeschrieben. Die Familie meiner Großmutter musste den Hof in Olbersdorf im Jahre 1946 verlassen. Nach Lageraufenthalt kehrte die Familie nach Westfalen, der Heimat der Mutter meiner Großmutter, zurück. Meine Großmutter lernte in der Pfalz einen Müllermeister, meinen Großvater, kennen und heiratete 1949. Somit kehrte sie wieder in die Heimat ihrer Vorfahren zurück.

Ich werde nun genauer auf das schlesische Dorf Olbersdorf (das heutige Rososznicza) eingehen, in welches die Familie meiner Großmutter nach dem Wegzug aus Barcin in der ehemaligen Pro-

Barbara Minden

Historia mojej babci

W roku 2003 napisałam na konkurs historyczny ogłoszony przez prezydenta Republiki Federalnej Niemiec pracę na temat „Migracja w historii”, gdzie opisałam wędrówki moich przodków, którzy wywodzili się z leżącego nad francuską granicą Palatynatu. Moi prapradziadkowie na początku XX wieku wywędrowali na ówczesne niemieckie tereny wschodnie, do prowincji poznańskiej, skąd wskutek obu wojen światowych znów musieli wyjechać. Moja babcia po II wojnie światowej powróciła do Palatynatu.

W roku 1910 mój prapradziadek wyjechał wraz z żoną i dwanaściorciem dzieci z Palatynatu i nabył w Barcinie w prowincji poznańskiej gospodarstwo. W 1918 roku, po I wojnie światowej, prowincja ta stała się częścią państwa polskiego. Moja babcia urodziła się w 1921 roku jeszcze w Barcinie, ale w roku następnym rodzina wróciła do Rzeszy i osiedliła się w Sellin (dziś Zielin), w ówczesnej Brandenburgii Wschodniej. Rodzice mojej babci w 1925 roku kupili w Olbersdorf (dziś Rososzница) na Śląsku gospodarstwo, które w ramach prawa osiedleńczego zostało wydzielone z dóbr szlacheckich dla osadników z Poznańskiego. W tej wsi dorastała moja babcia wraz z młodszym o trzy lata bratem, tam spędziła szczęśliwe dzieciństwo i młodość. Po II wojnie światowej, na podstawie podpisanego w 1945 roku w Poczdamie układu, Śląsk i wszystkie niemieckie tereny na wschód od Odry i Nysy przypadły Polsce. Rodzina babci zmuszona była w 1946 roku opuścić gospodarstwo w Olbersdorf. Po pobycie w obozach wrócili do Westfalii, skąd pochodziła matka mojej babci. W Palatynacie babcia poznała mistrza młynarskiego, mojego dziadka, i w 1949 roku wyszła za niego. W ten sposób powróciła tam, skąd wywodzili się jej przodkowie.

Teraz opiszę dokładniej śląski Olbersdorf (Rososznicę), gdzie rodzina mojej babci po wyjeździe z Barcina mieszkała do końca II wojny światowej.

Po I wojnie śląskiej (1740-1742) między Prusami i Austrią Śląsk został przyłączony do Prus. Już za króla Fryderyka Wielkiego, który panował w latach 1740-1786, zapoczątkowano regulację zobowiązań

vinz Posen gezogen ist und in welchem sie bis zum Ende des 2. Weltkrieges lebten.

Nach dem 1. Schlesischen Krieg (1740–1742) zwischen Preußen und Österreich fiel Schlesien an Preußen. Schon unter dem preußischen König Friedrich dem Großen (reg. 1740–1786) gab es Ansätze einer Regelung der Dienstbarkeit von Bauern, um sie aus der Willkür von Adelsherren zu befreien. Es gibt ein erhaltenes Olbersdorfer „Urbarium“ aus dem Jahre 1786, dem Todesjahr Friedrichs des Großen, eine schriftliche Fixierung von Pflichten und Rechten sowohl der Untertanen als auch der Grundherren. Insgesamt wurden unter Friedrich dem Großen 195 solcher „Urbaren“ erstellt. Grundherren von Olbersdorf waren ehemals die Grafen von Schlause (Ślužejów). Im Zuge der preußischen Landreform 1807 mussten die meist adligen Grundherren den bisher erbuntertänigen Bauern Besitz- und Landfreiheiten einräumen. Da die Bauern nun das Land als freies Eigentum besaßen, erwirtschafteten sie sich bescheidenen Wohlstand, da durch die Tatsache des Eigenbesitzes der Anreiz gefördert wurde, die Felder sorgfältig zu bestellen und die Erträge zu steigern. Nach und nach konnten sich immer mehr Bauern, auch in Olbersdorf und Schlause, nach Beseitigung der Gutuntertänigkeit freikaufen und sich „Freigutsbesitzer“ nennen.

Nach dem 1. Weltkrieg sah die junge Weimarer Republik in der Siedlungspolitik eine der wichtigsten Maßnahmen zum Wiederaufbau der deutschen Wirtschaft, insbesondere im Osten. Im Jahre 1919 verpflichtete ein Reichssiedlungsgesetz dazu, gemeinnützige Siedlungsgesellschaften zu errichten und somit Großbetriebe in Schlesien in Bauernstellen aufzuteilen. Ziel war die Erhaltung von großen Flächen der landwirtschaftlichen Großbetriebe durch die Ansiedlung der aus Polen zurückkehrenden deutschen Kleinbauern.

1925 wurden die letzten zwei Besitzungen des Rittergutes Schlause (Ślužejów) in Olbersdorf von der schlesischen Landsiedlungsgesellschaft übernommen und in Bauernhöfe aufgeteilt. Diese Güter trugen in Olbersdorf die Namen Dominium und Meierhof, also ein Herrenhof mit Verwalterhof. Der Vater meiner Großmutter erwarb von der schlesischen Siedlungsgesellschaft im Jahre 1925 Haus, Wirtschaftsgebäude und 60 Morgen Land des Meierhofes. Der Meierhof wurde insgesamt auf drei Besitzungen zu je 60 Morgen Land aufgeteilt. Der Erwerb des Hofes kostete 28.000 Reichsmark. Mein Urgroßvater zahlte mit dem Erbteil seiner Ehefrau, den Rest konnte



Kościół ewangelicki w Rososzniczy. Karta pocztowa z 1938 r.
Evang. Kirche in Olbersdorf. Postkarte 1938.

chłopskich, których celem było uwolnienie tej warstwy spod samowoli szlachty. Zachowało się datowane na rok 1786, kiedy zmarł Fryderyk Wielki, urbarium z Olbersdorfu, a więc pisemny zbiór obowiązków i praw dotyczących tak poddanych, jak i właścicieli ziemskich. Łącznie za panowania Fryderyka Wielkiego sporządzono 195 takich dokumentów. Panowie z Olbersdorfu byli niegdyś grafami von Schlause (Służejów). W toku pruskiej reformy rolnej z 1807 roku posiadacze ziemscy o zwykłym arystokratycznym rodowodzie musieli dotąd dziedzicznie poddanym chłopom zapewnić swobody w zakresie własności i uprawy roli. A jako że chłopci posiadali odtąd własną ziemię, osiągnęli niejaki dostatek, bowiem fakt własności był bodźcem do tego, by starannie uprawiać pola i zwiększać plony. Stopniowo coraz więcej chłopów, również w Olbersdorf i w Schlause, mogło się po zniesieniu poddaństwa wykupić i nazywać się „wolnymi posiadaczami ziemskimi”.

Po I wojnie światowej młoda Republika Weimarska widziała w polityce osiedleńczej jeden z najważniejszych instrumentów odbu-

er durch staatlich subventionierte Kredite der schlesischen Landsiedlungsgesellschaft finanzieren.

Die Bodenqualität dieser schlesischen Gegenden war und ist sehr gut, sodass mit dem Besitz von 60 Morgen Land eine sichere Existenz für die Familie gewährleistet war. Das schlesische Dorf Olbersdorf wird 1294 als Albertivilla erwähnt. 1439 ist der Name Albrechtsdorf dokumentiert. Eine Kirche wird im Jahre 1395 erwähnt.

Im 19. Jahrhundert entstehen Verbindungsstraßen zu den umliegenden Städten Münsterberg (Ziębice) und der Kreisstadt Frankenstein (Żąbkowice) mit einem Anschluss an das Eisenbahnnetz von Münsterberg (Ziębice) nach Breslau (Wrocław). Im Jahre 1930 zählt der Ort 535 Einwohner, davon sind 117 Katholiken. Die evangelische Kirche und die Volksschule befinden sich in Olbersdorf, die Katholiken besuchen ihre Gottesdienste in der Kirche des Nachbardorfes Bärwalde (Niedźwiednik). Der größte Teil der Einwohner waren Bauern mit einer Betriebsgröße von 50 und 60 Morgen (30 Betriebe). Zwei Betriebe hatten 90 Morgen, ein Großbetrieb hatte 128 Morgen. Die mittleren Höfe hatten in der Regel 3 Pferde, 10-12 Kühe und ebenso viele Schweine. Die restlichen Einwohner waren Handwerker wie Metzger, Fleischer, Bäcker, Zimmerleute, Dachdecker, Maurer, Schuster, Eisen- und Hufschmiede sowie Schneider. Die nicht zahlreichen Arbeiter waren in der Bauwirtschaft, einer Zuckerfabrik, einer Konservenfabrik, einer Tonfabrik und als Arbeiter bei der Reichsbahn in Münsterberg (Ziębice) beschäftigt. Das alte Schlauser Schloss ist in Gemeindееigentum übergegangen und im Jahre 1935 zu einer Schule umgebaut worden. Bis zu dieser Zeit mussten die Kinder aus Schlause (Służew) die Schule im Nachbarort Olbersdorf (Rososznica) besuchen.

Das Wohnhaus, welches mein Urgroßvater mit seiner Familie 1925 bezog, war das rückseitig vom Haupthaus gelegene Gesindehaus des ehemaligen Meierhofes. Das Nachbarhaus war die ehemalige Schäferei. Die dritte, ebenfalls 1925 angesiedelte Bauernfamilie, bewohnte das ehemalige Haupthaus zur Dorfstraße gelegen. Alle drei Familien hatten einen gleich großen Besitz von 60 Morgen Land. Auf dem guten Ackerland wurden verschiedene Getreidesorten, besonders Winterweizen im Fruchtfolgewechsel mit Zuckerrüben, Futterrüben und Kartoffeln angebaut. Für den Speiseölbedarf wurde außerdem Raps angebaut. Dank der guten Kenntnisse meines Urgroßvaters über Landwirtschaft und Viehzucht konnte sich die Familie im Laufe weniger Jahre einen bescheidenen Wohlstand

dowy niemieckiej gospodarki, w tym również na wschodzie. W roku 1919 prawo osiedleńcze nakazywało powoływanie publicznych towarzystw osiedleńczych, a tym samym podział wielkich śląskich latyfundiów na gospodarstwa. Celem było zachowanie wielkich powierzchni rolnych poprzez osiedlanie na nich drobnych rolników, którzy powracali z Polski.

W 1925 roku dwie ostatnie posiadłości rycerskie Schlause w Olbersdorf zostały przejęte przez śląskie towarzystwo osiedleńcze i zamienione w gospodarstwa. Dobra te nazywały się w Olbersdorf Dominium i Meierhof, a więc był to dwór i zarząd. Ojciec mojej babci w 1925 roku nabył od śląskiego towarzystwa osiedleńczego dom, budynek gospodarczy i 60 morgów ziemi z obszaru zarządu. Obszar ten podzielono ostatecznie na trzy gospodarstwa po 60 morgów. Kupno gospodarstwa wiązało się z wydatkiem 28 000 marek. Pradziadek zapłacił część ze schedy małżonki, resztę sfinansował z subwencjonowanych przez państwo kredytów śląskiego towarzystwa osiedleńczego. Jakość gleby w tej części Śląska była i jest bardzo dobra, tak że uprawa 60 morgów gwarantowała rodzinie ekonomiczną stabilność.

Wieś Olbersdorf odnotowano po raz pierwszy w roku 1294 jako Albertivilla. W 1439 roku pojawia się w dokumentach nazwa Albrechtsdorf. Kościół datowany jest na rok 1395. W XIX wieku powstają drogi łączące miejscowość z niedalekim Münsterberg (Ziębice) i z miastem powiatowym Frankenstein (Ząbkowice), skąd było połączenie kolejowe do Wrocławia.

W roku 1930 wieś liczyła 535 mieszkańców, w tym 117 katolików. Kościół ewangelicki i szkołę znajdowały się na miejscu, katolicy natomiast chodzili na mszę do sąsiedniego Bärwalde (Niedźwiednik). Przeważająca część mieszkańców była rolnikami gospodarującymi na 50-60 morgach (30 gospodarstw), dwa gospodarstwa miały 90 morgów, a największe 128 morgów. Średnie gospodarstwa posiadały zwykle trzy konie, 10-12 krów i tyleż świń. Pozostali byli rzemieślnikami, takimi jak masarz, rzeźnik, piekarz, cieśle, dekarz, murarz, szewc, kowal i krawiec. Niezbyt liczni robotnicy zatrudnieni byli w budownictwie, w cukrowni, w cegielni, w fabryce konserw i na kolei w Münsterberg (Ziębice). Stary służejowski pałac przeszedł na własność gminy i w roku 1935 przebudowano go na szkołę, dotąd bowiem dzieci ze Schlause (Służejów) musiały chodzić do szkoły do Olbersdorf (Rososznica).

erwirtschaften. An der Rückseite des Hauses baute die Familie einen schönen, lichtdurchfluteten, einstöckigen Anbau den man heute als Wintergarten bezeichnen würde. Durch Zukauf von Land konnte der Vater meiner Großmutter seinen Betrieb um 10 Morgen vergrößern. Den Bestand an Zugpferden konnte er durch eigene Zucht von Fohlen sichern.

Am 1. September 1939 begann der 2. Weltkrieg mit dem Überfall Hitlers auf Polen.

Den Bewohnern von Olbersdorf wurde der Krieg von Tag zu Tag gegenwärtiger. Der erste gefallene Soldat des Dorfes war der Hauptlehrer und Kantor, der bereits 1940 in Frankreich sein Leben verlor. Meine Großmutter wurde von ihm im gottesdienstlichen Orgelspiel in der Kirche in Olbersdorf unterrichtet. Nach dem Tod des Kantors übernahm sie in den Gottesdiensten die Begleitung des Gemeindegesanges an der Orgel.

1942 wurde auch ihr Bruder 18-jährig zum Kriegsdienst eingezogen und kam an die Balkanfront. Ab dem Jahre 1944 verging fast keine Woche, in der die Post nicht eine Todesnachricht von gefallenem Söhnen und Vätern brachte. Von den 535 Einwohnern des Dorfes bei Kriegsbeginn sind über 70 meist junge Männer im Krieg gefallen. Im Januar 1945 überschritt die Sowjetarmee die alte Reichsgrenze, im Februar überquerten russische Panzer die zugefrorene Oder. Breslau war schon im Februar 1945 völlig eingeschlossen, die russische Armee konzentrierte sich nun in Richtung

Westen und Süden, also auch Mittelschlesien mit Olbersdorf. Am 7. Mai 1945 musste meine Großmutter, damals 23 Jahre alt, mit ihren Eltern das Dorf verlassen, weil die Front bis auf wenige Kilometer herangenaht war. Der Himmel über Heinrichau (Henryków) und Münsterberg (Ziębice) war rot und sie hörten den Kanonendonner näherkommen. Schon Tage zuvor hatte die Familie alle Vorkehrungen getroffen und den Wagen mit Pferdefutter und dem notwendigen Hab und Gut beladen. Ihr Ziel war der Ort Kieslingswalde in den Glatzer Bergen. Die Wege waren überfüllt mit Flüchtlingen, am Straßenrand lagen zurückgelassene tote Menschen und Tiere. Die vor den Russen zurückweichenden Soldaten hatten mit ihren Fahrzeugen Vorfahrt, sodass meine Großmutter und ihre Eltern mit dem Wagen immer ausweichen mussten.

Die Familie gelangte mit Wagen und 3 Pferden unversehrt nach Kieslingswalde. Wegen der Tiefflieger waren sie nachts gefahren.



Praca w polu w latach trzydziestych XX wieku. Moja babka, to osoba druga z prawej.

Feldarbeit 1930-er Jahre. Meine Grossmutter ist die zweite v. rechts.

Dom, w którym zamieszkał w 1925 roku mój pradziadek, był położonym na tyłach byłego domu zarządu mieszkaniem dla służby. Sąsiedni budynek był owczarnią. Główny, ku ulicy zwrócony budynek zamieszkiwała trzecia rodzina, która osiadła tu również w 1925 roku. Wszyscy mieli po 60 morgów ziemi. Na dobrej ziemi uprawiano różne zboża, głównie pszenicę ozimą w płodozmianie z burakami cukrowymi i pastewnymi oraz ziemniakami. Poza tym siano rzepak, z którego pozyskiwano olej. Dzięki rolniczej wiedzy pradziadka w niedługim czasie rodzina żyła na dobrym poziomie. Na tyłach domu postawiono piękną, prześwieconą słońcem budowlę, którą dziś określilibyśmy jako ogród zimowy. Ojciec babci dokupił jeszcze 10 morgów ziemi. Pracujące w gospodarstwie konie pochodziły z jego własnej hodowli.

1 września 1939 roku Hitler napadł na Polskę i rozpoczęła się II wojna światowa. Dzień po dniu mieszkańcy coraz bardziej byli jej świadomi. Pierwszym poległym żołnierzem ze wsi był nauczyciel i kantor, który już w 1940 roku zginął we Francji. W kościele wiejskim uczył on moją babcię gry na organach. Po jego śmierci przejęła ona akompaniament organowy do śpiewu w czasie mszy.

Meine Großmutter und ihre Eltern fanden Unterkunft in einem Sägewerk. Zehn Tage verbrachten sie im Lager, danach kehrte die Familie wieder auf ihren Hof zurück. Am 8. Mai war der Krieg zu Ende. Den Rückweg machten die mit 4 Pferden, das Pferd Lotte hatte in der Zeit ein Fohlen bekommen. Auf dem Rückweg lagen noch überall tote Soldaten und Zivilisten. Als die Familie wieder nach Olbersdorf zurückkam, sahen sie zwei Häuser brennen. Ihr Haus stand glücklicherweise noch, alle Fenster waren unversehrt, die Gans kam ihnen auf dem Hof mit Küken entgegen. Das Innere des Hauses war vollständig von den Russen verwüstet. In einem Haus wurde die russische Kommandantur eingerichtet. Die Frauen und Mädchen hatten täglich Kochpflicht für die Russen, es ging der Reihe nach, Haus für Haus. Die Mädchen mussten nachts bei den Russen bleiben. Meine Großmutter hatte große Angst, ihre Mutter sagte zu ihr: „Ich gehe mit dir!“ Zwei Tage, bevor das Haus meiner Urgroßeltern und meiner Großmutter an der Reihe war, wurde diese Sache eingestellt, denn die Russen hatten eine feste Kochkraft gefunden. Einmal geriet die Familie in eine gefährliche Situation: Im Schuppen stand ihr Auto, aufgebockt und ohne Reifen. Sie mussten die Reifen im Krieg abgeben, weil der Vater meiner Großmutter nicht in der Partei war und meiner Großmutter nicht erlaubt hatte, wie ihre Schulkameradinnen zum BDM (Bund deutscher Mädel) zu gehen. Die Russen wurden sehr böse und unberechenbar, da sie meinten, die Familie hätte die Reifen versteckt. Meine Großmutter hat sich mit ihrer Mutter für einige Zeit im Kornfeld versteckt.

Glücklicherweise besaß mein Urgroßvater noch die Bescheinigung von den eingezogenen Reifen. Irgendwann kamen die Polen in das Dorf. Die Russen wiesen ihnen Häuser zu, die Deutschen durften nur noch ein Zimmer bewohnen. Zuerst kamen die Nazis dran, zum Beispiel der Ortsbauernführer. Viele Deutsche wurden von den Polen misshandelt und geschlagen. Alle Deutschen mussten die Polen versorgen und für sie kochen. Für die Familie meiner Großmutter kam im Oktober 1945 eine polnische Familie namens K. Der Mann war ein Partisan aus Zakopane. Er hat die Familie gut behandelt und ihnen Freiheiten gelassen. Auch meine Großmutter und ihre Eltern durften nur noch ein Zimmer bewohnen und mussten für die polnische Familie kochen.

Im Gegensatz zu anderen Familien aus dem Dorf wurde ihnen genug zu essen überlassen. Der Mann war in der Landwirtschaft

W 1942 roku jej osiemnastoletni brat został powołany do wojska i trafił na front bałkański. Od roku 1944 nie było prawie tygodnia, by poczta nie przynosiła zawiadomień o śmierci synów i ojców. Z 535 mieszkańców poległo ponad 70 najczęściej młodych mężczyzn. W styczniu 1945 roku armia radziecka przekroczyła dawną granicę Rzeszy, w lutym rosyjskie czołgi przeszły zamarzniętą Odrę. Wrocław był już w tym czasie całkowicie okrążony, a Rosjanie skoncentrowali się teraz na kierunku zachodnim i południowym, a więc na środkowym Śląsku, gdzie leży Olbersdorf (Rososznica). 7 maja 1945 roku moja 23-letnia wtedy babcia musiała wraz z rodzicami opuścić wieś, ponieważ front zbliżył się na kilka kilometrów. Niebo nad Henrykowem i Ziębicami było czerwone, a oni słyszeli nadciągający grzmot artylerii. Kilka dni wcześniej rodzina poczyniła wszelkie przygotowania i załadowała na wóz paszę dla koni i najbardziej potrzebny dobytek. Jej celem było Kieslingswalde (Idzików) w Górach Kłodzkich. Drogi były pełne uciekinierów. Na poboczach leżały pozostawione trupy ludzi i zwierząt. Wycofujący się przed Rosjanami żołnierze mieli pierwszeństwo przejazdu, tak że pradiadkowie i babcia ciągle musieli ustępować miejsca.

Z wozem i trzema końmi dotarli bez szwanku do Idzikowa, choć za przyczyną nocnych nalotów i wtedy byli zagrożeni. Znaleźli schronienie w tartaku. W drodze powrotnej mieli już cztery konie, ponieważ ożrebiła się klacz Lotte. Dziesięć dni spędzili w obozie, by następnie wrócić do domu. 8 maja 1945 roku po kapitulacji Niemiec wojna dobiegła końca. Wszędzie leżały zwłoki żołnierzy i cywilów. Gdy wrócili do swojej wsi, zobaczyli dwa płonące domy, ale ich dom szczęśliwie przetrwał, okna były nienaruszone, a na podwórku wyszła im naprzeciw gęś z piskletami. Wnętrze domu zostało jednak całkowicie splądrowane przez Rosjan. W jednym z budynków urządzono rosyjską komendanturę. Kobiety i dziewczyny z kolejnych domów miały obowiązek gotować dla Rosjan, a te ostatnie musiały z nimi pozostawać na noc. Babcia bardzo się bała, a jej matka powiedziała: „pójde z tobą!”. Na dwa dni przed tym, kiedy wypadała kolej na dom moich pradiadków, zaprzestano tych praktyk, ponieważ Rosjanie znaleźli stałych kucharzy.

Pewnego razu rodzina znalazła się w niebezpieczeństwie. W szopie stało na kołkach pozbawione opon auto. W czasie wojny musieli oddać opony, ponieważ pradiadek nie należał do partii i nie pozwolił córce zapisać się do Związku Dziewcząt Niemieckich

sehr unerfahren und wusste auch nicht, wie man Pferde füttert. Meine Urgroßmutter hatte ihre Bettwäsche im Heu versteckt. Wenn die polnische Familie Besuch bekam, trugen sie meist leere Koffer mit sich. Nachts gingen sie wieder weg, auch die Bettwäsche war am darauf folgenden Tag nicht mehr da. Die K's blieben nicht lange auf dem Hof. Meine Großmutter hat später erfahren, dass K. den Hof nicht bewirtschaften konnte.

Der Krieg war am 8. Mai 1945 mit der Kapitulation Deutschlands zu Ende. Auf der Potsdamer Konferenz von Juli bis August 1945 wurde die Oder-Neiße-Linie als Westgrenze Polens festgelegt. Damit wurde neben anderen Ostgebieten auch Schlesien von Deutschland abgetrennt. Auch wurde die Ausweisung aller Deutschen aus den Ostgebieten beschlossen. Die Ausweisung erfolgte schon ab Juli 1945 in mehreren Wellen. Zu der dritten Vertreibungswelle im Jahre 1946 gehörte auch der Ort Olbersdorf mit der Familie meiner Großmutter.

Über Winter 1945/46 waren noch alle Bewohner in Olbersdorf. Die Deutschen mussten eine weiße Armbinde mit dem Buchstaben „N“ für „Niemce“ (Deutscher) tragen.

Am 18. April 1945 wurden alle Deutschen aus Olbersdorf ausgewiesen. Zwei Familien konnten zunächst noch bleiben, da die Männer fachlich spezialisierte Handwerker waren. Während die meisten Familien den 12 km weiten Weg zur Bahnstation Frankenstein (Żąbkowice) zu Fuß zurücklegen mussten, hat der Pole K. die Familie meiner Großmutter mit ihrem Pferdewagen zum Bahnhof gebracht. Meine Großmutter hat später erzählt, dass ihre Eltern sich nicht mehr zu Haus und Hof umgedreht haben. Die letzten Worte des Polen waren Fragen, wie man Pferde füttert. In Frankenstein wurden alle Bewohner von Olbersdorf nochmals kontrolliert und anschließend in Viehwaggons verladen, 30 Personen in einen Waggon.

Vom Bahnhof Frankenstein (Żąbkowice) aus dauerte die Fahrt im Viehwaggon sechs Tage.

Für viele gab es kaum etwas zu essen, meine Großmutter und ihre Eltern hatten noch ein wenig zu essen dabei. Glücklicherweise durfte jeder ein Federbett mitnehmen, denn nachts wurde es sehr kalt. Die Belästigung durch polnische Milizen hörte bald auf, denn beim Grenzübergang Görlitz verließ der Zug Schlesien und fuhr durch die sowjetische Zone.

Die Familien in den Waggons sahen auch das völlig zerstörte Dresden. Als englisches Militär in die Waggons kam, erlebten sie



Stodoła i stajnia w tamtych czasach
Scheune und Stall damals

(Bund deutscher Mädel), tak jak to czyniły jej koleżanki. Rosjanie byli wściekli i nieobliczalni, uważali bowiem, że rodzina schowała opony. Babcia przez pewien czas ukrywała się z matką w zbożu. Na szczęście pradziadek miał jeszcze zaświadczenie o zarekwirowaniu opon. Pewnego dnia do wsi przyszli Polacy. Rosjanie przydzielali im domy, a Niemcy mogli w nich zajmować tylko jedną izbę. W pierwszym rzędzie dotyczyło to nazistów, np. przewodniczącego lokalnych rolników. Wielu Niemców było przez Polaków dręczonych i bitych. Wszyscy Niemcy musieli ich zaopatrywać i gotować dla nich. Do rodziny mojej babci przyszli w październiku 1945 roku Polacy o nazwisku K. Mężczyzna był partyzantem z Zakopanego. Dobrze traktował rodzinę babci i zapewnił jej swobody, jednak tak babcia, jak i jej rodzice mogli zajmować jeden pokój i musieli polskim przybyszom gotować. W odróżnieniu od innych rodzin, pradziadkom pozostawiano dość strawy. Mężczyzna zupełnie nie znał się na rolnictwie i nie wiedział nawet jak karmić konie. Prababka ukryła swoją pościel w sianie. Ilekroć Polacy mieli gości, nasza rodzina była ogoławana. Nocą odwiedzający wyjeżdżali, a następnego dnia nie było i pościeli. Rodzina K. nie mieszkała u nas długo. Później babcia dowiedziała się, że nie potrafili poprowadzić gospodarstwa.

zum ersten Mal, dass Deutschland in mehrere militärische Besatzungszonen aufgeteilt worden war. In der britischen Besatzungszone verlief der letzte Abschnitt der Zugfahrt in einem Personenzug, der sie in ein Sammellager im Sauerland (östlich des Rheinlandes) brachte. Von dort war es nicht mehr weit bis in die Provinz Westfalen, der Heimat meiner Urgroßmutter, deren Familie ein halbes Jahrhundert zuvor in die Provinz Posen gezogen war. Meine Großmutter und ihre Eltern fanden Unterkunft bei Verwandten in Westfalen. Hier begann die Familie wieder von vorne. Zu ihrer großen Freude kehrte der Bruder meiner Großmutter bald aus jugoslawischer Kriegsgefangenschaft zurück.

Mein Urgroßvater fand Arbeit als Heizer bei den englischen Besatzungstruppen, sein Sohn arbeitete in den Gärtnereibetrieben der Verwaltung des Kurortes Bad Oeynhausen. In den 50-er Jahren konnte die Familie sogar ein eigenes Haus bauen, nach der Heirat des Sohnes lebten die Eltern zusammen mit der jungen Familie in dem Haus.

Meine Urgroßmutter starb 1972 mit 83 Jahren, mein Urgroßvater starb 1985 mit 91 Jahren. Meine Großmutter fand Arbeit in einem



Garten damals/Ogród w tamtych czasach

8 maja 1945 roku skończyła się wojna. Na trwającej od lipca do sierpnia 1945 konferencji w Poczdamie zatwierdzono linię Odry i Nysy jako zachodnią granicę Polski, tym samym postanowiono wydrzeć wszystkich Niemców z terenów wschodnich. Deportacje rozpoczęły się już w lipcu 1945 roku i przebiegały licznymi falami. Trzecia fala wypędzeń objęła w roku 1946 Olbersdorf i rodzinę mojej babci. Jeszcze w zimie 1945/1946 wszyscy mieszkali w Rososznicy. Niemcy musieli nosić na ramieniu białą opaskę z literą „N”.

18 kwietnia 1945 roku wypędzono z Olbersdorf wszystkich Niemców. Dwie rodziny mogły jeszcze pozostać, ponieważ mężczyźni byli wyspecjalizowanymi fachowcami. Większość rodzin szła 12 kilometrów do dworca w Ząbkowicach, ale Polak K. zawiózł tam moich pradziadków furmanką. Babcia opowiadała później, że jej rodzice ani razu nie obejrzel się na pozostawiane gospodarstwo. W ostatnich słowach Polak pytał jeszcze jak się karmi konie. Z dworca w Frankenstein (Ząbkowice) wysłano ich po kolejnej kontroli w towarowych wagonach – w każdym po trzydzieści osób – w sześciodniową podróż, podczas której widzieli kompletnie zniszczone Dreźnie. Dla wielu brakowało jedzenia, ale pradziadkowie mieli jeszcze niewielkie zapasy. Każdy mógł na szczęście zabrać jedną pierzynę, nocami było bowiem bardzo zimno. Na przejściu granicznym w Zgorzelcu pociąg wjechał w radziecką strefę okupacyjną i tym samym ustały dolegliwości ze strony polskiej milicji. Gdy do wagonów weszli angielscy żołnierze, ludzie po raz pierwszy uświadomili sobie, że Niemcy podzielone są na kilka wojskowych stref okupacyjnych. Ostatni odcinek w strefie brytyjskiej pokonali już w pociągu osobowym, którym dotarli do obozu zbiorczego w Sauerlandzie. Stamtąd nie było już daleko do Westfalii, do stron ojczystych mojej prababci, której rodzina przed półwieczem przyjechała do prowincji poznańskiej. Babcia znalazła wraz z rodzicami schronienie u krewnych w Westfalii. Tu cała rodzina zaczęła wszystko od początku. Ku radości wszystkich niebawem wrócił z niewoli jugosłowiańskiej brat babci. Pradziadek znalazł pracę jako palacz w angielskich oddziałach okupacyjnych, jego syn pracował w ogrodnictwie przy zarządzie uzdrowiska Bad Oeynhausen. W latach 50-tych rodzina mogła sobie nawet pozwolić na budowę domu, gdzie po ślubie syna wszyscy zamieszkali. Moja prababcia zmarła w 1972 roku w wieku 83 lat, pradziadek w 1985, dożywszy 91 lat. Babcia znalazła pracę w domu wypoczynkowym w Taunus, na północ od Frankfurtu.

Erholungsheim im Taunus, nördlich von Frankfurt. Von dort besuchte sie Verwandte in der Pfalz, von wo ihre Vorfahren Anfang des 20. Jahrhunderts in die Ostgebiete ausgewandert waren. Hier lernte sie ihren Mann, einen Müllermeister, kennen. Nach der Heirat 1949 übernahmen sie den Mühlenbetrieb. Von ihren drei Kindern ist meine Mutter die Älteste, von den zwei Söhnen hat der ältere den Mühlenbetrieb übernommen und bewirtschaftet ihn heute noch mit Wasserkraft. Meine Großeltern sind heute beide 86 Jahre alt und noch bei guter Gesundheit.

Im Wohnzimmer meiner Großeltern auf der Mühle hängen viele Familienfotos, darunter sind auch Bilder aus der alten schlesischen Heimat meiner Großmutter. Diese Bilder hatte sie bei der Ausweisung 1946 mitgenommen. Auch hat sie immer an den jährlichen Heimmattreffen der ehemaligen Bewohner von Olbersdorf teilgenommen. Von diesen wurde im Jahre 1987 eine Busreise nach Schlesien organisiert. Neben Besichtigungen von Wrocław und Ziębice gab es auch ein Wiedersehen mit dem Dorf, welches heute Rososznicza heißt. Meine Großmutter wurde dort freundlich begrüßt und konnte ihr ehemaliges Haus sehen. Zehn Jahre später (1997) ist meine Großmutter mit ihren drei Kindern nochmals in die alte Heimat gereist (Privatreise). Hier erfolgte die Bekanntschaft mit der Familie A., die 1946 aus Galizien vertrieben und nach dem Wegzug der Familie K. auf dem ehemaligen Hof der Familie meiner Großmutter angesiedelt wurde. Meine Großmutter und ihre Kinder haben dort mit der Familie Freundschaft geschlossen, die bis heute lebendig ist. Die Mutter und eine der Töchter der Familie lernen Deutsch. Mit dieser Tochter pflege ich einen Briefkontakt, sie hat mich in einem Brief zu einem Besuch nach Polen eingeladen. Im Sommer 2003 habe ich mit meinen Eltern eine Reise nach Schlesien unternommen und hierbei auch das Dorf Rososznicza, das ehemalige Olbersdorf, den ehemaligen Hof meiner Großmutter und die Familie A. besucht.

Meine Großmutter ist sehr glücklich darüber, dass die Erinnerungen an ihre schlesische Heimat nicht mit den schrecklichen Bildern von Flucht und Vertreibung enden. Sie kann noch erleben, dass ihre Kinder und Enkel mit den Menschen dort Wege der Versöhnung und gegenseitigem Verständnis einschlagen und ist froh darüber, dass auch ihre Kinder und Enkelkinder sich für ihre Familiengeschichte interessieren.



Na drodze polnej. Z podróży w 1997 r.
Auf dem Feldweg, Reise 1997

Odwiedzała stamtąd swoich krewnych w Palatynacie, których przodkowie na początku wieku powędrowali na wschód. Tu poznała swego męża młynarza, a po ślubie przejęli młyn. Z jej trojga dzieci moja matka jest najstarsza, jeden z dwóch synów zajmuje się młynem, który nadal napędzany jest wodą. Dziadkowie mają dziś po 86 lat i cieszą się dobrym zdrowiem.

W ich pokoju stołowym we młynie wisi sporo zdjęć, również i te ze starej śląskiej ojczyzny mojej babci. Zabrała je podczas deportacji w 1946 roku. Również i ona brała udział w corocznych spotkaniach dawnych mieszkańców Olbersdorf, którzy w roku 1987 zorganizowali autobusową wyprawę na Śląsk. Obok zwiedzania Wrocławia i Ziębic było też spotkanie ze starą wsią, która dziś nazywa się Rososznica. Babcia była tam przyjaźnie podejmowana i mogła obejrzeć swój były dom. Dziesięć lat później (1997) babcia z trójką swoich dzieci pojechała prywatnie w strony ojczyste. Wtedy poznała rodzinę A., która, wypędzona w 1946 roku z Galicji, osiadła po wyprowadzce K. w dawnym domu. Między babcią i jej dziećmi a rodziną A. zawiązała się przyjaźń. Pani A. i jedna z jej córek, z którą koresponduje i która zaprosiła mnie do Polski, uczą się niemieckiego. Latem 2003 roku pojechałam wraz z rodzicami na Śląsk, odwiedzając przy tym dawny Olbersdorf i rodzinę A. w starym gospodarstwie mojej babci. Babcia jest szczęśliwa, że wspomnienia śląskiej ojczyzny nie kończą się strasznymi obrazami ucieczki i wypędzenia. Może będzie jej jeszcze dane, że jej dzieci i wnuki wytyczą drogi pojednania i porozumienia z Polakami z Rososznicy. Cieszy się, że dzieci i wnuki interesują się jej rodzinną historią.

Tłumaczenie: Johannes Krosny

Hermann Dohn

Oster- und Pfingstbräuche in Dammratsch in früherer Zeit

Viele Jahre schon hatte ich Dammratsch nicht gesehen, den Ort, in dem ich eine glückliche Jugendzeit verlebt, den ich erst mit meinem Eintritt in die Präparandenanstalt in Oppeln im Jahre 1887 verlassen hatte. Mein Entschluß war bald gefaßt: "zu Pfingsten fährst du nach Dammratsch und hilfst mit, den mächtigen "moj" (Maibaum) aufzustellen!".

Wozu diese Einleitung – wird schließlich mancher Leser fragen. Geduld, die Antwort kommt schon: Ich will etwas von Oster – und Pfingstbräuchen erzählen, wie sie in meiner Jugendzeit in Dammratsch üblich waren. Wie ich bei meiner letzten Anwesenheit in Dammratsch zu Pfingsten 1917 feststellte, ist davon leider nichts mehr zu spüren; die heutige Jugend kennt sie nur noch vom Hörensagen.

Welche Aufregung herrschte schon tagelang vor Ostern unter uns Dorfjungen damals! Zu allernächst wurden die "klekotken" (hölzerne Klappern) aus der Bodenkammer hervorgesucht und auf ihre Brauchbarkeit hin geprüft. Galt es doch, das Läuten der Aveglocke an den 3 letzten Tagen der Karwoche durch das Klappern zu ersetzen. Die alte "zwoniorka" (Glöcknerin) hatte dann Ruhetage. Pünktlich versammelten wir Jungs uns an den genannten Tagen früh, mittags und abends an der Dorfkapelle, die Klappern in den Händen und bildeten einen Kreis um sie. Auf das Zeichen der alten Glöcknerin setzten wir uns in Marsch, der allmählich in einen gelinden Trab überging, und nun wurde nach Herzenslust geklappert. Der Lärm, der durch das von 20 bis 30 Jungens verursachte Klappern hervorgerufen wurde, durchdrang weithin das stille Dörfchen und zeigte den friedlichen Einwohnern die Zeit des Angelus an. Nach 10 Minuten war unser Tagewerk getan, und stolz verließen wir in Gruppen den Schauplatz unserer Tätigkeit.

Der Karfreitag brachte für uns Jungens neue Arbeit und vielfach auch neuen Kummer! Die Ostereier mußten "gemalt" und die "szikowka" (Handspritze) mußte in Ordnung gebracht werden. Der schadhafte Spritzenkolben wurde mit neuem Werg umwickelt und die Spritze auf ihre Brauchbarkeit geprüft. War sie trotz aller "Heilversuche" nicht mehr gebrauchsfähig, so wurde der alte "dryschlik"

Zwyczaje wielkanocne i zielonoświątkowe w dawnym Domaradzu

Przez wiele lat nie widziałem Domaradza, miejsca, w którym szczęśliwie spędziłem młode lata i opuściłem je dopiero w roku 1887, kiedy w Opolu zacząłem pobierać wstępne nauki. Szybko podjąłem decyzję, by na Zielone Świątki wreszcie tam pojechać i pomóc przy stawianiu wielkiego „moja”, czyli ozdobnego masztu.

Ten i ów czytelnik zapytać może, czemu służy ów wstęp. Cierpliwości – otóż chciałbym opowiedzieć nieco o zwyczajach wielkanocnych i zielonoświątkowych, które w czasach mojej młodości były w Domaradzu powszechne, a teraz, kiedy ostatnio odwiedziłem wieś w 1917 roku, nic już z nich nie pozostało; dzisiejsza młodzież zna je tylko z opowieści.

Jakież ożywienie panowało wtedy wśród nas, wiejskich chłopców, na wiele dni przed Wielkanocą! Najpierw wyciągaliśmy z komórek „klekotki”, drewniane kołatki, by sprawdzić ich działanie, bowiem przez trzy ostatnie dni Wielkiego Tygodnia klekotanie zastępowało dźwięk dzwonu na Anioł Pański. Stara „zwoniorka”, czyli dzwonniczka, miała dzięki temu wolne. W tych dniach punktualnie rano, w południe i wieczorem gromadziliśmy się z klekotkami w dłoniach wokół wiejskiej kaplicy. Na dany przez dzwonniczkę znak rozpoczynaliśmy marsz, który stopniowo przechodził w lekki trucht, a klekot przybierał na sile. Hałas wywołany przez 20 – 30 kołatek rozlegał się po całej, cichej zwykle wsi i wieścił spokojnym mieszkańcom dni Pańskie. Po dziesięciu minutach z dumą opuszczaliśmy miejsce zbiórki.

Wielki Piątek wiązał się dla wiejskich chłopców z nowymi obowiązkami i zmartwieniami. Trzeba było pomalować jajka i przygotować „szikowki” (sikawki). niesprawne sikawki owijano nowymi pakułami i sprawdzano ich działanie. Jeżeli mimo wszelkich zabiegów sprzęt nadal nie działał, zwracaliśmy się do starego „dryszyka” (tokarza) Sobiecha z Jagiennej. Ten rozumiał nasze problemy i za dziesięć fenigów szybko wytaczał nową sikawkę. Na przełomie lat

(Drechsler Sobiech in Jaginne) in Anspruch genommen. Er hatte Verständnis für unsere Nöte und drehte schnell eine neue Spritze ab, die man gegen Erlegung von 10 Pfennigen in Empfang nehmen konnte. (Gegen Ende der 70er und Anfang der 80er Jahre führte das Eisengeschäft von Schindicht in Carlsruhe schon Blechspritzen, die man je nach der Größe von 20 Pfennig ab erstehen konnte).

Schon einige Wochen vor dem Osterfeste verschwand so manches Hühnerei aus dem Stalle und wurde für den großen Tag des Malens versteckt gehalten. Das Malen der Eier besorgten die Frauen und älteren Töchter des Hauses. Die in Zwiebschalen, brauner oder roter Farbe gekochten Eier wurden nun, sobald sie erkaltet waren, mit flüssigem Wachs oder mit "szynderwosser" (Scheidewasser, Salpetersäure) bearbeitet, und bald lag eine beträchtliche Anzahl dieser Kunstwerke, mit allen möglichen und unmöglichen Figuren verziert, vor uns. Auch "ryzowane jaica" (braun, gelb oder rot gefärbte Eier, auf deren Oberfläche Figuren und Blumen mit einer Nadel recht geschmackvoll eingerißt waren) wurden vereinzelt hergestellt. Letztere Kunst verstanden allerdings nur wenige ältere Frauen im Dorfe, und derartige Maleier wurden meines Wissens mehr in der Umgegend von Oppeln hergestellt.

Und der Zweck dieser schönen Eier? Sie wurden in erster Linie als Belohnung für das Begießen am zweiten Osterfeiertage von den Dorfschönen ihrem "galan" überreicht. Ein paar Maleier fielen auch für die jüngeren Geschwister ab.

Der zweite Osterfeiertag war für uns Jungs der Hauptfesttag. Frühzeitig schon herrschte an diesem Tage reges Leben und großer Lärm im Dorfe. Aus allen Gehöften, in denen Schulmädchen und erwachsene Mädchen, sog. Mägde, in der Familie waren, erscholl helles Lachen und Kreischen, und hastiges Hin- und Herlaufen. Hinter den kleinen Mädchen waren wir Schuljungs her und überschütteten sie mit dem Wasserstrahl unserer Handspritzen. Die jungen Burschen, sog. Knechte, verfolgten lachend die flüchtenden "Mägde" und gossen den Inhalt der mitgeführten Wasserflaschen auf ihre Köpfe und Kleider. Wenn sie es mit Begießen ganz gut meinen wollten, so zerrten sie das betreffende Mädchen zu dem nächsten Ziehbrunnen (Wasserpumpen gab es damals in Dammratsch verschwindend wenig) und schütteten oft den ganzen Inhalt eines Wassereimers über ihr Opfer aus./Nur viel zu gern ließ man sich diesen "Segen von oben" gefallen, galt es doch für eine ganz besondere Aus-

siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w sklepie żelaznym Schindichta w Pokoju można było kupić blaszane sikawki, które – w zależności od rozmiaru – kosztowały od 20 fenigów.

Już na kilka tygodni przed Wielkanocą z kurników znikały jajka, które przechowywano w ukryciu do dnia malowania. Zajmowały się tym kobiety i ich starsze córki. Jajka, ugotowane wraz z łupinami cebuli, nabierały czerwonej lub brązowej barwy, a gdy tylko ostygły, oblewano je płynnym woskiem lub „szynderwosserem” (roztworem kwasu azotowego) i wkrótce pokaźna ilość tych cacek zdobnych we wszelkie figury, jakie można było sobie wyobrazić, leżała przed nami. Czasem robiono również „ryzowane jaica”, czyli takie, które malowano na brązowo, czerwono lub żółto, a na powierzchni, nieraz z wielkim wyczuciem, wydrapywano igłą rozmaite figury i kwiaty. Sztukę takiego zdobienia znały we wsi tylko nieliczne starsze kobiety. O ile wiem, zdobnictwo tego typu było bardziej popularne w okolicach Opola. Te ozdobne jajka służyły później wiejskim pięknościom jako nagroda dla chłopca za oblanie w drugi dzień świąt. Zawsze też znalazło się kilka jajek dla młodszego rodzeństwa.

Drugi dzień Wielkanocy był dla nas, wiejskich chłopców, świętem najważniejszym. Już od rana panował we wsi ożywiony ruch i hałas. Z wszystkich gospodarstw, w których mieszkały dziewczęta w wieku szkolnym i dorosłe panny, dobiegały, pośród gorączkowej krzątania, krzyki i perlisty śmiech. Biegaliśmy za dziewczynkami i oblewaliśmy je wodą z naszych sikawek. Starsi chłopcy ścigali ze śmiechem uciekające rówieśnice i polewali je z przyniesionych ze sobą butelek. A gdy chciano urządzić naprawdę porządne oblewanie, ciągnięto upatrzoną dziewczynę do żurawia (pompy wodne były wtedy w Domaradzu wielką rzadkością) i wylewano na nią całe wiadro. Tak gruntowne oblewanie, które zmuszało do trzy- lub nawet czterokrotnej zmiany ubrania, uchodziło za szczególne wyróżnienie. Około dziewiątej „szalone polowanie” dobiegało końca i powoli sposobiono się do kościoła w Fałkowicach.

Po południu odbywał się główny tego dnia obrzęd, mianowicie „bez kije”. Około drugiej przed gospodą zbierali się starsi chłopcy. Byli to synowie zamożnych gospodarzy, a tylko wyjątkowo dopuszczano do tej grupy innych. Członkostwo w niej uzależnione było od wpłacenia określonej sumy pieniędzy i ustawało z chwilą zawarcia małżeństwa. W mojej rodzinnej wsi, licząc wraz z pięcioma przysiołkami, mieszkało wtedy ponad 2000 ludzi, a wśród nich sporo

zeichnung, die durchnäßen Kleider drei- auch viermal wechseln zu müssen. Gegen 9 Uhr hörte die wilde Jagd auf, und man rüstete sich allgemein zum Kirchgange nach Falkowitz.

Der Nachmittag brachte den Hauptrummel des Tages, nämlich "bez kije" (Spießrutenlaufen). Vor dem Dorfkretscham versammelten sich gegen 2 Uhr nachmittags die "Knechte" (parobce). Nur Söhne der Besitzenden, nur ganz ausnahmsweise auch andere junge Burschen, wurden in den Bund der "Knechte" aufgenommen. Sie mußten durch Hergabe einer bestimmten Geldsumme sich erst "einkaufen"; mit der Verheiratung hörte ihre Mitgliedschaft auf. Mein damals schon über 2000 Einwohner zählender Heimatsort Dammratsch (mit Einschluß der 5 Kolonien) wies eine recht beträchtliche Anzahl "Knechte" auf. Nicht alle nehmen indes an dem Spießrutenlaufen teil. Einer aus ihrer Mitte wurde für den Nachmittag des genannten Tages zu ihrem Anführer gewählt und dementsprechend verkleidet. Man zog ihm Frauenkleider über und band ein buntes Tuch um seinen Kopf. An seinem linken Arm hing ein mächtiger Marktkorb, bestimmt zur Aufnahme des "dyngos" (Ostergabe). Mehrere Jahre hindurch versah dieses Ehrenamt der durch seine Größe auffallende Sohn des Flößaufsehers aus Dammratsch. Sein Name ist mir entfallen, wohl aber ist mir sein Spitzname "Materlick" noch geläufig.

Die versammelten Knechte führten biegsame, mittelstarke Gerten mit. Nachdem sie sich im Dorfkretscham mit einigen "prosty" (Prost, gewöhnlicher Korn) gestärkt und Mut für die Empfangnahme der bevorstehenden Hiebe gekauft hatten, erfolgte der Abmarsch bzw. Umzug durch das Dorf, begleitet von der fröhlichen Schuljugend. Vor jedem Hause, das die "kochanka" (Braut, Liebchen) eines der Knechte beherbergte, wurde Halt gemacht. Die Teilnehmer bildeten eine Gasse, und nun mußte der "galan" vor den Augen seiner "kochanka" und deren Angehörigen seinen Mut beweisen. Er mußte nämlich "diese hohle Gasse" passieren und erhielt von jedem der etwa 50 Teilnehmer mit der Gerte einen kräftigen Schlag auf den Rücken. Wer gar zu grob zuschlug, wurde von dem Betroffenen namhaft gemacht und mußte aus der Reihe heraustreten. "Bez kije!" erscholl es von allen Seiten, und wohl oder übel mußte der Uebeltäter sich in sein Schicksal fügen.

Man mußte sich wundern, mit welcher Gleichgültigkeit und ohne eine Miene zu verziehen, die Meisten die Hiebe hinnahmen. Manch' einer zwar bog und krümmte sich mit zusammengebißenen Zähnen unter den "schlagenden Beweisen" kameradschaftlicher Liebe, hielt

takich młodzieńców, wobec czego nie wszyscy brali udział w zabawie. Jednego z uczestników wybierano na przywódcę i stosownie przebijano. Zakładano mu kobiece ubranie i wiązano na głowie kolorową chustę. Na lewym ramieniu wisił duży kosz na „dyngosa”, czyli na podarki wielkanocne. Przez lata tę honorową funkcję pełnił wyróżniający się wzrostem syn nadzorcy flisackiego z Domaradza. Nie przypominam już sobie jego nazwiska, wiem jednak, że miał przydomek „Materlik”.

Każdy z przybyłych parobczaków miał giętką, dość grubą różgę. Po kilku wychylonych w gospodzie kieliszkach „prosta”, czyli pospolitej wódki, która miała dodać odwagi i uodpornić na późniejsze razy, ruszano przez wieś w pochodzie, któremu towarzyszyła rozradowana młodzież szkolna. Przed każdym domem, w którym mieszkała „kochanka”, czyli sympatia jednego z uczestników pochodu, zatrzymywano się i formowano szpaler, a zalotnik musiał teraz wobec wybranki i jej krewnych dowieść swojej odwagi. Przechodząc przez złożony z około pięćdziesięciu kolegów szereg, otrzymywał



Zwyczaj wielkanocne na Górnym Śląsku/Osterbräuche in Oberschlesien
Quelle/Źródło: Fr. Schroller, Schlesien, Glogau 1885, S. 413.

aber tapfer aus. (Eine unter die Weste auf den Rücken gelegte kleine Wolldecke mag wohl die Kraft der Schläge etwas abgeschwächt haben.)

Nach Beendigung des Spießrutenlaufens begab sich der Anführer oder der "galan" in das Haus und erhielt dort Eier, Wurst, Kuchen oder Geld, den "dyngus". Nun ging es weiter vor das nächste Haus, wo sich das Schauspiel wiederholte. In die Häuser, wo man an der Hergabe des "dyngus" zweifelte, schickte man einen der jüngsten Knechte. Kam er mit leeren Händen heraus, so mußte er eben "bez kije" gehen. Vor der Schule, damals noch die alte Schule, wurde ebenfalls gehalten. Die ehemaligen Schüler wollten wohl ihrem alten Lehrer, meinem verstorbenen Vater, auch eine Freude bereiten. Eine Geldspende wurde dankend angenommen, und weiter ging es ins Dorf hinein. Der Umzug dauerte wohl bis in die Abendstunden hinein und endete mit einem gemütlichen Beisammensein im Gasthause, wobei die angesammelten Eßwaren gemeinschaftlich verspeist und die Geldspenden in Bier und Schnaps umgesetzt wurden. Nicht immer war ein friedliches Beisammensein der Abschluß des ereignisvollen Tages. Manchmal endete es auch mit einer "gemütlichen" Keilerei, und mancher Teilnehmer trug ein blaues "Vergißmeinnicht" als Zeichen "gemütlich" (?) verlebter Stunden noch tagelang zur Schau.

Der folgende Tag, der 3 Feiertag, bot reichlich Gelegenheit zur Ruhe und Erholung von den erlittenen Strapazen.

Soviel von den Erinnerungen meiner Kindheit an die Ostern in Dammratsch vor ungefähr 45 Jahren, und nun noch einiges über Pfingsten in jener Zeit.

Zu einzelnen Gegenden Oberschlesiens werden wohl auch heute noch am 1. Mai die so genannten Maibäume aufgestellt. Es sind dies 8 bis 10 Meter hohe Stangen, deren Spitze ein mit bunten Bändern geschmücktes Tannenbäumchen krönt. Diesen Maibaum ("mojik") stellt der "galan" in der Nacht zum 1. Mai im Gehöft vor dem Fenster seiner Auserwählten auf, wodurch er sie ganz besonders auszeichnen will. Ich traf diese Sitte zuerst im Jahre 1893 im Kreise Rybnik an. Auf Befragen älterer Leute erfuhr ich, daß diese Sitte seit undenklichen Zeiten in dortiger Gegend verbreitet sei. Während meiner fast 30jährigen Amtstätigkeit im Kreise Rybnik konnte ich die Wiederkehr der Aufstellung des Maibaumes jedes Jahr am 1. Mai beobachten. Ein ähnlicher Brauch herrschte in meiner Kindheit auch in Dammratsch und seiner nächsten Umgegend. Der Unterschied bestand nur darin, daß hier der Maibaum nicht am 1. Mai, sondern

od każdego solidne uderzenie w plecy. Kto jednak uderzył zbyt brutalnie, był wywoływany przez bitego imiennie i musiał wystąpić z szeregu. „Bez kije!” – rozlegało się wtedy ze wszystkich stron, a sprawca, chcąc nie chcąc, musiał pogodzić się z losem i przejść tę samą drogę, co jego ofiara. Można się było zdziwić, z jaką obojętnością i bez drgnienia bólu na twarzy większość z nich przyjmowała razy. Ten i ów, zacisnąwszy zęby, uginał się czasem pod różgami kolegów, jednakże dzielnie wytrzymywał próbę, w czym pomagała czasem włożona pod kamizelkę wełniana derka.

Po zakończeniu ceremonii przodownik pochodu lub zalotnik udawali się do domu dziewczyny, gdzie dostawali jajka, kiełbasę, świąteczne wypieki lub pieniądze, czyli „dyngus”, po czym udawano się do następnego domu, przed którym cały spektakl powtarzano. Do gospodarstw, gdzie nie spodziewano się „dyngusa”, wysyłało jednego z najmłodszych „parobków” i jeżeli ten wrócił z niczym, również musiał przejść „przez kije”. Zatrzymywano się również przed starą jeszcze szkołą. Jej dawni uczniowie chcieli w ten sposób sprawić radość swojemu byłemu nauczycielowi a mojemu śp. Ojcu. Z wdzięcznością przyjmowano odeń pieniężne datki i kontynuowano obchód wsi. Trwał on do wieczora i kończył się w miłym towarzystwie w gospodzie, gdzie wspólnie spożywano zgromadzone potrawy, a za pieniądze była wódka i piwo. Zebrania takie, zamykające pełen wrażeń dzień, nie zawsze kończyły się tak, jak zaczynały. Czasem dochodziło do „towarzyskich” bójek i niektórzy ich uczestnicy przez wiele dni nosili pod okiem fioletową „niezapominajkę” jako świadectwo miło (?) spędzonych świąt wielkanocnych. Trzeci dzień był okazją do zażycia spokoju i odpoczynku po trudach wielkanocnego świętowania.

Po tym, co zapamiętałem z dzieciństwa o wielkanocnych zwyczajach w Domaradzu, a więc po prawie 45 latach, chciałbym opowiedzieć nieco o tradycjach zielonoświątkowych.

Do dziś zapewne w niektórych okolicach Górnego Śląska stawia się 1 maja tzw. drzewa majowe (Maibäume). Są to wysokie na osiem do dziesięciu metrów maszty zwieńczone zdobną w kolorowe wstążki jodelką. Takie „drzewo majowe”, zwane u nas „mojik”, stawia 1 maja w nocy kawaler na podwórzu przed domem swojej wybranki, chcąc ją w ten sposób szczególnie uhonorować. Zwyczaj ten zaobserwowałem po raz pierwszy w roku 1893 w powiecie rybnickim, a pytani przeze mnie starzy ludzie twierdzili, iż jest on w ich

jedes Jahr in der Nacht vom Pfingstsonnabend zum 1. Feiertage aufgestellt wurde und den des Kreises Rybnik an Höhe ganz bedeutend überragte. Auch wurde in D. und den umliegenden Dörfern ein einziger Maibaum aufgestellt. Sein Standort war der Dorfanger. In Dammratsch stand er östlich der Dorfkapelle.

Das Herrichten und Aufstellen des Maibaumes erfolgte durch die bereits erwähnte Vereinigung der "Knechte"; ein beträchtlicher Aufwand an Zeit und Mühe war hierzu erforderlich. Galt es doch, am Pfingstsonntage die Dorfbewohner mit einem möglichst hohen "moj" zu überraschen und dadurch namentlich die Anerkennung der Dorfschönen zu erringen. Man konnte da deutlich einen gewissen Wettstreit zwischen den beiden Nachbardörfern Dammratsch und Falkowitz wahrnehmen. Dammratsch, als größte Gemeinde der Parochie Falkowitz, suchte eben einen Ehrgeiz darin, auch den höchsten Maibaum aufzustellen. Er wies die stattliche Höhe von 35 bis 40 Metern auf und war weithin sichtbar. Da einzelne Stangen diese Höhe nicht erreichen, so mußten eben mehrere Stangen bzw. Stämme aneinandergefügt werden. Das erforderliche Material wurde am Pfingstsonnabend im Laufe des Tages zusammengetragen. Die einzelnen Stämme und Stangen waren von der Rinde befreit, glatt gehobelt und wurden mit eisernen Reifen, Klammern und starken Nägeln aneinandergefügt. Der unterste Teil des Maibaumes hatte wohl eine Stärke bzw. einen Durchmesser von 30 bis 35 Zentimeter. Das Zusammenfügen nahm in den Abendstunden, wenn alles im Dorfe bereits schlief, seinen Anfang und dauerte fast die ganze Nacht hindurch. Mit schönen Kränzen und Girlanden und einigen bunten Fähnchen, angefertigt von den erwachsenen Bauerntöchtern, wurde der Maibaum in seiner oberen Hälfte geschmückt und an der Spitze ein mit bunten Bändern und Flitter geschmückter Tannenbaum befestigt. Auch mehrere neue Tabakspfeifen brachte man in einer Höhe von 10 bis 15 Meter an. Der Maibaum war nun fertig und harrete seiner Aufstellung. Eine zirka 3 Meter tiefe und 2 Meter im Quadrat messende Grube war inzwischen ausgeworfen worden, in diese wurde er hineingestellt. Jetzt begann der wohl schwierigste Teil der ganzen Arbeit; er erforderte ein hohes Maß von Kraftanstrengung und Gewandtheit. Das Aufstellen und Einrammen des riesigen und schweren Maibaumes war nicht gerade gefahrlos. Hilfsbereite Hände waren zwar ausreichend zur Stelle, doch kostete es unendlich viel Mühe und Anstrengung, bis er, festgerammt und gehörig gestützt,

okolicy praktykowany od niepamiętnych czasów. Podczas mojej tamże pełnionej niemal trzydziestoletniej służby urzędniczej stwierdzić mogłem, że faktycznie zwyczaj ów był co roku 1 maja pielęgnowany.

W czasach mojego dzieciństwa podobny zwyczaj żywy był w Domaradzu i w jego najbliższej okolicy. Różnica polegała na tym, że „mojik” stawiano nie 1 maja, lecz co roku w nocy z soboty na pierwszy dzień Zielonych Świątek. Domaradzkie „mojiki” były też znacznie wyższe od tych w powiecie rybnickim. Tak w Domaradzu, jak i w innych wioskach, wystawiano po jednym „mojiku”.

Sporządzenie i postawienie „drzewa” było zadaniem wspomnianego już „związku parobków” i wymagało znacznego nakładu czasu i wysiłku. Ważne było, by w niedzielny poranek zadziwić mieszkańców wsi możliwie wysokim „mojem” i zyskać dzięki temu uznanie najpiękniejszych dziewczyn. Sąsiadujące ze sobą Domaradz i Fałkowice wyraźnie rywalizowały w tej dziedzinie. Ambicją Domaradza jako największej wsi parafii fałkowskiej było wystawienie największego „moja”. Zwykle miał on imponującą wysokość 35 – 40 metrów i był z daleka widoczny. Jeżeli nie dysponowano jednym pnem o takich rozmiarach, trzeba było łączyć ze sobą kilka mniejszych. Potrzebny ku temu materiał gromadzono w sobotę poprzedzającą Zielone Świątki. Pojedyncze pnie pozbawiano kory, gładko heblowano i łączono za pomocą żelaznych obręczy, klamer i mocnych gwoździ. Najniższa część „moja” miała często średnicę od 30 do 35 centymetrów. Łączenie konstrukcji rozpoczynano nocą, kiedy cała wieś już spała. Trwało to prawie do świtu. Gotowy maszt ozdabiano w jego górnej części pięknymi wieńcami, girlandami i kolorowymi chorągiewkami wykonanymi przez dorosłe córki gospodarzy. Na szczycie mocowano udekorowaną wstążkami i świecidełkami jodełkę. Na wysokości 10 – 15 metrów przyczepiano sporo nowych fajek. Maszt był gotowy i czekał na ustawienie. W tym celu kopano głęboki na trzy metry dół o powierzchni dwóch metrów kwadratowych. Teraz rozpoczynał się najtrudniejszy etap pracy, który wymagał wielkiego wysiłku i zręczności. Podniesienie i osadzenie ogromnego masztu było niebezpieczne. Nie brakowało wprawdzie pomocnych rąk, tym niemniej kosztowało ogromnie wiele wysiłku, zanim solidnie utwierdzony w ziemi „moj” stanął na swoim miejscu. O świcie praca dobiegała szczęśliwego końca, a radośnie zaskoczeni mieszkańcy zdumiewali się rozmiarami konstrukcji.

fertig dastand. Gegen Tagesanbruch war das Werk glücklich beendet, und freudig überrascht staunten die Bewohner am frühen Morgen den riesigen Maibaum an. Aber auch die Mädchen wollten ihren Teil zur Verschönerung des Festes beitragen. Im Laufe des Nachmittags holten die jüngeren Knaben und Mädchen Kalmus und Lindenäste herbei; ersterer wuchs in den damals sumpfigen Stellen des Dorfbaches (zapłocie) östlich der Krollbrücke und an der Barczik-Mühle. Mit den Lindenästen schmückten die älteren Mädchen nach dem Abendbrot die Außenwände der Wohnhäuser, namentlich die Umrahmung der Hausflurtür und der Fenster. Der Kalmus wurde in dem vorher sauber gefegten Hofraume, im Hausflur und in der Küche zerstreut.

Der Nachmittag des 2. Pfingstfeiertages bot ein schönes Schauspiel. Die jungen Burschen, Knechte, und eine große Zuschauermenge versammelten sich gegen 2 Uhr nachmittags auf dem Dorfanger am Maibaum. Jetzt galt es für die Erstgenannten, ihre turnerischen Künste zu beweisen, nämlich an dem Maibaum emporzuklettern. Als Lohn winkte eine der in beträchtlicher Höhe des Maibaumes angebrachten Tabakspfeifen. Manch einer mühte sich da vergebens ab, den Siegerpreis zu erringen. Zum Ergötzen der Zuschauer mußte er, oft schon bei 4 bis 5 Meter Höhe, sein vergebliches Bemühen einsehen und weitere Versuche aufgeben. Lachen und spöttische Zurufe empfingen den ungeschickten Turner. Wem indes das Wagestück gelang, dem wurde mit Händeklatschen und Ausrufen der Freude Beifall gezollt, und stolz schwang der Glückliche, unten angelangt, den Siegerpreis in der Hand. So ging es weiter mit abwechselndem Glück oder "Pech", bis auch der letzte Preis heruntergeholt war. Den Abschluß dieses Volksfestes bildete eine fröhliche Tafelrunde im nahen Dorfkretscham, wobei die Gewinner gefeiert, die Unglücksraßen aber mit Spott übergossen wurden. Am 3. Pfingstfeiertage abends wurde der Maibaum, da er seine Schuldigkeit getan hatte, niedergelegt, auseinander genommen und für nächste Pfingsten aufbewahrt.

Wie gerne erinnere ich mich dieser volkstümlichen Gebräuche in meinem lieben Dammratsch! In manchem meiner Altersgenossen und -genossinnen werden beim Lesen dieser Zeilen sicher alte, liebe Erinnerungen wachgerufen an das, was einst war und jetzt nicht mehr ist. Wie wehmütig stimmte es mich, als gelegentlich meines Besuches in Dammratsch zu Pfingsten 1917 meine Schulkameraden mir erzählten, daß von den eben beschriebenen Bräuchen in dortiger Gegend seit vielen Jahren schon nichts mehr zu spüren ist.

Dziewczęta również chciały przyczynić się do upiększenia uroczystości. Po południu przynosiły z pomocą młodszych chłopców tatarak i lipowe gałęzie. Tatarak rósł w błotnistych wtedy miejscach wiejskiego stawu, po wschodniej stronie mostu Krolla i przy młynie Barczika. Po kolacji starsze dziewczęta przystrajały lipą ściany domów, zwłaszcza futryny drzwi i okien. Tatarak z kolei rozrzucano po uprzednio do czysta zamiecionym podwórzu, w sieni i w kuchni.

W drugi dzień Zielonych Świątek, po południu, odbywało się ciekawe widowisko. Chłopcy i wielka rzesza widzów gromadzili się na majdanie wokół „moja”, a ci pierwsi, wspinając się na maszt, mieli dowieść swej gimnastycznej sprawności. Nagrodą była jedna z zawieszonych na znacznej wysokości fajek. Niejeden wysiłał się daremnie, by ją zdobyć. Ku ucieście widzów musiał on, często na wysokości czterech, pięciu metrów, uznać daremność swoich wysiłków i zrezygnować, co kwitowano śmiechem i kpiącymi okrzykami. Komu jednak sztuka się udała, był, pośród ogólnej radości, nagradzany oklaskami i dumny, wymachując trofeum, zjeżdżał na dół.

Zabawa trwała ze zmiennym szczęściem do chwili, kiedy zdobyto ostatnią fajkę.

Festyn kończył się w gospodzie, gdzie w miłej atmosferze schodzono się „na kielicha”, fetowano zwycięzców i kpiono z przegranych.

Trzeciego dnia wieczorem „moja”, który wypełnił swe zadanie, kładziono, ewentualnie rozbierano na części, i przechowywano do następnych Zielonych Świątek.

Jakże chętnie wspominam ludowe zwyczaje swego ukochanego Domaradza! Zapewne u niejednego z rówieśnych mi czytelników lektura obudzi stare, drogie sercu wspomnienia tego, co było, a dziś już nie istnieje. Jakimż smutkiem napawają mnie opowieści przyjaciół szkolnych, które usłyszałem podczas wizyty w Domaradzu w Zielone Świątki 1917 roku, iż po opisanych tu zwyczajach od dawna nie ma już śladu.

Przekład: Johannes Krosny

Manfred Rossa

Nur ein Flüchtlingskind*

Als ich am 14. März 1945, sechs Jahre alt, mit einem Treck aus Oberschlesien in Sallach, einem niederbayerischen Dorf, ankam, begann für mich die Nachkriegszeit, zwei Monate vor dem friedlichen Einmarsch der Amerikaner in den Ort am 5. Mai, nur drei Tage vor Kapitulation.

Nun musste ich mich an die neuen, verschlechterten Lebensbedingungen anpassen. War ich bisher in unserem Gasthof in meiner oberschlesischen Heimat von Mutter, Großvater und Tanten umsorgt und in einer bürgerlichen Umgebung behütet, so musste ich jetzt in einem kleinen Zimmer ohne fließendes Wasser mit meiner Mutter und meinem großen Bruder zusammenleben.

Mein größtes Problem war, dass das Toilettenhäuschen in einer unbeleuchteten Ecke des Bauernhofes stand. Nach all den Bedrohung auf der Flucht hatte ich entsetzliche Angst, abends oder nachts dorthin zu gehen.

Ich hatte das Glück, dass ein Teil meiner Verwandtschaft im gleichen Dorf wohnte. Das erleichterte mir die Umstellung. Immer wieder war ich von den Hoffnungen der Erwachsenen enttäuscht worden. Ich hatte zuhause mein Spielzeug versteckt, weil es hieß: „Wir fahren nur über die Oder und kommen wieder zurück.“ Als wir im Sudetenland zehn Tage Unterkunft fanden, erzählten die Erwachsenen: „Die Front kommt zum Stehen. Wir können wieder zurück.“ Dann sollten die Wunderwaffen die Kriegswende bewirken, zuletzt der Einsatz des Volkssturms.

Aus dem Radio kamen immer noch Erfolgsmeldungen und Durchhalteparolen, obwohl wir immer weiter gejagt wurden.

Während wir Kinder uns schnell den neuen Lebensumständen anpassten, war das Kriegsende für unsere Eltern ein irreparabler Bruch in ihrem Leben.

Mein Vater, Sohn eines stolzen Bauern und Ziegeleibesitzers, hatte nach der Einheirat in die Gastwirtschaft meiner Mutter einen Fuhrbetrieb aufgebaut. Er fand sich nach der Rückkehr aus der Gefangenschaft als Arbeiter in der Keramikabteilung eines Mittelbe-

Dziecko uchodźców*

14 marca 1945 roku, jako sześciolatek, przybyłem w kolumnie uciekinierów z Górnego Śląska do Sallach w Dolnej Bawarii. To wtedy, dwa miesiące przed pokojowym wejściem Amerykanów, które nastąpiło 5 maja, i przed podpisaną trzy dni później kapitulacją, rozpoczął się dla mnie czas powojenny.

Musiałem przywyknąć do nowych, znacznie gorszych warunków życia. Dotąd w naszym zajeździe na Śląsku dorastałem w mieszczańskim środowisku i otoczony byłem troską matki, dziadka i ciotek, teraz musiałem mieszkać z mamą i ze starszym bratem w małym, pozbawionym bieżącej wody pokoju. Największym moim problemem było to, że wychodek stał w nieoświetlonym zakątku gospodarstwa. Po wszystkich niebezpieczeństwach, jakich doświadczyłem podczas ucieczki, czułem okropny strach, ilekroć musiałem tam iść po zmroku. Miałem szczęście, iż część rodziny mieszkała w tej samej miejscowości, ułatwiło mi to bowiem aklimatyzację.

Nadzieje, które żywili dorośli, były dla mnie ciągłym rozczarowaniem. W domu ukryłem swoją zabawkę, ponieważ starsi twierdzili, że jedziemy tylko za Odrę i niebawem wracamy. Gdy w Sudetach zatrzymaliśmy się na dziesięć dni, opowiadali, że front się ustabilizował i będziemy mogli wracać. Potem „cudowna broń” miała odwrócić wojenną kartę, w końcu liczone na Volkssturm. Radio nadawało wiadomości o sukcesach i wzywało do wytrwania, a my byliśmy jednak gnani coraz dalej.

Jako dzieci przystosowaliśmy się szybko do nowych warunków, ale dla naszych rodziców koniec wojny był nieodwracalnym życiowym przełomem. Mój ojciec, syn dumnego gospodarza i właściciela cegielni, założył po ożenku przedsiębiorstwo transportowe, które funkcjonowało przy zajeździe. Po powrocie z niewoli pracował jako robotnik w dziale ceramicznym niewielkiego zakładu, mając przy tym szczęście, że w ogóle znalazł zatrudnienie. Istotne tu było jego zdobyte w cegielni ojca doświadczenie zawodowe. Po likwidacji tego działu produkcji pracował jako robotnik sezonowy, potem, aż do śmierci, jako robotnik zmianowy w jednej z cegielni na przed-

triebs wieder. Er hatte dabei noch Glück, überhaupt eine Arbeitsstelle zu finden. Er brachte dabei seine Erfahrungen aus der Ziegelei seines Vaters als Voraussetzung mit. Als diese Sparte geschlossen wurde, fand er Arbeit als Saisonarbeiter, später als Schichtarbeiter in einer Ziegelei in einem Frankfurter Vorort.

Das blieb er, bis er wegen seiner Krebskrankheit ausschied und im Alter von 60 Jahren verstarb.

Trotz seines Abstiegs zum Arbeiter stand für ihn nie in Frage, dass ich auf die „höhere Schule“ gehen sollte. So war ich in meiner ersten Station meiner „höheren“ Schullaufbahn in der „Oberrealschule“ Straubing das einzige „Arbeiterkind“. Auch in meiner zweiten Schulkarriere an der Liebigschule in Frankfurt löste es für mich Demütigung und peinliche Gefühle aus, wenn ich bei dem Beruf des Vaters angeben musste: „Ringofenbrenner“. Das war die offizielle Berufsbezeichnung, sie löste immer Gelächter aus. Damals war es noch üblich, dass man am Anfang des Schuljahres aufgerufen wurde, den Beruf des Vaters anzugeben.

Meine Mutter, die wegen ihrer Energie und Tatkraft von meinem Großvater die Gastwirtschaft des Dorfes übernommen hatte, hatte seit dem Kriegsbeginn 1939, nach der Einziehung meines Vaters in die Wehrmacht, für die Familie zu sorgen. Nach dem Krieg hatte sie keine Möglichkeit, in einem Beruf zu arbeiten. Mit 50 Jahren, 1958, begann sie noch eine „Karriere“ bei der Post, um die Familie zu unterstützen, mein Studium zu finanzieren und sich ein eigene Rente aufzubauen. Sie wurde von der Post übernommen, weil sie in der Poststelle ihres Vaters tätig gewesen war.

In Bayern begann für uns ein neues Leben. Wir führten als früher wohlhabende Familie jetzt eine Existenz wie die armen Leute in unserem Heimatdorf.

Wenn die Felder abgeerntet waren, begann unsere Arbeit, das „Ährenlesen“. Wir sammelten die zurückgeblieben Ähren, die wir selber droschen, zu Mehl verarbeiteten und im Backofen, den jedes Bauernhaus damals hatte, zu Brot buken.

Auf den Kartoffelfeldern gruben wir in den Ecken, die der Pflug nicht erreichte, nach den noch im Boden verbliebenen „Erdäpfeln“, wie es in Bayern hieß. Im Sommer halfen wir den Bauern bei der Ernte, oft nur für Brot und Milch oder die Teilnahme am Essen. Wir Flüchtlingskinder mussten immer arbeiten, noch mehr als die einheimischen Kinder. Wir mussten auch noch Blaubeeren, Walderd-



Wkroczenie wojsk amerykańskich/Einmarsch der Amerikaner am Rhein
Quelle/Źródło: Mein Kriegsende, hrsg. von M. Rossa, M. Walther,
Frankfurt am Main 2005, S.185.

mieściach Frankfurtu. Ojciec zmarł w wieku sześćdziesięciu lat na raka. Mimo zawodowej degradacji nigdy nie wątpił, iż powinienem się dalej kształcić. Pierwszym etapem mojej edukacji była szkoła realna w Straubingu, w której byłem jedynym dzieckiem robotniczym. W szkole średniej we Frankfurcie (Liebigschule) przeżywałem upokorzenia i przykrości ilekroć musiałem podać zawód ojca, ponieważ określenie „wypalacz” zawsze wywoływało śmiech. Wtedy było w zwyczaju, iż na początku roku szkolnego uczniowie podawali profesję ojca.

Moja matka, która ze względu na swoją energię i przedsiębiorczość przejęła po moim dziadku wiejski zajazd, zmuszona była od początku wojny sama troszczyć się o rodzinę, ojciec bowiem został powołany do Wehrmachtu. Po wojnie nie miała możliwości, by pracować w jakimkolwiek zawodzie. W roku 1958, w wieku pięćdziesięciu lat, udało jej się zatrudnić na poczcie, ponieważ wcześniej pracowała w urzędzie pocztowym prowadzonym przez swojego ojca. Starła się w ten sposób wesprzeć rodzinę, finansować moje studia i wypracować emeryturę.

beeren und Brombeeren pflücken oder Pilze sammeln. Für alle diese Produkte gab es Sammelstellen, die uns die „Ernte“ für ein geringes Entgelt abnahmen.

Die Wälder waren leer gefegt. Es gab keine Äste mehr; die waren schon als Brennmaterial eingesammelt worden. Wir sammelten zum Heizen unseres eisernen Ofens, der eigentlich mit den Eisenringen zum Kochen bestimmt war, aber von uns gleichzeitig zum Heizen genutzt wurde, Tannenzapfen, die in Oberschlesien „Butzkis“ genannt wurden. Als mein Vater aus der Gefangenschaft zurück war, erhielt er die Genehmigung von den Bauern, die Wurzelstöcke der gefälltten Bäume als Brennmaterial auszugraben. Eine mörderische Arbeit, denn die Wurzeln waren dreimal so hart wie die Stämme. Ich musste dabei helfen, die Wurzeln frei zu schaufeln.

Die älteren Jungen „sammelten“ Altmaterial, insbesondere Kupfer, das ebenfalls an Sammelstellen verhökert wurde. Wenn in jenen Zeiten geklaut wurde, nannte man das „organisieren“. Im späten Herbst sammelten wir unter den schon kalten und nassen Blättern der Buchen deren Früchte, die Bucheckern, die zu Margarine verarbeitet wurden. Die ersten „Jobs“ im Sommer 1945 waren für mich als Sechsjährigen vielfältig: Sammeln von Zigarettenkippen für meinen Onkel Josef, Gänsehüten für den Bauern, der uns aufgenommen hatte, Kamille pflücken für meinen Großvater, der daraus Tabakersatz herstellte.

Meine Mutter hatte herausgefunden, dass mein Vater in amerikanische Gefangenschaft gekommen war. Er war in einem der vielen Lager an den Rheinwiesen untergebracht. Sie hörte, dass die Gefangenen hungerten. Sie machte sich mit einem alten Koffer voll mit Lebensmitteln und Kleidern auf den Weg, um meinen Vater zu finden. Sie war wochenlang unterwegs. Sie hat irgendwann das Lager meines Vaters gefunden und auch einen Mitgefangenen, der meinen Vater kannte. Sie übergab ihm die Esswaren und Kleidungsstücke und kam krank und deprimiert nach Hause. Ich weiß nicht, ob mein Vater die Sachen je bekommen hat.

Inzwischen war als erster Soldat mein Onkel Josef angekommen, der sich nach Auflösung seiner Einheit in Norddeutschland in Zivilkleidung und mit einem „organisierten“ Fahrrad zu seiner Familie nach Niederbayern durchschlug.

Mein Großvater, der Posthalter, von mir Opa „Post“ genannt, hatte sich mit einem Fahrrad ebenfalls zu uns durchgeschlagen. Er war nicht mit unserem Wagen geflohen, weil er offensichtlich keine Ge-



Ucieczka zimą 1945 r./Ein Treck auf der Flucht im Winter 1945
Quelle/Źródło: Mein Kriegsende, hrsg. von M. Rossa, M. Walther,
Frankfurt am Main 2005, S.187.

W Bawarii rozpoczęło się dla nas nowe życie. Wcześniej byliśmy zamożną rodziną, a teraz żyliśmy tak jak żyli ubodzy ludzie w Domaradzu.

Po żniwach przystępowaliśmy do pracy, która polegała na zbieraniu pozostawionych na polu kłosów. Sami potem młóciliśmy je, męli na mąkę i w piecu chlebowym, a stał taki w każdym ówczesnym gospodarstwie, wypiekali chleb. Grzebaliśmy w kartofliskach w poszukiwaniu nie zebranych ziemniaków. Pomagaliśmy rolnikom przy żniwach, a zapłatą było często tylko jedzenie. Jako dzieci-uchodźcy musieliśmy ciągle pracować, więcej niż nasi tutejsi rówieśnicy. Musieliśmy również zbierać borówki, poziomki, jeżyny i grzyby, które sprzedawaliśmy za niewielkie sumy w punktach skupu. Lasy były do czysta оголоcone z gałęzi, które zbierano na opał. Do opalania naszego żelazniaka, który w zasadzie przeznaczony był do gotowania, ale my wykorzystywaliśmy go również do ogrzewania, zbieraliśmy szyszki. Po powrocie z niewoli ojciec otrzymał od gospodarzy pozwolenie na pozyskiwanie na opał korzeni ściętych drzew. Była to mordercza robota, takie korzenie są bowiem trzy razy twardsze niż pnie. Moja pomoc polegała na odkopywaniu ich.

Starsi chłopcy zbierali surowce wtórne, szczególnie złom miedziany, i sprzedawali je w punktach skupu. Kradzież nazywano w tamtych czasach „organizowaniem”.

nehmung vom Ortsgruppenleiter hatte, seinen Platz zu verlassen. Er floh erst, nachdem dieser den Ort verlassen hatte. Mein Großvater kam erst im Juni 1946 bei uns an. Inzwischen war Pfingsten 1946 mein Vater aus der Gefangenschaft zu uns gekommen. Mein Großvater war inzwischen schwerkrank und bettlägerig. Wir rückten wieder zusammen, überließen ihm einen Raum als „Sterbezimmer“ und wohnten alle vier, Eltern und wir beiden Söhne, im zweiten Raum, den wir bei seiner Ankunft zur Verfügung gestellt bekommen hatten. Er hat die Strapazen seiner fast halbjährigen Flucht nicht überwunden und starb bereits im Sommer 1946.

Als letzter kam 1948 mein älterer Lieblingscousin Karl, Kalle genannt, aus der Gefangenschaft zurück. Er war als sechszehnjähriger Schüler nach dem Notabitur 1943 als Flakhelfer eingezogen worden und geriet nach Kriegsende in französische Gefangenschaft. (Notabitur: Ab September 1939 konnten Schülern und Schülerinnen der letzten (achten) Oberschulklasse bei entsprechenden Leistungen bei Einberufung zum Militär oder zu Dienstverpflichtungen das Reifezeugnis ausgestellt werden. Ab 1942 wurde diese Regelung auf immer jüngere Schüler ausgedehnt. Nach Kriegsende wurden nach dem 1. Januar 1943 ausgestellte Notabiture nicht anerkannt.) So war er dreifach gestraft. Sein Abitur wurde nicht anerkannt. Er hatte keinen Beruf und er musste in Frankreich drei Jahre Zwangsarbeit bei einem Weinbauern leisten. Er hatte dort nicht einmal ausreichend Französisch gelernt, denn der Weinbauer war im Krieg als Zwangsarbeiter in Deutschland gewesen und man sprach deutsch miteinander. Karl schlug sich danach als Hilfsarbeiter in einer Marmorfabrik durch.

Wir hatten inzwischen die Einwilligung unserer Bauernfamilie, eine eigene kleine „Landwirtschaft“ hinter der Scheune aufzubauen. Auf einem Nebengeleise, etwa einen Kilometer von uns entfernt, war ein Güterzug von den amerikanischen Fliegern angegriffen und zerstört worden. Aus den Trümmern holte mein Vater, mit meiner Mithilfe und Unterstützung, Seitenteile und Bretter und baute einen Schuppen. Wir hielten Hühner, Stallhasen und sogar ein Schwein. Die Gemeinde stellte den Flüchtlingen und Heimatvertriebenen ein Grundstück zum Gemüseanbau zur Verfügung. Wir mussten also nicht hungern.

Als Kinder wurden wir zum Sammeln der Kartoffelkäfer verpflichtet. Wir hatten die ekelhaften Larven der Kartoffelkäfer in

Późną jesienią pod często wilgotnym i zimnym listowiem zbieraliśmy buczynę, z której wyrabiało się margarynę. Pierwszymi „pracami” w moim sześcioletnim życiu było zbieranie niedopałków dla wujka Josefa, pasanie gęsi gospodarzy, którzy nas przyjęli, i zrywanie rumianku zastępującego dziadkowi tytoń.

Mama dowiedziała się, że ojciec przebywa gdzieś w jednym z obozów w amerykańskiej niewoli, i że jeńcy głodują. Ze starą, pełną jedzenia i odzieży walizką wybrała się na poszukiwania męża. W końcu znalazła obóz i jednemu z jeńców, który miał znać ojca, przekazała zawartość walizki. Do domu wróciła po tygodniu chora i przybita. Nie wiem, czy mój ojciec kiedykolwiek otrzymał tę pomoc.

Jako pierwszy żołnierz wrócił wujek Josef. Po demobilizacji jednostki w północnych Niemczech przedarł się do rodziny w Dolnej Bawarii w cywilnym ubraniu i na „zorganizowanym” rowerze. Dziadek, który prowadził w Domaradzu pocztę i dlatego zwany był przeze mnie „Opa Post”, również dotarł do nas na rowerze. Nie mógł uciec z naszym transportem, ponieważ nie dostał od wiejskiego szefa partii zezwolenia na opuszczenie posterunku. Wyjechał dopiero po tym, gdy funkcjonariusz sam opuścił wieś. Jego tułaczka skończyła się w czerwcu 1946 roku. Wiosną tegoż roku wrócił ojciec. Dziadek był już przykuty do łóżka ciężką chorobą. Udostępniliśmy mu na ostatnie chwile cały pokój, a sami zamieszkaliśmy we czworo w drugim z tych, jakie nam przydzielono. Latem 1946 roku, wyczerpany prawie półroczną ucieczką, dziadek zmarł.

Jako ostatni w 1948 roku wrócił z francuskiej niewoli mój starszy, ulubiony kuzyn Karl, zwany Kalle. Jako szesnastoletni uczeń po przyspieszonej maturze został powołany do obsługi działka przeciwlotniczego. Taki egzamin maturalny mogli składać uczniowie ostatniej, ósmej klasy wtedy, gdy otrzymywali powołanie do wojska lub innych służb. Od 1942 roku przepis ten dotyczył coraz młodszych roczników. Po zakończeniu wojny matury tego rodzaju wystawione po 1 stycznia 1943 roku zostały unieważnione. Karla spotkała zatem potrójna kara: nie uznano jego matury, nie miał żadnego zawodu i trzy lata przymusowo pracował u francuskiego winiarza. Nie nauczył się francuskiego, ponieważ rolnik wcześniej był robotnikiem przymusowym w Niemczech i obaj rozmawiali po niemiecku. Ostatecznie Karl dostał pracę jako pomocnik w fabryce marmuru.

Nasi gospodarze zgodzili się, abyśmy za stodołą założyli małe „gospodarstwo”. Na oddalonej o około jeden kilometr bocznicy stał

Marmeladegläser zu stopfen, weil die Plage der Kartoffelkäfer die Ernte zerstörte. Es hieß, die Amerikaner hätten sie abgeworfen, um die Deutschen zu schädigen.

In der Zeit nach dem „Zusammenbruch“ wurden die Landgemeinden von Städtern überflutet, die für Lebensmittel, ein Stück Brot, ein paar Kartoffeln ihre letzten Habe verkauften. Wer damals etwas zu essen und Vorräte hatte, wie die Bauern des Dorfes, war reich, alle anderen waren arm.

Mein erstes Geld ergatterte ich bei einer Hochzeit, bei der das bayerische Brautpaar den wartenden Kindern in alter Tradition Kleingeld entgegen warf. Statt Münzen flatterten überwiegend Fünf- und Zehnpfennigscheine auf uns herab.

Noch einmal holten mich der Krieg und seine Folgen ein. Mitte Mai 1945 erstach ein angetrunkener, ehemaliger polnischer Zwangsarbeiter den Bauern, bei dem wir untergebracht waren. Der war inzwischen so etwas wie eine Vaterfigur für mich. Er wollte einer Flüchtlingsfrau helfen. Der Pole, der mit seinem neuen Arbeitgeber, einem Bauern aus einem Nachbarort, im Dorf war, wollte dieser Frau das Rad stehlen. Als der Bauer eingriff, wurde er durch einen Messerstich in die Halsschlagader tödlich verletzt. Als sechsjähriges Kind „musste“ ich zusehen, wie er, an der Wand der Schmiede gelehnt, verblutete. Dieses Erlebnis trug zu meinen kindlichen Albträumen bei. Ich sah noch, wie der Pole von der MP, der amerikanischen Militärpolizei, abgeführt wurde. Damals war dies die einzige Ordnungsmacht in Deutschland.

Die Erwachsenen konnten damals als „Schuldige“ nie, zumindest nicht mit den Kindern, über ihre Kriegserlebnisse reden. Ich hörte meinen Vater damals und oft noch Jahre später im Schlaf aus Angst schreien.

1947 erhielt mein Vater Arbeit in einer kleinen Fabrik am Ortsrand. Das Unternehmen war als Rüstungsbetrieb für Wehrmachtzubehör von München in das vor Bombenangriffen sicherere Sallach ausgelagert worden.

Nach dem Kriegsende bekam der Betrieb von den Besatzungsbehörden die Genehmigung, zivile Güter wie Fahrradschlösser, Luftpumpen, Fensterbeschläge und Geschirr herzustellen. In dessen Keramikabteilung wurde mein Vater mit seinen Erfahrungen aus der Ziegelei seines Vaters eingestellt. So hatte die Familie erstmals ein geregeltes, wenn auch geringes Einkommen. Bald wurde die Ge-



Rok 1945/1945

Quelle/Źródło:
„Königsteiner
Rufe“, Sonder-
Nummer,
1955, Titelblatt

zniszczonej przez amerykańskich lotników pociąg towarowy. Z resztek ojciec wydobył przy mojej pomocy części, z których zbudował szopę. Trzymaliśmy kury, króliki, a nawet świnię. Wieś udostępniła uchodźcom i wypędzonym teren pod uprawę warzyw. Już nie groził nam głód.

Dzieci miały obowiązek zbierać stonkę ziemniaczaną. Zbieraliśmy obrzydliwe larwy tych chrząszczy do słoików po marmoladzie, ponieważ ich plaga niszczyła zbiory. Mówiło się, że to Amerykanie rzucali stonkę, by szkodzić Niemcom.

W czasach po klęsce wsie zalała fala mieszkańców miast, którzy za cokolwiek do jedzenia płacili ostatnim dobytkiem. Kto miał wtedy zapasy żywności, był bogaty, pozostali biedni.

Swoje pierwsze pieniądze zdobyłem na jednym z wesel. Bawarscy nowożeńcy tradycyjnie obsypywali czekające dzieci pieniędzmi. Zamiast monet opadły na nas głównie pięcio- i dziesięciofenigowe banknoty.

Raz jeszcze doświadczyłem wojny i jej skutków. W połowie maja 1945 roku pijany był polski robotnik przymusowy zakłął gospodarza, u którego mieszkaliśmy i którego traktowałem niemal jak ojca. Polak znalazł się we wsi wraz ze swoim nowym pracodawcą z sąsiedniej miejscowości i chciał jednej z uciekinierek ukraść rower.

schirrproduktion eingestellt und mein Vater musste sich einen neuen Arbeitsplatz suchen und fand ihn in einer Ziegelei im Frankfurter Stadtteil Praunheim. Nach jahrelanger Saisonarbeit, da die Ziegeleien im Winter geschlossen waren, zogen wir schließlich 1955 nach Frankfurt-Sossenheim. Das war damals nur mit Genehmigung der zuständigen Behörden möglich. So kam ich als Schüler an die Frankfurter Liebigschule, wo ich 1958 mein Abitur machte.

Mein Opa väterlicherseits, wegen seiner beiden schönen, braunen Stuten von mir immer Opa „Braun“ genannt, einer der größten Bauern meines Heimatdorfes, litt unter seinem neuen Leben als Knecht. Am meisten litt er darunter, dass er seine Pferde den bayerischen Bauern zur Verfügung musste, damit sie überhaupt Futter bekamen. Er konnte als stolzer Bauer und Fuhrunternehmer sein Pferdegespann mit den Kreuzzügeln lenken, einer Methode, die damals in dem niederbayerischen Dorf noch nicht üblich war. Davon schwärmen heute noch die letzten Zeitzeugen des Dorfes aus dieser Zeit nach 1945 bei meinen sporadischen Besuchen. (Es schmeichelt mir besonders, dass man sich noch an mein Können, als Fußballer der Schülermannschaft erinnert. Es muss etwas daran gewesen sein, denn ich hatte beim barfüßigen Bolzen den Spitznamen „Fritz Walter“, lange bevor dieser 1954 als „Spielführer“ - so nannte man den „Kapitän“ in der NS-Zeit und auch noch in der Nachkriegszeit - mit der deutschen Mannschaft Weltmeister wurde.) Opa Braun konnte die harte Gangart, mit der seine Pferde, seine größter Stolz, zur Arbeit angetrieben wurden, nicht ertragen. Ich habe seine Frau, meine Großmutter erlebt, als sie, auf dem Balkon ihres neuen Hauses stehend, weinte - aus Sehnsucht nach ihrer Heimat, ihrem Hof und ihren dort zurückgeblieben Verwandten. Sie wollte zurück nach Oberschlesien.

Die Rückkehr in die frühere Arbeit war für alle vergeudetes Leben. Die kommunistische Planwirtschaft ließ die alten Wirtschaftsformen nicht mehr zu. Es gab keine Gastwirtschaften mehr, nur noch wenige selbständige Bauern, die als Deutsche durch Sondersteuern zusätzlich belastet wurden.

Die ersten freiwilligen „Polenheimkehrer“ kamen bereits 1956 in die Bundesrepublik zurück, die letzten Anfang der siebziger Jahre, Zuge des Abkommens, das die Regierung Brandt in den Verträgen mit Polen geschlossen hatte. Dort wurden Kontingente für eine Rückkehr von Ausreisewilligen in die Bundesrepublik festgelegt.

Gdy nasz gospodarz pośpieszył z pomocą, złodziej ranił go śmiertelnie nożem w tętnicę szyjną. Jako sześciolatek widziałem rannego opartego o ścianę kuźni i wykrwawiającego się na śmierć. Przeżycie to stało się przyczyną moich dziecięcych koszmarów. Widziałem jeszcze jak MP (amerykańska żandarmeria wojskowa) odprowadza Polaka. Wtedy były to w Niemczech jedyne siły porządkowe.

Dorośli jako „winni” nigdy w tamtym czasie, przynajmniej z dziećmi, nie rozmawiali o wojennych przeżyciach. Słyszałem mojego ojca wtedy i jeszcze wiele lat później krzyczącego ze strachu przez sen.

W roku 1947 ojciec dostał pracę w małej fabryce na skraju miejscowości. Było to przedsiębiorstwo produkujące elementy uzbrojenia dla Wehrmachtu i jako takie zostało z powodu nalotów przeniesione z Monachium do Sallach, gdzie było bezpieczniej. Po wojnie zakład dostał od urzędów okupacyjnych zgodę na produkcję cywilną. Oprócz wyrobów metalowych produkowano tam naczynia i w dziale ceramicznym został zatrudniony mój ojciec jako doświadczony już w cegielni pracownik. Po raz pierwszy mieliśmy stałe, choć niewielkie, dochody. Wkrótce jednak produkcję naczyń zawieszono i ojciec zmuszony był do szukania nowego stanowiska. Znalazł je w cegielni w Praunheim, przedmieściu Frankfurtu. Po latach sezonowej pracy – cegielnie bowiem w zimie nie działały – przenieśliśmy się w końcu do Sossenheim (dzielnica Frankfurtu), co było możliwe jedynie za zgodą odpowiednich urzędów. W ten sposób trafiłem do frankfurckiej Liebigschule (szkoły Liebiga), gdzie w 1958 roku zdałem maturę.

Dziadek ze strony ojca miał dwie piękne, brązowe kłaczki i dlatego nazywałem go „Opa Braun”. W Domaradzu był jednym z największych gospodarzy i teraz cierpiał, musząc wieść życie parobka. Najbardziej dręczyło go to, że musiał udostępnić swoje konie bawarskim gospodarzom, aby te w ogóle dostały paszę. Jako dumny gospodarz i przedsiębiorca transportowy powoził swoim zaprzęgiem za pomocą lejców krzyżowych, co wtedy w tej bawarskiej wsi nie było pospolite. Do dziś opowiadają o tym z podziwem ostatni świadkowie podczas moich sporadycznych wizyt. Szczególnie pochlebia mi wtedy, że pamięta się jeszcze moje umiejętności piłkarskie, jakie demonstrowałem w szkolnej drużynie. Chyba jest to uzasadnione, bowiem nosiłem przydomek Fritz Walter (wybitny niemiecki piłkarz – przyp. tłum. J. K.) na długo przed rokiem 1954, kie-

Irgendwie war mein Großvater, der mir oft die Geschichten aus alten Zeit erzählte, nach seiner Rückkehr in der Bundesrepublik verloren, gebrochener Mann.

Wer je nach dem Krieg im Westen gewesen war, kam auch wieder aus Polen zurück. Nur die Teile meiner Verwandtschaft, die, von den Russen überrollt, zurückgeblieben war, blieben auch dort. Diese Oberschlesier haben heute in der polnischen Demokratie, als einige der wenigen Bevölkerungsgruppen Europas, eine doppelte Staatsbürgerschaft, die polnische und die deutsche. Viele von ihnen verdienen heute ihr Geld in der Bundesrepublik.

Beide Familien, die meines Vaters und die meiner Mutter, waren Pferdenarren. Die Pferde waren der Stolz der Familien. Sie bekamen das beste Futter, das beste Heu, auch wenn die Kühe deswegen aus Futtermangel weniger Milch gaben. Unsere Pferde hatten uns auf der Flucht zwei Monate lang treu und klug fast tausend Kilometer weit in die neue Heimat geführt, durch den Schnee des strengen Winters, durch die Anstiege und Abfahrten des Riesengebirges und des Bayerischen Waldes.

Nun mussten die Pferde bei den hiesigen Bauern untergebracht werden. Sie hatten harte Arbeit zu leisten und wurden nach unserer Meinung schlechter behandelt und gefüttert, als sie es bei uns zu Hause gewohnt waren. Wir litten mit ihnen. Drei von den vier Pferden, die unsere Familien nach Bayern gebracht hatten, kehrten mit ihren Besitzern nach Oberschlesien zurück.

Unsere Stute, die „Linde“, bei einem Bauern zur Feldarbeit eingesetzt, wurde wegen falscher Fütterung von einer Kolik befallen. Wir Kinder wachten Tag und Nacht bei ihr, rieben ihren Bauch mit Heu und Handtüchern, aber sie war nicht zu retten und starb. Wir begruben sie in der Kiesgrube, eine Notschlachtung und ein Verkauf an einen Pferdemetzger kamen für uns nicht in Frage. 1947, in der Zeit der vier Besatzungszonen, gab es immer wieder Gerüchte, Vermutungen und Erwartungen, dass Schlesien wieder zu Deutschland kommen sollte. Wir kauften in der Hoffnung auf die Rückkehr in die Heimat von den letzten Ersparnissen ein neues Pferd, einen schlanken schwarzbraunen Wallach, ein früheres Trabrennpferd. Ich glaube, dass meinen Eltern mehr seine Eleganz als seine Nützlichkeit als Zugpferd überzeugte.

„Max“ konnte auch in der Feldarbeit bei den einheimischen Bauern nicht eingesetzt werden. So mussten wir sogar Futtergeld für ihn



Rok 1946/1946.

Quelle/Źródło: „Königsteiner Rufe“, Sonder-Nummer, 1955, S. 8.

dy reprezentacja Niemiec zdobyła pod jego przewodnictwem mistrzostwo świata. Wtedy jeszcze nie nazywano go kapitanem (Kapitän), ale „wodzem drużyny” (Spielführer) – określenie to było używane w czasach hitlerowskich, ale przetrwało do lat powojennych. Opa Braun nie mógł znieść surowego sposobu, w jaki pędzono jego konie, jego największą dumę, do pracy.

Widziałem jego żonę a moją babcię stojącą na balkonie nowego domu i płaczącą z tęsknoty za śląską ojczyzną, za pozostawionym tam gospodarstwem i krewnymi. Chciała wracać na Górny Śląsk.

Powrót do dawnej pracy oznaczał dla wszystkich zmarnowane życie. Planowa gospodarka komunistyczna nie dopuszczała starych metod pracy. Zniknęły wiejskie gospody, ocalało niewielu samodzielnych rolników, którzy jako Niemcy obłożeni byli dodatkowo specjalnym podatkiem. Pierwsi, którzy dobrowolnie wrócili do Polski, już w roku 1956 znaleźli się z powrotem w RFN, ostatni uczynili to na początku lat siedemdziesiątych na mocy układów zawartych przez rząd Brandta z Polską. Określono tam pulę osób chcących

bezahlen und waren schließlich froh, dass wir ihn an einen ehemaligen Wehrmachtsoffizier verkaufen konnten, der ihn als Zugpferd für seine Kutsche brauchte.

Die Liebe zu den Pferden blieb in der Familie immer erhalten. Wenn ich mit meinen drei noch lebenden Tanten heute Pferde sehe, sind wir in Erinnerung und Dankbarkeit immer noch zu Tränen gerührt.

In den Gesprächen in der Familie und in der Verwandtschaft war immer wieder von Entnazifizierung die Rede.

Offensichtlich ließ schon kurz nach dem Krieg die „Entnazifizierungswut“ nach. Die kriegsgefangenen Männer wurden anscheinend schon in der englischer und amerikanischer Gefangenschaft geprüft und wurden nach der Entlassung nicht mehr belästigt. Allerdings gab es in meiner Familie noch ein Nachspiel mit meiner Mutter. In alten Unterlagen habe ich ihren Fall noch einmal nachvollzogen. Er soll die Hintergründe der damaligen Entnazifizierungskampagne erläutern.

Der Urteilspruch vom 18. Dezember 1947 lautete:

Auf Grund des Gesetzes zur Befreiung von Nationalsozialismus und Militarismus vom 5. März 1946 erlässt die Spruchkammer von Mallersdorf... im schriftlichen Verfahren den Spruch:

Das Verfahren wird eingestellt, gemäss Verordnung zur Durchführung der | Weihnachtsamnestie § 2 Abs. 2.

Die Kosten des Verfahrens fallen der Staatskasse zur Last. Begründung: Die Betroffene war Mitglied der NSF (Nationalsozialistische Frauenschaft) von 1938 bis 1945. Aufgrund dieser Tatsache ist sie gemäß i Teil B 13 belastet und es wurde ihr auf Antrag des öffentlichen Klägers vom 17.11.1947 ein Sühnebescheid vom RM 50.- mit einer Gebühreberechnung von RM 280.- zugestellt. Sie hat gegen diesen Sühnebescheid form- und fristgerecht Einspruch erhoben mit dem Antrag auf ein schriftliches Kammerverfahren. Diesem Antrag wurde stattgegeben und die sorgfältige Prüfung der Aktenunterlagen ergab folgenden Tatbestand: Die Betroffene war keine fanatische, überzeugte oder begeisterte Anhängerin der nazistischen Gewaltherrschaft. Diese Tatsache ist dadurch festgestellt worden, weil sie erst 1938 in die Frauenschaft eingetreten ist, dabei kein Amt inne hatte und auch sonst weder der Partei noch einer weiteren Nazigliederung angehört hat. Es mag aus geschäftlichen Gründen im Interesse der Existenzsicherheit notwendig gewesen sein, in die Frauenschaft einzutreten, um dadurch zu beweisen, dass sie dem Nazismus nicht gehässig oder schroff ablehnend gegenübersteht.

Die Unterlagen des Aktes lassen erkennen, dass die Betroffene in keiner Hinsicht zu Gunsten der Nazibewegung hervorgetreten ist, oder irgendwie politisch sich betätigt hat. Durch ihr festgestelltes Gesamtverhalten hat sie

wyjechać do Niemiec. Dziadek, który często opowiadał mi starodawne historie, wydał mi się po powrocie do Niemiec steranym, załamany człowiekiem. Kto kiedykolwiek po wojnie był na Zachodzie, ten wracał tam z Polski. Pozostała tam tylko część moich krewnych, którzy, otoczeni przez Rosjan, już nie zdołali się wydostać. Dziś, w warunkach polskiej demokracji, Górnoślązacy ci, jako jedna z niewielu grup ludności, posiadają podwójne obywatelstwo: polskie i niemieckie, a wielu z nich utrzymuje się z pracy w Niemczech.

Obie rodziny, tak ze strony matki, jak i ojca, były miłośnikami koni. Konie były ich dumą. Karmiono je najlepszą paszą, nawet gdyby gorzej z tego powodu odżywione krowy dawały mniej mleka. Nasze konie wiozły nas, uchodźców, wiernie niemal tysiąc kilometrów przez śniegi surowej zimy, przez Sudety i Las Bawarski do nowej ojczyzny. Tu trzeba było konie ulokować u tutejszych gospodarzy. Ciężko pracowały, a my uważaliśmy, że są gorzej traktowane i karmione niż u nas w domu. Cierpieliśmy wraz z nimi. Trzy spośród czterech koni wróciły ze swymi właścicielami na Górny Śląsk. Nasza klacz Linde pracująca w polu u jednego z rolników dostała wskutek złego odżywiania kolki. Czuwaliśmy przy niej dzień i noc, nacieraliśmy jej brzuch sianem i ręcznikami, ale nie udało jej się uratować. Pochowaliśmy ją w żwirowni, stanowczo odrzucając ubój czy sprzedaż rzeźnikowi.

W 1947 roku, w czterech strefach okupacyjnych ciągle pojawiały się plotki, przypuszczenia i nadzieje, że Górny Śląsk miałby wrócić do Niemiec. W nadziei na powrót w strony ojczyste kupiliśmy za ostatnie oszczędności nowego konia, smukłego, czarno-brązowego wałacha, byłego kłusaka. Myślę, że rodzice zdecydowali się na niego bardziej dla jego eleganckiej sylwetki niż dla użytkowości. Max nie nadawał się do prac polowych u tutejszych rolników, musieliśmy zatem opłacać jego wyżywienie. Byliśmy w końcu szczęśliwi, że sprzedaliśmy go byłemu oficerowi Wehrmachtu, który zaprzęgał go do swojej bryczki. Miłość do koni przetrwała w rodzinie do dziś. Kiedy ja i trzy żyjące jeszcze ciotki patrzymy na konie, wspomnienia i wdzięczność dla nich wzrusza nas do łez.

W rozmowach rodzinnych ciągle poruszano temat denazyfikacji. Krótko po wojnie zapął do tej akcji wyraznie osłabł. Jeńcy w niewoli angielskiej i amerykańskiej zostali zweryfikowani, zwolnieni i nikt ich więcej nie niepokoił. W mojej rodzinie jednak problem miał za sprawą matki swoją kontynuację. W starych dokumentach jeszcze

den Zielen und Plänen der Partei niemals wesentlich gedient. Die politische Gesamtbelastung der Betroffenen ist darin zu erblicken, dass sie Beiträge zur NSF von 1938 ab bezahlt hat.

Die Betroffene hat am 17.11.1947 dahingehend ihren Meldebogen berichtet, dass sie zu Hause nur einen steuerpflichtigen Umsatz von jährlich 4 bis 5 000,- RM hatte. Außerdem ist sie Flüchtling, musste ihre Heimat verlassen und besitzt kein Vermögen. Da nach ihren berichtigten Angaben ihr Einkommen und Vermögen in den Jahren 1943 oder 1945 unter der in § 1 Ziff. 1 der Verordnung zur Durchführung der Weihnachtsamnestie vom 20.02.1947 bezeichneten Grenze lag, so wird gemäss § 2 Ziff. 2 dieser Verordnung gegen die Betroffene das Verfahren eingestellt.

Der Vorsitzende gez. Beutlhauser, 1. Beisitzer gez. Kirchermeier, 2. Beisitzer gez. Geissler.

Übrigens zählte bereits 1939 die NSF (NS-Frauenschaft, Nationalsozialistische Frauenschaft) zusammen mit dem Deutschen Frauenwerk 3,3 Millionen Mitglieder, deren Zahl sich bis 1945 um einige Millionen Frauen erhöhte.

Der politische Einfluss der NS-Frauenschaft in der NSDAP und im Dritten Reich war gering.

Für mich und meine Familie war meine neue, niederbayerische Heimat ein Kulturschock. Wir waren als früher wohlhabende Familie zu armen, geduldeten Leuten herabgesunken.

Wir waren die ersten Neuankömmlinge im Ort. Die Dorfjugend hielt uns für einen Trupp von Zigeunern. Als „Flüchtlingen“ haftet uns der Geruch von Feigheit und Verrat an. Schließlich waren wir vor den Russen geflohen, in einer Zeit der Durchhalteparolen. Das wurde uns noch stärker bewusst, als die „Heimatvertriebenen“ im Dorf ankamen. Das waren die Zwangsvertriebenen aus Niederschlesien und dem Sudetenland, die nach der Besetzung durch die Rote Armee ausgewiesen worden waren. Alle im Dorf mussten noch mehr zusammenrücken. Viele Bauernfamilien hatten oft eine zweite Familie aufzunehmen.

Gott sei Dank waren wir Oberschlesier katholisch und deshalb nur Menschen zweiter Klasse. Ein Flüchtlingskind durfte nicht Messdiener werden, Ehen zwischen Einheimischen und Flüchtlingen gab es damals nicht.

Schlimmer traf es die protestantischen Niederschlesier, denn einem aufgeklärten katholischen Ortspfarrer folgte ein intoleranter Konservativer. So galten dann die Protestanten eher als Menschen dritter Klasse. Ich war mir damals nicht mehr sicher, ob mein evan-

raz zbadałem ten przypadek, który powinien wyjaśnić tło ówczesnej kampanii denazyfikacyjnej. Na podstawie ustawy denazyfikacyjnej z 5 marca 1946 roku wydano orzeczenie, w którym uznano, że matka wprawdzie należała do NSF (Nationalsozialistische Frauenschaft – Narodowosocjalistyczny Związek Kobiet), ale nie była aktywną, a tym bardziej fanatyczną członkinią tej organizacji, nie należała też do żadnych innych związków nazistowskich. Do NSF wstąpiła dopiero w 1938 roku i sąd uznał, że mogło to być podyktowane względami społeczno-ekonomicznymi, prowadziła bowiem własne przedsiębiorstwo i mogła w innym wypadku obawiać się o jego bezpieczeństwo. Nie należała przy tym do NSDAP i nie sprawowała żadnych urzędów służących nazistom. Podlegające opodatkowaniu dochody przedsiębiorstwa nie były znaczne, a obecnie (1947 r.) jako uchodźca nie posiada żadnego majątku. W związku z powyższym, a także na podstawie amnestii z dnia 20 lutego 1947 roku postępowanie zostało umorzone. (W uzgodnieniu z Autorem wspomnień przytoczyłem tekst w skrócie, który pozwala dostatecznie zorientować się w jego sensie, uznaliśmy bowiem, że zdecydowana większość czytelników nie zna treści paragrafów ówczesnego prawa, a ich wyjaśnianie nie jest istotne dla zrozumienia opisywanego problemu – przyp. tłum. J. K.). W 1939 roku NSF wraz innym związkiem kobiecym Deutsches Frauenwerk liczyła 3,3 milionów osób. Liczba ta do końca wojny wzrosła o kilka dalszych milionów. Polityczny wpływ tych organizacji w NSDAP i w Trzeciej Rzeszy był znikomy.

Nowa bawarska ojczyzna była dla nas kulturowym szokiem. Jako zamożna do niedawna rodzina zostaliśmy zdegradowani do poziomu tolerowanej tu biedoty. Byliśmy pierwszymi uchodźcami, jacy tu dotarli. Młodzież miała nas za grupę Cyganów. Jako uciekinierom zarzucano nam tchórzostwo i zdradę, ponieważ uciekliśmy przed Rosjanami wbrew apelom o wytrwanie. Uświadomiliśmy to sobie jeszcze mocniej kiedy do wsi przybyli pierwsi tzw. wypędzeni z ojczyzny. Ludzie ci pochodzili z Dolnego Śląska i z Sudetów i po zajęciu tych terenów przez Rosjan musieli pod przymusem opuścić swoje domy. We wsi zrobiło się jeszcze ciasniej, a wielu gospodarzy przyjęło pod swój dach drugą rodzinę. My, Górnoślązacy, byliśmy na szczęście katolikami i jako tacy „tylko” ludźmi drugiej kategorii (a nie niżej – przyp. tłum. J. K.). Dziecko uchodźców nie mogło być ministrantem, nie było też wtedy małżeństw między tubylcami a przyjezdnymi. W gorszej sytuacji znaleźli się protestanci Dolnoślą-

gelischer Schulkamerad auch mein Freund sein durfte und ob er überhaupt mit mir zusammen in den Himmel kommen konnte. Ich entschied mich, sein Freund zu werden, vielleicht weil er als einziger einen Fußball aus Leder besaß.

Wir Kinder, einheimische und zugezogene, haben sehr schnell zusammengefunden, durch Sympathie, Spiel und Sport. Bei den Erwachsenen dauerte es etwas länger.

Die Aufnahme und Integration von mehr als zehn Millionen Heimatvertriebenen und Flüchtlingen aus den früheren Ostgebieten in den vier Besatzungszonen war sicher eine der größten Leistungen der Menschen im zerstörten Nachkriegsdeutschland.

Für uns Kinder waren die Jahre vor und nach dem Kriegsende eine schwere, bedrohliche Zeit. Wir hatten als Kinder unschuldig für den Irrsinn und die Gräueltaten der Nazis zu büßen. Aber die Erfahrungen und Entbehrungen haben unser Leben auch positiv geprägt. Denn die Zukunft konnte nur noch besser werden. Danach waren wir die erste Generation, die in der Demokratie aufwuchs, zur Schule ging, studierte und arbeitete, eine wichtige Basis für die Gesellschaft der Bundesrepublik.

* Mit der Fortsetzung der Erinnerungen von unserem Mitarbeiter Manfred Rossa möchten wir dem großen Interesse entgegenkommen. Diese Erinnerungen sind ebenfalls dem schon von uns vorgestellten Buch *Mein Kriegsende* entnommen worden. In den Eichendorff-Heften 23-25 haben wir das Schicksal eines oberschlesischen Kindes dargestellt. Jetzt, auch in einer dreiteiligen Serie, präsentieren wir die Erlebnisse des Autors in der Nachkriegszeit in seiner neuen, durch die Geschichte erzwungenen Heimat in Westdeutschland. Auch diese Texte sind für das Schicksal von Millionen Schlesiern repräsentativ und sollten besonders die jüngere Generation über die wahren Zusammenhänge aufklären.

Die Redaktion

zacy, ponieważ następcą światłego proboszcza został katolicki konserwatysta, za którego sprawą protestantów traktowano jako ludzi trzeciej klasy. Nie byłem już pewny, czy kolega szkolny wyznania ewangelickiego może być jednocześnie moim przyjacielem i czy w ogóle pójdzie razem ze mną do nieba. Zdecydowałem się z nim zaprzyjaźnić, choć przyczyną było być może to, że jako jedyny miał prawdziwą skórzaną futbolówkę. Jako dzieci, dzięki sympatii, zabawie i sportowi, szybko zintegrowaliśmy się z tutejszymi rówieśnikami. Dorosłym zajęło to więcej czasu. Przyjęcie i integracja ponad dziesięciu milionów uciekinierów i wypędzonych z terenów wschodnich było z pewnością jednym z największych osiągnięć powojennych Niemiec.

Dla dzieci lata przed i po zakończeniu wojny były trudnym i niebezpiecznym okresem. Niewinnie musieliśmy pokutować za obłąd i zbrodnie nazistów. Jednakże ówczesne doświadczenia i niedostatek miały też pozytywny skutek – mogło już być tylko lepiej. Byliśmy pierwszym pokoleniem, które dorastało w demokracji, mogło pójść do szkół i na studia, pracować i dzięki temu stać się istotnym fundamentem społeczeństwa Republiki Federalnej Niemiec.

Tłumaczenie: Johannes Krosny

* Kontynuacja pomieszczonych w przedstawianej już przez nas książce „Mój koniec wojny” wspomnień Manfreda Rossy, naszego współpracownika, wynika z Waszego wielkiego zainteresowania, z jakim spotkała się publikowana w Zeszytach Eichendorffa 23-25 pierwsza część przedstawiająca losy górnośląskiego dziecka. Teraz, również w trzyczęściowej serii, prezentujemy przeżycia Autora z czasów powojennych w jego nowej, przez historię narzuconej ojczyźnie w Niemczech Zachodnich. Również i te teksty są reprezentatywne dla losów milionów Ślązaków i powinny szczególnie młodsze pokolenie skłonić do refleksji.

Redakcja

Manfred Rossa
Dziecko uchodźców

Das 6. Weberfestival und die 700 Jahrfeier in Carlsruhe

Wir hatten bereits in unserer Ausgabe Nr. 25 über eine kurze Vorschau auf diese festlichen Ereignisse hingewiesen. Zwei Dörfer der Gmina Pokój, der Großgemeinde Carlsruhe, die beiden Nachbargemeinden Dammratsch (Dammfelde, Domaradz) und das Kirchdorf Falkowitz (Falkendorf, Fałkowice) feiern zusammen mit dem Musikfestival ihre Gründung und gleichzeitige Aussetzung nach deutschem Recht.

Wir hatten herausgestellt: Die Weber-Musiktage sind ein besonders interessantes, herausragendes Beispiel einer deutsch-polnischen Initiative und Zusammenarbeit. 2004 von Deutschen und Polen begründet, von der deutsch-polnischen Stiftung, dem Landkreis Namslau, örtlichen Behörden und Firmen gefördert, vom Heimatkreis Carlsruhe, Herzog Ferdinand von Württemberg und Freiherr von Weber, einem Nachkommen von Carl Maria, regelmäßig besucht und finanziell unterstützt, sind die Musiktage ein wichtiges Ereignis in Polen geworden. Es findet jedes Jahr zur Erinnerung an Webers Aufenthalt in Carlsruhe 1806 und 1807 statt.

Prominente Schirmherren und Besucher, Musik der deutschen Romantiker.

Die Konzerttage standen in diesem Jahr unter dem Motto „Das Beste aus den 5 Jahren Weberfestival“. Ich bin 1939 in Dammratsch geboren und in Falkowitz getauft. So wollte ich für mich und die vielen Besucher aus Deutschland die schönsten Momente der Musiktage verbinden mit den 700 Jahrfeiern. Die Gemeinde und der Konzertleiter Jacek Wolenski sind meinen Vorschlag gerne gefolgt, ein weiteres Beispiel für die vertrauensvolle Zusammenarbeit zwischen ehemaligen und heutigen „Carlsruhern“.

Das Eröffnungskonzert fand wie immer in der evangelischen Rokokokirche am Fronleichnamstag, Do., 11. Juni um 16 Uhr statt.

Die Schirmherrschaft übernahmen in diesem Jahr: Der evangelischen Bischof von Kattowitz Tadeusz Szurman, der Oppelner Erz-

VI Festiwal Weberowski w Pokoju i 700-lecie Fałkowie i Domaradza

W 25 numerze Zeszytów Eichendorffa zasygnalizowaliśmy już krótko nadchodzące uroczystości. Domaradz i parafialne Fałkowie, wsie leżące w gminie Pokój, świętowały podczas festiwalu siedemsetną rocznicę założenia i lokacji na prawie niemieckim.

Dni muzyki Webera są, jak wykazaliśmy, szczególnie interesującym i wyróżniającym się przykładem niemiecko-polskiej inicjatywy i współpracy. Zostały zainicjowane w 2004 roku przez Niemców i Polaków, a wspierane przez Fundację Polsko-Niemiecką, władze powiatowe w Namysłowie, lokalne urzędy i firmy, Heimatkreis Carlsruhe (stowarzyszenie dawnych mieszkańców Pokoju), Ferdynanda księcia von Württemberg i barona von Weber, potomka kompozytora, którzy tu regularnie bywają, stały się w Polsce ważnym wydarzeniem. Odbývają się co roku dla uczczenia pobytu Webera w Pokoju na przełomie lat 1806-1807.

„Najwybitniejsze dzieła pięciu lat Festiwalu Weberowskiego” – tak brzmiało motto tegorocznej imprezy. Urodziłem się w 1939 roku w Dammratsch (Domaradz), ochrzczono mnie w Falkowitz (Fałkowie), chciałem zatem najpiękniejsze momenty dotychczasowych festiwali połączyć z obchodami siedemsetlecia tak bliskich mi wsi. Gmina i kierownik artystyczny festiwalu Jacek Woleński chętnie przychyłili się do mojej propozycji, co jest kolejnym przykładem pełnej zaufania współpracy dawnych i obecnych mieszkańców Pokoju i okolic.

Koncert inauguracyjny rozpoczął się jak zawsze w Boże Ciało, 11 czerwca o godzinie 16, w rokokowym kościele ewangelickim w Pokoju. W tym roku imprezie patronowali: ewangelicki biskup z Katowic Tadeusz Szurman, opolski arcybiskup Alfons Nossol, marszałek województwa opolskiego Józef Szebesta, wojewoda opolski Ryszard Wilczyński, Ludwig Neudorfer, konsul RFN w Opolu, poseł Mniejszości Niemieckiej Ryszard Galla, polscy posłowie Łukasz Tusk i Stanisław Rakoczy oraz Norbert Rasch, przewodniczący

bischof Alfons Nossol, Józef Sebasta, der Marschall der Wojewodschaft Oppeln, Ryszard Wilczyński der Wojewode von Oppeln, Ludwig Neudorfer, deutscher Generalkonsul von Oppeln, Ryszard Galla, Abgeordneter der deutschen Minderheit im Sejm, zwei polnische Sejm-Abgeordnete (Łukasz Tusk und Stanisław Rakoczy), und mit Norbert Rasch zum ersten Mal ein Vorsitzender der Sozial-Kulturellen Gesellschaft der Deutschen im Oppelner Schlesien (SKGD), ein Fortschritt für die Pflege des deutschen Kulturerbes in Oberschlesien.

Nach der Begrüßung durch den Józef Schlender, den Pastor der evangelischen Kirche und Vorsitzenden des veranstaltenden gemeinnützigen Vereins von Pokój wurde das Festival von der Bürgermeisterin Barbara Zajac, von mir als Vertreter der deutschen Teilnehmer, Freiherrn Christian Max Maria von Weber und dem deutschen Generalkonsul Ludwig Neudorfer mit kurzen Ansprachen eröffnet. Freiherr von Weber betont nochmals seine Begeisterung über die Qualität der musikalischen Darbietungen, das Engagement der Gemeinde und des Veranstalters dem gemeinnützigen Verein „Pokój“ in den Jahren 2007 und 2008. Er übermittelte die Grüße für ein gutes Gelingen des Festivals von Herzog Ferdinand von Württemberg, dem Sohn des letzten Besitzers der Herrschaft Carlsruhe, der bedauerlicherweise in diesem Jahr nicht in Carlsruhe sein konnte. Freiherr von Weber, Ehrenpräsident der Internationalen Webergesellschaft, plant auch im nächsten Jahr wieder zu kommen.

Der deutsche Generalkonsul von Oppeln Ludwig Neudorfer, einer der Schirmherren der Veranstaltung, hob die Bedeutung der Musiktage für die Region und ganz Polen hervor. Er befürwortete die Errichtung einer Büste von Carl Maria von Weber vor der evangelischen Rokokokirche, als Neuanfang für die Wiederbelebung des Kulturerbes von Carlsruhe. Schon 2007 hatte er die betont: „Die Polen können stolz sein, dass ein so großer deutscher Komponist in Carlsruhe gelebt hat. Heute können Deutsche und Polen gegenseitig aus beiden Kulturen schöpfen.“

Einer der Höhepunkte und die Überraschung beim ersten Konzert war nach der Ouvertüre von Webers Oper „Abu Hassan“, das Lied von Franz Schubert „Lindenbaum“ aus der „Winterreise“, das Professor Felix Widera, Gesangslehrer und Star der „Schlesischen Oper“ in Kattowitz, für das Konzert in sein Repertoire aufgenommen hat. Wir kennen die Melodie als eines der beliebtesten deutschen Volkslieder „Am Brunnen vor dem Tore“. Er sang auch die Arie „Leise, lei-

Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim, który wystąpił w tej roli po raz pierwszy, przyczyniając się do zachowania niemieckiego dziedzictwa kulturalnego na Górnym Śląsku.

Po powitaniu przez Józefa Schlendera, pastora tutejszej parafii ewangelickiej i przewodniczącego Towarzystwa Pożytku Publicznego „Pokój”, krótkie przemówienia otwierające festiwal wygłosili wójt gminy Barbara Zając, baron Christian Max Maria von Weber, konsul Neudorfer i ja jako reprezentant strony niemieckiej. Baron von Weber, honorowy przewodniczący Międzynarodowego Towarzystwa Weberowskiego, raz jeszcze zachwycił się jakością artystyczną prezentowanych w latach 2007 i 2008 wykonań i zaangażowaniem gminy oraz Towarzystwa „Pokój”. Przekazał życzenia udanego festiwalu od księcia Ferdynanda, najstarszego syna ostatniego właściciela dóbr pokojowskich, który tym razem, niestety, nie mógł przybyć do Pokoju, i zapowiedział swoje przybycie w roku przyszłym. Konsul Ludwig Neudorfer zwrócił uwagę na znaczenie imprezy dla regionu i dla Polski. Poparł wystawienie pomnika Carla Marii von Webera przed kościołem ewangelickim i stwierdził, że będzie to pierwszy akt przywracania dawnej świetności kulturalnej Pokoju. Już dwa lata wcześniej podkreślił, iż Polacy powinni być dumni z pobytu w Pokoju tak znamienitego kompozytora, teraz bowiem oba narody mogą wzajemnie czerpać ze swoich kultur.

Znaczącym wydarzeniem i niespodzianką pierwszego koncertu było to, że Feliks Widera, profesor śpiewu i gwiazda Opery Śląskiej w Katowicach, zaprezentował pieśń F. Schuberta „Lindenbaum” ze zbioru „Winterreise”. Wykonał ją po uwerturze do opery Webera „Abu Hassan”. Znamy tę melodię jako jedną z ulubionych niemieckich pieśni ludowych pod tytułem „Am Brunnen vor dem Tore” („Przy studni u bramy”). Mistrz śpiewał również arię „Leise, leise” („Cicho, cicho”) z „Wolnego strzelca”, która nierzadko zwana jest modlitwą i jest właściwie arią Agaty, ale ze względu na wielką popularność wykonują ją w Polsce również tenorzy. Generalnie pierwszy koncert zdominowali niemieccy romantycy, ponieważ oprócz Webera i Schuberta, którego drugą pieśń, zatytułowaną „Die Vögel”, wykonała Karolina Widera, córka profesora, w programie były jeszcze utwory Roberta Schumanna. Nie mogło tu też zabraknąć skomponowanej w listopadzie 1806 roku w Pokoju pieśni „Ich denke Dein”, prawdopodobnie poświęconej damie dworu Belonde. Utwór wykonał duet Joanna i Krzysztof Iwaszkiewiczowie, nuty dostarczył

se“, oft Gebet genannt, aus dem „Freischütz“, eigentlich die Arie der Agathe, die aber in Polen so populär ist, dass sie auch von Tenören gesungen wird. Überhaupt standen die deutschen Romantiker im Mittelpunkt des ersten Konzerts, neben Weber und Schubert, dessen zweites Lied „Die Vögel“ von Karolina Widera, der Tochter von Felix Widera vorgetragen wurde, auch Robert Schumann.

Und natürlich durfte Webers im November 1806 in Karlsruhe komponierte Lied „Ich denke Dein“, wahrscheinlich der Hofdame Belonde gewidmet, nicht fehlen, dass das Ehepaar Joanna und Krzysztof Iwaszkiewicz, Mezzosopran und Bariton, als Duett präsentierte. Die Noten hatte Alfred Haack, Vorstandmitglied der Internationalen Webergesellschaft, zur Verfügung gestellt.

Der Walzer „Wiener Praterleben“ bildete den Abschluss des Konzerts, eine Verneigung vor einem Sohn der ehemaligen Herzogsresidenz, dem bekannten Komponisten Siegfried Translateur, der 1875 in Karlsruhe geboren wurde. Dieser Walzer wurde als „Sportpalastwalzer“ weltberühmt, hunderttausendfach zuerst in Berlin und dann in der ganzen Welt bei Sechstagerennen gespielt.

Mehr als 350 Besucher in der einzigartigen Rokokokirche waren begeistert und gerührt. Das Konzert war so gut besucht, dass nicht alle Besucher Platz in der Kirche fanden, und vor der Kirche ausharrten, um der Musik zu lauschen.

Eine besondere Überraschung war für mich die Ausgabe Nr. 25 der Eichendorff-Hefte, rechtzeitig zur Eröffnung des Festivals erschienen, die mir die Redaktion zum meinem 70. Geburtstag am 13. März 2009 widmete, „dem sehr verdienten, echten Schlesier, heimattreuen Freund und Mitarbeiter unserer Redaktion“. Auch wenn man vielleicht eine solch großartige Auszeichnung nicht verdient hat, muss man sie in großer Dankbarkeit und Demut annehmen und als Ansporn für zukünftige Anstrengungen verstehen. Denn es gibt noch viel zu tun.

Am zweiten Tag: Weber wird Namenspatron einer polnischen Musikschule.

Am zweiten Tag, Freitag, 12. Juni um 17:00 Uhr fand das Festival wieder im Gemeindesaal der evangelischen Pfarrei statt. Es begann mit einer Theater-Vorführung in polnischer Sprache von Schülern aus dem Gymnasium Pokój, die auch einen Videofilm mit Fotos der Denkmäler und Naturschönheiten vorstellten.



Koncert w kościele ewangelickim
1. Konzert in der ev. Rokokokirche

Alfred Haack, przewodniczący Międzynarodowego Towarzystwa Weberowskiego. Koncert zakończył się walcem „Wiener Praterleben”, popularną na całym świecie kompozycją urodzonego w 1875 roku w Pokoju Siegfrieda Translateura, znaną również jako „Sportpalastwalzer”.

Ponad 350 gości było zachwyconych i poruszonych. Frekwencja była tak duża, że część melomanów wysłuchała koncertu stojąc wokół kościoła.

Szczególną osobistą niespodzianką było dla mnie wydanie podczas festiwalu 25 numeru Zeszytów Eichendorffa, który redakcja poświęciła mi z okazji moich przypadających na 13 marca urodzin, pisząc w dedykacji: „... wielce zasłużonemu, prawdziwemu Ślązakowi, wiernemu przyjacielowi ziemi ojczystej i naszemu współpracownikowi”. Nawet jeżeli nie zasłużyło się na tak wielkie wyróżnienie, należy przyjąć je z wdzięcznością i pokorą jako zachętę do dalszej pracy – jest bowiem jeszcze wiele do zrobienia.

W piątek, 12 czerwca o godzinie 17 rozpoczął się w ewangelickiej sali parafialnej drugi dzień festiwalu. W części pierwszej uczniowie gimnazjum w Pokoju przedstawili w języku polskim sztukę teatralną oraz zaprezentowali film i zdjęcia zabytków i lokalnych atrakcji

Die Theatervorstellung war für die meisten deutschen Besucher, auch für die Teilnehmer aus Hochspeyer, die die polnische Sprache nicht beherrschen, nicht verständlich, und sie hatte mit dem Weberfestival eigentlich nichts zu tun.

Es ist aber positiv zu bewerten, dass sich die Lehrer und Schüler seit einigen Jahren mit dem Kulturerbe von Pokój beschäftigen.

Die Leistung der Schüler ist bemerkenswert, aber sie sollte für alle Schüler des Gymnasiums, deren Eltern und die Bewohner von Pokój aufgeführt werden. Bei der Veranstaltung waren nur wenige Bewohner von Pokój anwesend. Die meisten Besucher kamen aus der Umgebung der Gemeinde und aus Deutschland.

Die Theaterraufführung verzögerte das Weberkonzert um fast eine Stunde. Sie sollte in Zukunft als gesonderte Veranstaltung angekündigt werden.

So dehnte sich das Konzert am Freitag von 17.00 Uhr bis 20.30, also auf dreieinhalb Stunden aus. Das ist fast unzumutbar. An diesem Nachmittag braucht man auch Zeit für den Austausch von Geschenken und Ehrungen für besondere Verdienste für das Weberfestival und die Gemeinde. So wurde auch an diesem Tag auch Gerhard Hylla ausgezeichnet, der vielfach Restaurationsarbeiten für den Park und den jüdischen Friedhof organisiert und ausgeführt hat. Die Auszeichnung erhielt er bemerkenswerterweise für seine langjährige Zugehörigkeit und seine Aktivitäten in der deutschen Minderheit. Es ist erstaunlich, dass die beiden Bürgermeisterinnen es wagen, eineinhalb Jahre vor der nächsten Wahl Verdienste eines Vertreters der deutschen Minderheit auszuzeichnen.

Im Anschluss sangen Schüler der Staatlichen Musikschule Namslau, instrumental von Musikschülern begleitet, 2 polnische Volkslieder vor. Danach teilte der Direktor mit, dass der Antrag seiner Musikschule in Namslau (PSM z Namysłowa) nach zwei Jahren von den Behörden in Oppeln genehmigt wurde, und die Musikschule schon bald den Namen von Carl Maria von Weber tragen wird. Eine erfreuliche Nachricht, die Weber und seine Musik in der Region und in Polen noch bekannter machen wird.

Dann begann der „klassische“ Teil des Konzerts. Ein vierköpfiges Ballettensemble tanzte eine reizende Collage zur Webers „Aufforderung zum Tanz“ und zu einem Strauß-Walzer, und bekam überraschend viel Applaus.

przyrodniczych. Przedstawienie było dla większości niemieckich gości, w tym dla przybyłych z partnerskiej gminy Hochspeyer, niezrozumiałe i w zasadzie nie miało z festiwalem nic wspólnego, aczkolwiek na pochwałę zasługuje to, iż nauczyciele i uczniowie od lat zajmują się kulturalnym dziedzictwem swojej miejscowości.

Występ uczniów był oczywiście godny uwagi, ale powinien być adresowany do pozostałych kolegów, rodziców i mieszkańców Pokoju, tymczasem na przedstawieniu pojawiło się ich bardzo niewiele, a większość publiczności stanowili goście z sąsiednich miejscowości i z Niemiec. Spektakl teatralny opóźnił właściwy koncert o niemal godzinę i tego rodzaju występy powinny być w przyszłości zapowiadane jako osobne części festiwalu. Z tego powodu koncert trwał od godziny 17 do 20.30, a więc trzy i pół godziny, co w zasadzie nie powinno mieć miejsca. Tegoż popołudnia sporo czasu pochłonęła wymiana upominków i odznaczenia wręczane za szczególne zasługi dla festiwalu i gminy. Między innymi uhonorowano Gerharda Hylle, który od dawna wszechstronnie angażował się w prace służące restauracji parku i cmentarza żydowskiego. Niebywałą okolicznością było to, że nagrodzono go również za wieloletnią przynależność i działalność na rzecz tutejszej Mniejszości Niemieckiej, co jest tym bardziej zdumiewające, iż pani wójt i pani wicewójt odważyły się na wyróżnienie Niemca półtora roku przed następnymi wyborami.

Na zakończenie uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej z Namysłowa wykonali przy akompaniamencie swoich kolegów dwie polskie pieśni. Po ich występie dyrektor szkoły zawiadomił, iż po dwóch latach opolskie urzędy zaakceptowały projekt nadania namysłowskiej szkole imienia Carla Marii von Webera, co bardzo cieszy, ponieważ przyczyni się to do popularyzacji kompozytora i jego muzyki w regionie i w Polsce.

Potem nadszedł czas na „klasyczną” część koncertu. Czteropięcioroosobowy zespół tancerzy zaprezentował porywający układ choreograficzny do „Aufforderung zum Tanz” Webera i do jednego z walców Straussa, co publiczność nagrodziła wielkimi brawami. Następnie zespół śląskich trębaczy brawurowo zagrał tusz na cztery trąbki skomponowany przez księcia Eugena (II), syna księcia Friedricha Heinricha Eugena (I), który zaprosił Webera do Pokoju. Młody książę był bardzo utalentowanym muzykiem, a w jego dorobku są trzy opery i 76 pieśni. Jego nauczycielem był w Pokoju C. M. von Weber.

Das schlesische Trompetenensemble spielte mit Bravour zu Beginn des Konzertes einen Tusch. Der Tusch für die vier Bläser wurde von Herzog Eugen (II) komponiert, dem Sohn von Herzog Friedrich Heinrich Eugen (I.), der Weber nach Karlsruhe eingeladen hat. Der jungendliche Herzog war ein sehr begabter Musiker, der drei Opern und 76 Lieder schrieb. Sein Lehrer in Karlsruhe 1806/1807 war Carl Maria von Weber. Als Höhepunkt spielte das exzellente Trompetenquartett Auszüge aus Händels „Königlicher Feuerwerksmusik“.

Herausragend war danach die Sopranistin Anna Noworzyn, ebenfalls Star der „Schlesischen Oper“, die mit Anton Dvoraks Lied „An den Mond“ und der Arie der Ännchen aus dem Freischütz brillierte.

Der Vorsitzende des Heimatkreises Detlev Maschler übergab die Partitur der beiden Sinfonien, die Weber im Winter 1806 in Karlsruhe komponiert hat. Damit ist eine Grundlage für deren Aufführung im nächsten Jahr geschaffen. Die Noten für die einzelnen Instrumente wird die Internationale Webergesellschaft spenden.

Am Samstag: Webers „Jubelmesse“ als erster Höhepunkt der 700 Jahrfeier

Das Weberfestival ist für die Gemeinde inzwischen so wichtig, dass es in die 700 Jahrfeier der ersten urkundlichen Nennung am 9. 3 1309 eingebunden war.

So feierte die Gemeinde am Samstag, 13. Juni 2009 in der katholischen Kirche von Falkowitz, heute Falkowice, gleichzeitig das 6.Weberfestival und das 700-Jahrjubiläum. Alfred Haack schreibt darüber: „Hier erklang wunderbar gesungen, vom Oppelner Kammerchor als Lied für vier Stimmen in polnischer Sprache, das Gebet der Agathe „Leise, leise“ aus dem Freischütz. Die anschließende Jubelmesse von Weber wurde von einem sehr guten Kammerorchester begleitet, und fand ebenfalls sehr viel Beifall. Ich wurde von deutschen Zuhörern gefragt, ob es diese Messe auch schon auf CD gibt, was ich natürlich bejahen konnte.“

Das Kammerorchester „Capella Silesiana“ stand unter der Leitung von Gregor Kaminski. Der Tenor Patrycy Hauke, Schüler von Professor Felix Widera, begeisterte mit kirchlichen Liedern, darunter „Panis Angelus“ von C. Frank, Bizets „Agnus Dei“, Händels „Ombra mai fu“, Schuberts „Ave Maria“ und am Schluss Webers „Abendsegen“.

Popisem tego doskonałego kwartetu trębaczy było wykonanie fragmentów z „Muzyki królewskich ogni sztucznych” Haendla. Następnie wystąpiła doskonała sopranistka Anna Nowoczyn, gwiazda Opery Śląskiej. Artystka zaśpiewała pieśń A. Dwořaka „An den Mond” i arię Anusi z „Wolnego strzelca”.

Przewodniczący Heimatkreis Carlsruhe Detlev Maschler przekazał partytury obu symfonii, które Weber skomponował zimą 1806 roku w Pokoju, tak by utwory te, jak planujemy (przyp. tłum. J. K.), mogły zostać wykonane podczas przyszłorocznego festiwalu.

Festiwal Weberowski stał się dla gminy tak ważny, że połączono go z obchodami siedemsetlecia założenia dwóch leżących na jej terenie wsi. I tak 13 czerwca 2009 roku w kościele katolickim w Falkowitz, dziś w Fałkowicach, świętowano jednocześnie zakończenie festiwalu i jubileusz siedemsetlecia. Alfred Haack napisał: *Opolski chór kameralny cudownie zaśpiewał tu po polsku modlitwę Agaty „Leise, leise” z „Wolnego strzelca”. „Jubelmesse” Webera została przez bardzo dobrą orkiestrę kameralną tak zagrana, że niemieccy słuchacze pytali mnie, czy wersja ta jest już dostępna na płytach CD, a ja mogłem to potwierdzić.* Orkiestrą kameralną Capella Silesiana dyrygował Grzegorz Kamiński. Tenor Patrycy Hauke, uczeń profesora Widery, zachwycił wykonaniem pieśni kościelnych, w tym „Panis Angelius” C. Franka, „Agnus Dei” Bizeta, „Ombra mai fu” Haendla, „Ave Maria” Schuberta i „Abendsegen” Webera.

Przed koncertem poświęcono przed kościołem pamiątkowy kamień z inskrypcją: FAŁKOWICE 1309 – 2009, a dzień później podobny obelisk z napisem: DOMARADZ 1309 – 2009 odsłonięto w tejże wsi.

Dyskutowano oczywiście na temat niemieckich uzupełnień Falkowitz i Dammratsch. Ostatecznie uznano, że pierwotne tematy obu nazw zostały zachowane, a w wypadku Fałkowie nawet niemiecki źródłosłów „Falke” (sokół – przyp. tłum. J. K.). Po poświęceniu pomnika w Fałkowicach można było obejrzeć wystawę historycznych fotografii. Zdjęcia przedstawiające mój ojczysty Domaradz pochodziły wyłącznie z mojego albumu rodzinnego i publikowałem je również w swoich książkach, co dowodzi, iż historia naszych przodków nie została zapomniana i jest dziś otwarcie prezentowana. Jeszcze niedawno byłoby to nie do pomyślenia.

O godzinie 15 zasłużonym obywatelom wręczono odznaczenia. Słyszałem już, że, jak wiele innych osób z gminy Pokój, zostaną uho-

Vor dem Konzert wurde ein Gedenkstein vor Kirche eingeweiht mit der Inschrift:

FALKOWICE 1309–2009

Ein ähnlicher Monolith wurde einen Tag später in Dammratsch eingeweiht.

DOMARADZ 1309–2009

Es gab natürlich Diskussionen um „deutsche“ Ergänzungen: Falkowitz und Dammratsch. Aber ursprünglichen Wortstämme sind doch erhalten. Für Falkowitz sogar der deutsche Namensteil „Falke“.

Nach der Denkmalseinweihung in Falkowitz konnte man eine Ausstellung mit historischen Fotografien besichtigen. Für mein Heimatdorf Dammratsch wurden ausschließlich Fotos aus meinem „Familienalbum“ gezeigt, die ich in meinen Büchern veröffentlicht habe. Ein Beweis, dass die Geschichte unser Eltern und Vorfahren nicht vergessen ist und heute wieder öffentlich präsentiert wird. Ein Ereignis, dass vor wenigen Jahren noch nicht vorstellbar war.

Um 15.00 wurden in Falkowitz verdiente Bürger ausgezeichnet.

Ich hatte gehört, dass mir, wie vielen anderen Bürgern der Gmina Pokój eine Ehrung ausgesprochen wird. Ich war völlig überrascht, dass mir eine besondere Auszeichnung geschenkt wurde, die einzigartige, offizielle Ehrenbürgerschaft als zweitem, „ehemaligen“ Bürger der Gemeinde Carlsruhe. Der erste Ehrenbürger war 1998 Herzog Ferdinand von Württemberg, der älteste Sohn des letzten Besitzers von Carlsruhe. Die Ehrenbürgerschaft wurde mir für Mitgestaltung des Weberfestivals, für die Dokumentation und Verbreitung des Kulturerbes der Gemeinde und die Förderung der Zusammenarbeit der früheren und jetzigen Generationen, die heute in Polen und Deutschland leben.

In einer kurzen Danksagung beschrieb ich meine oberschlesische Herkunft, dass ich, wie meine Eltern, in Dammratsch geboren bin und in Falkowitz getauft wurde und die Gräber meiner beiden Großmütter auf dem Friedhof von Falkowitz immer noch erhalten sind. Die Auszeichnung bedeutet für mich, dass ich in meiner Heimat wieder willkommen bin. Mein Dank galt vor allem den beiden Bürgermeisterinnen Barbara Zając und Joanna Ptaszek sowie dem stellvertretenden Vorsitzenden des Gemeinderats Hubert Kołodziej für dessen elfjährige Freundschaft. Zum Abschluss zitierte ich die



700 lecie Domaradza. Poświęcenie tablicy pamiątkowej
700 Jahre Domaradz. Einweihung des Gedenksteins

norowany, ale całkowitym zaskoczeniem był rodzaj tego wyróżnienia. Jako drugi po księciu Ferdynandzie były mieszkaniac gminy otrzymałem bowiem obywatelstwo honorowe Pokoju. W uzasadnieniu podano, iż przyznano je za współudział przy organizacji festiwalu, za dokumentację i popularyzowanie dziedzictwa kulturalnego gminy oraz za wspieranie współpracy dawnych i obecnych pokoleń żyjących w Niemczech i w Polsce. W krótkim podziękowaniu opisałem moje górnośląskie pochodzenie, to, że, podobnie jak moi rodzice, urodziłem się w Domaradzu i ochrzczony zostałem Falkowicach, to, że na falkowickim cmentarzu do dziś zachowały się groby moich babć. Wyróżnienie oznacza dla mnie, iż w swojej ojczyźnie jestem mile widziany. Słowa podziękowań kierowałem przede wszystkim do pani Barbary Zajac, pani Joanny Ptaszek i do Huberta Kołodzieja, przewodniczącego rady gminy, za jego jedenastoletnią przy-

letzte Strophe eines Gedichtes des Lyrikers Ernst Josef Krzywon, einem Versöhner zwischen Deutschland und Polen. Sie symbolisierte die Stimmung an die diesem sonnigen Nachmittag.

Mein Elternland

Eltern- und Ahnenland
bestürmt von Germanen und Slawen
zerstört von Mongolen, Hussiten, Schweden
beherrscht von Habsburg und Preußen
braune und rote Regime überlebend
und wieder blühend
unverwüstlich
der Zukunft zugewandt
mein Heimatland
mein Elternland

Bewegend waren meine Begegnungen mit den jüngeren deutschstämmigen Generationen. Teilnehmer eines Klassentreffens des Jahrgangs 1958 erlebten das Weberfestival und die 700 Jahrfeier in ihrer Offenheit für deutsche Besucher, auch durch die ausgezeichnete Übersetzung der polnischen Beiträge durch Leonard Malcharczyk ins Deutsche, und die Aufarbeitung der Geschichte durch das Eichendorff-Heft 25, wie eine Befreiung. Sie waren in der Gemeinde Carlsruhe aufgewachsen und hatten in der Schule nie etwas von diesem Kulturerbe gehört.

Wenn ich Besuchern aus Deutschland den Barockpark erläutern durfte, den wir wieder teilweise erschlossen und vollständig dokumentiert haben, hat dies bei jedem Teilnehmer, beispielsweise bei meiner Cousine Christa und deren Tochter Johanna einen tiefen Eindruck hinterlassen. Johanna hat mit ihren Eltern die Kindheit in Dammratsch verbracht. Den Park kannte sie nicht. Für seine Erhaltung hat sie mir spontan eine großzügige Spende übergeben.

Viele jüngere ehemalige Carlsruher wollten jetzt endlich offen über die wahre Geschichte Schlesiens diskutieren. Das ist eine Brücke für deren Wiederkehr in ihre alte Heimat. Aus ganz Deutschland kamen Besucher zum Festival und zum Jubiläum. Oft durch alte Beziehungen zu ihrer Heimat, manchmal auch durch spontane Reisen nach den Veröffentlichungen über die Musiktage.

Der Gemeinde Carlsruhe/Pokój ist in diesen Tagen ein wichtiger

jażń. Na zakończenie zacytowałem ostatnią strofę wiersza poety Ernsta Jozefa Krzywona, łącznika między Niemcami i Polakami. Utwór ten symbolizował nastrój owego słonecznego popołudnia:

ziemio moja i przodków cmentarzu
nękali cię Germanie
nękali Słowianie
niszczyli Mongołowie husyci i Szwedzi
pod but brał cię Habsburg
Prusak w okowy urzędów
brunatnie i czerwono
krwawiłaś niezłomna
ojczyzno moja i kraju rodziców
kwitniesz dla przyszłości

Wzruszające były moje spotkania z mającymi niemieckie korzenie przedstawicielami młodszych pokoleń. Uczestnicy spotkania klasowego z rocznika 1958 przeżyli festiwal i obchody jubileuszu, otwarci wobec niemieckich gości, jako swego rodzaju wyzwolenie, w czym pomógł nie tylko Leonard Malcharczyk, doskonale tłumaczący polskie teksty na niemiecki, ale i 25 numer Zeszytów Eichenendorffa, gdzie przedstawiono opracowania materiałów historycznych. Chociaż wychowali się na terenach gminy Pokój, nigdy nie słyszeli w szkole o tutejszym dziedzictwie kulturalnym. Gdy opisywałem niemieckim gościom pokojowski park, częściowo otwarty i przez nas skatalogowany, widziałem ich wzruszenie. Johanna, córka mojej kuzynki Christy, dzieciństwo spędziła w Domaradzu, ale parku nie знаła. Jej głębokie przeżycia podczas zwiedzania parku zaowocowały wręczonym mi spontanicznie sporym datkiem na rzecz jego zachowania. Wielu spośród młodszych byłych mieszkańców Pokoju chciałoby teraz otwarcie dyskutować o prawdziwej historii Śląska, wracając tym samym do swojej starej ojczyzny. Na festiwal i obchody jubileuszu przybyli goście z całych Niemiec; jedni skorzystali z kontaktów, jakie tu mają, inni podróżowali spontanicznie, gdy dowiedzieli się z publikacji o festiwalu.

Pokojowi udało się w tych dniach przerzucić istotny most między dawnymi i obecnymi mieszkańcami. Należy mieć nadzieję, że większość mieszkających tu dziś Polaków dojrzy w tym szansę dalszego rozwoju gminy. Ewentualne cofnięcie tego procesu przez nacjonalistyczne, antyniemiecko nastawione władze byłoby fatalnym sygnałem dla przyszłości gminy. Nadanie obywatelstwa honorowego

Brückenschlag zwischen ehemaligen und heutigen Bewohnern gelungen. Es ist zu hoffen, dass die Mehrheit der polnischen Einwohner das auch als Zukunftschance für die weitere Entwicklung der Gemeinde begreift. Ein Rückschritt durch eine nationalistische, antideutsche Verwaltung wäre ein verheerendes Signal für die Zukunft der Gemeinde.

Sicher war die Verleihung der Ehrenbürgerschaft an mich, einem ehemaligen Einwohner von Dammratsch und heutigen deutschen Bürger ein mutiger Akt. Ich hoffe, dass er bei der Bürgermeisterwahl im Jahre 2011 nicht schadet.

Heilige Messe und Volksfest am Sonntag in Dammratsch

Mehr als zweitausend Besucher kamen auf das Gelände des Fußballplatzes in Dammratsch. Dort wurde unter Leitung des Falkowitzer Pfarrers Joachim Solga mit zehn Geistlichen aus den Nachbargemeinden ein Festgottesdienst abgehalten. Die Liturgie wurde von dem berühmten Ensemble „Śląsk/Schlesien“ mit etwa fünfzig Sängern und Sängerinnen begleitet.

Dieses Ensemble sorgte mit zusätzlich vierzig Tänzerinnen und Tänzern für einen farbenprächtigen Höhepunkt der Veranstaltung. Jedes Mitglied der Gruppe wechselte mindestens zehnmal das Kostüm, eine perfekt inszenierte „Folklore“.

Als Verneigung vor den deutschen Besuchern trug die Sängerin Andrea Rzyszki Schlager von Andrea Berg vor, vielen Besuchern offensichtlich bekannt. Den vorläufigen Abschluss bildete mit Gesängen und Volksliedern eine Gruppe aus den Karpaten mit starken mährischen Elementen, vom polnischen Publikum „Bergmenschen (Górali)“ genannt.

Am Schluss wurde wie überall auf der Welt „Disco-Musik“ für alle gespielt. Ich hatte die Möglichkeit in meiner Heimat meinem Lieblingstanz Samba zu tanzen. Schlesien und mein Geburtsdorf Dammratsch sind in Europa angekommen. Die letzten Gedanken am späten Abend, am Ende dieses sonnigen Tages, galten den Eltern, Großeltern und Verwandten die das Land verlassen mussten oder verlassen haben, weil sie nicht willkommen waren.

Schon vorher traf ich bei meinen Besuchen in Oberschlesien deutschstämmige Verwandte und polnische Freunde. Ich bin durch die Ehrenbürgerschaft endgültig in meiner Heimat angekommen und ihr auch in Zukunft verpflichtet.

byłemu mieszkańcowi, a obecnie obywatelowi Niemiec, było z pewnością aktem odwagi, ale mam nadzieję, że nie zaszkodzi w wyborach samorządowych w 2011 roku.

Ponad dwa tysiące gości pojawiło się na terenach sportowych w Domaradzu, gdzie fałkowicki proboszcz Joachim Solga wraz z dziećmioma duchownymi z sąsiednich parafii koncelebrował uroczystą mszę świętą. Oprawę artystyczną nabożeństwa zapewniło około pięćdziesięciu chórzystów ze słynnego zespołu „Śląsk”. Dodatkowo czterdziestu tancerzy tego zespołu zaprezentowało barwne widowisko, które stało się punktem kulminacyjnym niedzielnej imprezy. Każdy z artystów co najmniej dziesięć razy zmieniał w czasie występu kostium, co złożyło się na perfekcyjne widowisko folklorystyczne. Ukłonem wobec niemieckich gości była zaprezentowana przez Andree Rzyszki wiązanka znanych przebojów Andrei Berg. Zespół góralski wykonał pieśni i piosenki ludowe inspirowane często folklorem morawskim. Na koniec, jak na całym świecie, zabrzmiała muzyka dyskotekowa, a ja mogłem zatańczyć sambę, mój ulubiony taniec. Śląsk wraz z moją rodziną wsią wkroczył do Europy. Późnym wieczorem ostatnie refleksje poświęciłem rodzicom, dziadkom i krewnym, którzy musieli tę ziemię opuścić lub wyjechali stąd, ponieważ stali się tu niepożądanymi.

Już podczas wcześniejszych wizyt na Górnym Śląsku spotykałem swoich niemieckich krewnych i polskich przyjaciół. Dzięki obywatelstwu honorowemu ostatecznie wróciłem do stron ojczystych i jestem im na przyszłość zobowiązany.

Partnerstwo między gminami Pokój i Hochspeyer stało się skomplikowane, bowiem gdy panie wójt i wicewójt Pokoju postrzegają festiwal i rewitalizację parku jako szansę rozwoju swojej gminy, Hochspeyer próbuje, prawdopodobnie na mocy wewnętrznego zarządzenia rządu krajowego (Rheinland-Pfalz), ignorować niemiecką przeszłość. Przypomina to czasy po 1945 roku w Polsce, kiedy usiłowano zniszczyć tu wszelkie ślady siedemsetletniej kultury niemieckiej. Hochspeyer chce partnerstwa z polską gminą, ale jednocześnie nie chce mieć nic do czynienia ze śląską przeszłością. Organizatorzy pierwszego festiwalu w 2004 roku uzależnili imprezę od udziału przedstawicieli gminy Hochspeyer. Odradzałem ten krok, co zapobiegło niepowodzeniu, wiedziałem bowiem, że z powodu „niemieckiego” kompozytora nikt z Hochspeyer nie przyjedzie. Sytuacja ta utrzymała się do dziś. W tym roku przyjechał

Die Partnerschaft mit Hochspeyer: Eine komplizierte Beziehung

Die Partnerschaft der Gemeinde Pokój/Carlsruhe mit der Verbandsgemeinde Hochspeyer ist offensichtlich eine komplizierte Beziehung.

Während Carlsruhe mit den beiden Bürgermeisterinnen das Weberfestival und die Wiederbelebung des Parks als eine Chance für die Zukunft ihres Ortes sehen, versucht Hochspeyer, wahrscheinlich auf Grund einer interner Anordnung der Landesregierung, die deutsche Vergangenheit zu ignorieren. Das erinnert an die Zeit nach 1945 in Polen, als alle Spuren der 700-jährigen deutschen Vergangenheit vernichtet werden sollten. Hochspeyer will eine Partnerschaft mit einer polnischen Kommune und möchte nichts mit der schlesischen Vergangenheit zu tun haben.

Die Organisatoren des ersten Weberfestivals 2004 haben das Festivals von der Teilnahme von Hochspeyer abhängig gemacht. Ich habe abgeraten und so das Scheitern der Musiktage verhindert, denn ich wusste, wegen einem „deutschen“ Komponisten kommt niemand aus Hochspeyer. So war es schließlich bis 2009. In diesem Jahr kam ein Bus ohne „Bürgermeister“ wahrscheinlich zur 700 Jahrfeier, nicht zum Weberfestival. Die Unkenntnis und Ignorierung des Kulturerbes von Pokój kam auch in dem Bericht der Journalistin Ingrid Boie-Rode in der Zeitung „Die Rheinpfalz“ vom 16. Juni 2009 zum Ausdruck. Über den bedeutenden Barockpark von Pokój schreibt sie: „Auch der lichte Wald mit seltenen Bäumen und die Natur belassene Vegetation begeistern. Kleinste Frösche überqueren zu Hunderten die Wege in den ehemaligen Parkanlagen.“ In Wirklichkeit plant die Gemeinde Pokój eine Wiederbelegung des Park mit Unterstützung von polnischen und deutschen Gartenarchitekten und Geldern aus Polen und der EU.

Eine Bildunterschrift in der gleichen Ausgabe lautet: „Eintritt frei“ hieß es bei allen Konzerten.“ Alle anderen Gruppen aus Deutschland haben freiwillig mindestens 5 € pro Konzert bezahlt. Den Teilnehmern aus Hochspeyer kam nie in den Sinn, eine Spende für die Konzerte oder die Erhaltung der Kultur von Pokój zu geben. Die Verbandsgemeinde lehnt den Kontakt zur deutschen Minderheit ab, auch zum Heimatkreis Carlsruhe, der seit Jahrzehnten Spenden für die Erhaltung der Sophienkirche und der katholischen Kirche, des Parks und des jüdischen Friedhofs übergibt. Ich hoffe, dass die Verbandsgemeinde Hochspeyer, die viel Geld für die Entwicklung ihrer



Układ choreograficzny do „Aufforderung zum Tanz”
Collage zur Webers „Aufforderung zum Tanz”

autobus pełen gości z partnerskiej gminy, ale bez burmistrza i prawdopodobnie tylko na obchody siedemsetlecia, a nie na festiwal. Niekompetencja i ignorancja wobec kulturalnego dziedzictwa Pokoju była widoczna już w artykule Ingrid Boie-Rode, dziennikarki gazety „Die Rheinpfalz”. 16 czerwca 2009 roku pisała ona: „Zachwyca również las pełen rzadkich drzew i bujna, dziko rosnąca roślinność. Żabki setkami przekraczają drogi w dawnym parku”. W rzeczywistości gmina Pokój zamierza z pomocą polskich i niemieckich inżynierów krajobrazu oraz za pieniądze polskie i unijne ożywić park. W tymże wydaniu jedną z ilustracji podpisano: „Wstęp wolny”, a dotyczyć to miało wszystkich koncertów. Tymczasem członkowie wszystkich innych grup z Niemiec dobrowolnie płacili co najmniej 5 euro za koncert. Goście z Hochspeyer nigdy nie pomyśleli o datkach na koncerty lub na zachowanie kultury Pokoju. Gmina Hochspeyer odmówiła kontaktów z mniejszością niemiecką i ze stowarzyszeniem dawnych mieszkańców Pokoju (Heimatkreis Carlsruhe), którzy od dziesięcioleci wspierają finansowo konserwację kościoła protestanckiego i katolickiego, parku i cmentarza żydowskiego. Mam nadzieję, że gmina Hochspeyer, która sama otrzymała pokaz-

Infrastruktur von der EU erhalten hat, der Gemeinde Pokój bei Anträgen an die EU hilft.

Was bleibt und wichtig ist: Der Kontakt zwischen Polen und Deutschen und vor allem der Schüleraustausch, der Generation der Zukunft. Daraus entstand auch die Partnerschaft. Barbara Zając betonte deshalb die Bedeutung dieser Begegnungen mit Schülern beider Nationen.

2010: Weberbüste, Webertagung, „Carlsruher“ Sinfonien,

Die Übernahme des vorderen Teils des Parks durch die Gemeinde wird durch die Forstverwaltung, bisher „Besitzer“ des Geländes, verweigert. Deswegen können Maßnahmen zur Restaurierung des Barockparks noch nicht durchgeführt werden.

Die Bürgermeisterinnen kämpfen um die Übernahme und um die Restaurierung und Wiederbelebung des Barockparks von 1780.

Professorin Rostropowicz hat die Initiative für die Weiterentwicklung des Modells der Weberbüste von Adolf Panitz und die Aufstellung vor der evangelischen Rokokokirche neu belebt. Die Finanzierung ist im Wesentlichen durch Sponsoren aus Polen und Deutschland, darunter Mitgliedern des Heimatkreises Karlsruhe, gesichert: Die Genehmigung des evangelischen Pastors Józef Schlander liegt vor, ebenfalls das Einverständnis der Bürgermeisterin Zając, die die Zustimmung des Gemeinderats einholen wird und danach die Genehmigung der Behörden in Oppeln. Der Oppelner Generalkonsul Ludwig Neudorfer, ständiger Besucher des Weberfestivals und Befürworter der Initiative, sieht für die Verwirklichung des Vorhabens kein Problem und bietet seine Unterstützung an.

Die Internationale Webergesellschaft plant im nächsten Jahr 2010 ihre jährliche Tagung in Karlsruhe/Pokój zu veranstalten. Die endgültige Entscheidung wird Anfang September 2009 fallen. Dann ist geplant, dass die beiden Sinfonien, die Weber in Karlsruhe komponiert hat, im Eröffnungskonzert am 3. Juni 2010 aufgeführt werden, in der Rokokokirche von Karlsruhe. Das wäre ein neuer Höhepunkt der Musiktage.

Die Partitur wird vom Heimatkreis Karlsruhe, die Noten für die Einstudierung der Sinfonien durch die Internationale Webergesellschaft gestiftet. Der künstlerische Leiter der Musiktage, Jacek Wolenski, hat bereits Kontakte zu Orchestern geknüpft, die die beiden Sinfonien aufführen können.

ne sumy z UE na rozwój swojej infrastruktury, wesprze podania, jakie w tym samym celu składa jej polski partner. Zachowano, co ważne, kontakty między Polakami i Niemcami, przede wszystkim zaś wymianę młodzieży, co było zresztą źródłem umowy partnerskiej. Z tego też powodu Barbara Zając podkreśliła znaczenie spotkań uczniów z obu krajów.

Przejęcie przedniej części parku przez gminę było dotąd przez nadleśnictwo, dotychczasowego „właściciela” terenu, utrudniane, dlatego nie można było przeprowadzić restauracji tego barokowego założenia z 1780 roku. Zarząd gminy walczy o to przejęcie, by przystąpić do odnowy i ożywienia parku. Pani profesor Rostropowicz nawiązała do inicjatywy wystawienia popiersia Webera przed rokokowym kościołem ewangelickim. Autorem pomnika jest Adolf Panitz. Sfinansowanie przedsięwzięcia gwarantują sponsorzy z Polski i z Niemiec, w tym Heimatkreis Carlsruhe. Zgodę na wystawienie pomnika wyrazili pastor Józef Schlender i wójt Barbara Zając, która stara się o akceptację rady gminnej i urzędów opolskich. Ludwig Neudorfer, konsul Republiki Federalnej Niemiec w Opolu, stały gość festiwalu weberowskich i orędownik tej inicjatywy, nie widzi w realizacji tego projektu żadnych problemów i oferuje jej wsparcie.

Międzynarodowe Towarzystwo Weberowskie planuje w roku następnym organizację dorocznej konferencji w Pokoju, a ostateczna decyzja powinna zapaść na początku września. Dalej planuje się, aby obie symfonie, które Weber skomponował w Pokoju, zabrzmiały 3 czerwca 2010 roku podczas pierwszego koncertu w tutejszym rokokowym kościele ewangelickim, co byłoby nowym niezwykle wydarzeniem w dziejach tej imprezy. Partyturę zapewnia Heimatkreis Carlsruhe, natomiast nuty do przygotowania koncertów Międzynarodowe Towarzystwo Weberowskie. Jacek Woleński, kierownik artystyczny festiwalu, nawiązał już kontakt z orkiestrami, które mogą oba dzieła wykonać. Jak już wspomniałem, melomani na każdym koncercie zapełniali sale niemal do ostatniego miejsca, a w ciągu trzech dni muzyki słuchało prawie tysiąc osób. Być może zatem festiwale weberowskie w Pokoju mogłyby zyskać ponadregionalny wymiar. Wrocławskie środowisko muzyczne już wyraziło chęć współpracy z Pokojem. Potencjalnym partnerem jest również Opole. Motto mogłoby brzmieć: „Festiwal Weberowski w Pokoju z wizytą we Wrocławiu (lub w Opolu)”. We Wrocławiu wszak był Weber

Die Veranstaltungen des Weberfestivals waren alle fast bis auf den letzten Platz gefüllt. Fast tausend Teilnehmer besuchten die Veranstaltungen.

Vielleicht könnten die Carlsruher Musiktage im Andenken an Weber, sogar überregionale Veranstaltungen begründen. Musikinstitutionen aus Breslau haben bereits ihr Interesse an einer Zusammenarbeit mit Pokój angemeldet. Auch Oppeln kommt für eine Partnerschaft in Frage. Das Motto wäre „Das Weberfestival aus Karlsruhe/Pokój zu Besuch in Breslau oder Oppeln. In Breslau war Weber zwei Jahre Dirigent, aus Oppeln kamen die Musiker bei Opernaufführungen nach Karlsruhe.“

Auf meiner Heimfahrt im Auto fuhr ich wieder am Zobten vorbei, dem „Mons Silencii“, Namensgeber von Schlesien, frühzeitliches und keltisches Heiligtum. Am Abend dieses Tages sah ich bei meinem täglichen Spaziergang den hessischen „Altkönig“, einen Berg, der wie ein Zwillingbruder dem Zobten ähnelt, auf dem ebenfalls eine keltische Kultstätte stand. Er erinnert mich jeden Tag an meine Heimat und meine Bewunderung für frühere Kulturen, lange vor den 700 Jahren, die wir gefeiert haben und die einen wichtigen Beitrag zu unserer Menschheitsgeschichte leisteten. Nach den Kelten (etwa 1000 Jahr vor Chr.) bestimmten die Griechen mit ihren Philosophen, Dichtern und Wissenschaftlern, später die römische Hochkultur die Geschichte Europas. Die jüdische Religion hat uns Jahrtausende vorher im Alten Testament die Zehn Gebote geschenkt. Das sind die drei wichtigsten Grundlagen unserer abendländischen Kultur. Und danach kam die christliche Religion dazu, die Jesus, ein jüdischer Gelehrter gestiftet hat und der Apostel Paulus in der Welt verbreitet hat. Deutsche wie vor allem auch Polen sollten sich auf diese Kulturen vor „ihrer“ Geschichte besinnen. Das könnte zu mehr gegenseitiger Toleranz und zur Verminderung der kurzfristigen „nationalen“ Sicht der Geschichte führen.

Was bleibt also von diesen historischen Tagen: Der Brückenschlag zwischen den polnischen und deutschen Generationen, zwischen ehemaligen und heutigen Bürgern der Gemeinde, ein Höhepunkt des Weberfestivals, die zehntausend Besucher auf dem Volksfest zur 700 Jahrfeier und die hoffnungsvolle Perspektive für eine gute Zukunft der Gemeinde Pokój ...

Und eine lebenslange Erinnerung von allen, die dabei waren.

przez dwa lata dyrygentem, natomiast z Opola do Pokoju przybywali muzycy uczestniczący w przedstawieniach operowych.

Wracając samochodem do domu, mijałem znowu Sobótkę i Ślężę, Mons Silencii, neolityczne i celtyckie miejsce kultu, od którego Śląsk wziął swą nazwę. Tegoż dnia wieczorem, podczas codziennego spaceru, widziałem heską górę Altkönig, bliźniaczo podobną do Ślęzy, gdzie również znajdował się ośrodek celtyckiego kultu. Widok ten codziennie przypomina mi mój rodzinny Śląsk i utrwała zachwyty nad dawnymi, daleko starszymi niż siedemset lat, które właśnie świętowaliśmy, kulturami, które w istotny sposób złożyły się na historię ludzkości. Dopiero bowiem po Celtach (ok. 1000 lat p.n.e.) greccy filozofowie, poeci i uczeni, a po nich Rzymianie określili europejską historię. Tysiąclecia wcześniej religia żydowska dała nam w Starym Testamencie dziesięcioro przykazań. Są to trzy najistotniejsze fundamenty europejskiej kultury. A potem doszło jeszcze ustanowione przez Jezusa, żydowskiego mędrca, chrześcijaństwo, które apostoł Paweł głosił po świecie. Niemcy, a Polacy może bardziej jeszcze powinni skupić się na tych wartościach w stopniu większym niż na swojej narodowej historii. Mogłoby to bowiem przysłużyć się wzajemnej tolerancji i złagodzeniu skutków krótkowzrocznego, nacjonalistycznego postrzegania historii.

Cóż zatem pozostało po owych historycznych dniach? Poczucie wspólnoty polskich i niemieckich pokoleń, jedność dawnych i obecnych mieszkańców gminy, nadzwyczajny festiwal weberowski, dziesięć tysięcy ludzi na festynie ludowym z okazji siedemsetlecia Fałkowiec i Domaradza, wreszcie pełne nadziei perspektywy dla gminy Pokój...

I wieloletnie wspomnienia dla wszystkich, którzy tam byli.

Tłumaczenie: Johannes Krosny

Die Töchter des Wassermanns

Im Gasthaus zu Boronow im Kreis Lublinitz war jeden Sonntag Tanz. Dazu erschienen regelmäßig zwei hübsche Mädchen von ungefähr 20 Jahren. Alle Burschen des Dorfes waren in die beiden Tänzerinnen vernarrt. Die Mädchen blieben immer bis kurz vor Mitternacht im Saale, dann verschwanden sie plötzlich. Niemand wusste, wer sie waren und wo sie wohnten.

Um dies zu erfahren, umstellten in der nächsten Sonntagnacht die Burschen das Gasthaus. Wie immer, so verließen auch diesmal die beiden Mädchen kurz vor 12 Uhr den Saal und eilten durch eine Hintertür ins Freie. Draußen sprangen einige Männer hervor, die sich im Dunklen versteckt hatten. Einem Mädchen gelang es zu fliehen, das andere wurde festgehalten. Jetzt drangen die Burschen in die Jungfrau, ihnen zu verraten, wie sie heiße und wo sie wohne. Da sagte sie:

- Ich bin die Tochter des Wassermanns, der hier im Teiche von Boronow wohnt. Er hat mir und meiner Schwester gedroht, dass er uns totschlage, wenn wir nicht pünktlich um Mitternacht zu Hause sind. Darum lasst mich gehen! Aber passt auf: Wenn ich in den Teich gesprungen bin und hinterher weiße Blasen aufsteigen, so lebe ich. Steigen aber rote Blasen auf, so bin ich tot. Nun lebt wohl!

Darauf sprang sie in den Teich.

Bald kündigten rote Blasen an, dass das Mädchen tot sei. Die Schwestern wurden in Boronow niemals mehr gesehen.

*Nach: K.-E. Schellhammer, *Oberschlesischer Sagenspiegel*, Peiskretscham 1942, S.111-112.

O córkach wodnika*

W Boronowie koło Lublińca każdej niedzieli hucznie się bawiono. Na tańcach pojawiały się dwie dziewczyny, tryskające młodością i urodą. Wszyscy chłopcy z okolicy kochali się w ślicznych tancerkach. Lecz one, zanim zegar wybijał północ, nagle znikwały. Nikt ich nie znał, nikt też nie wiedział, gdzie mieszkają.

Chłopcy postanowili zaspokoić ciekawość i następnej niedzieli potajemnie otoczyli karczmę, w której odbywały się tańce. I tym razem dziewczęta opuściły salę przed północą. Wówczas kilku wyskoczyło z ciemności i pochwyciło je. Jednej z nich udało się zbiec, ale drugą zatrzymali. Namawiali ją, aby im zdradziła, jak się nazywa, gdzie mieszka. Wtedy dziewczyna wyjawiała im swą tajemnicę:

– Jestem córką wodnika, który żyje tu w boronowskim stawie. Ojciec zagroził mi i mojej siostrze, że nas zabije, jeśli o północy nie będziemy w domu. Puśćcie mnie więc! Dam wam znać, jaki był mój los. Gdy zanurzę się w jeziorze, a na wodzie pojawi się biała piana, będzie to oznaczało, że żyję. Gdy ujrzycie pianę krwawą, to wiedźcie, że zginęłam. Żegnajcie!

Ledwie wypowiedziała te słowa, skoczyła do stawu. Po chwili chłopcy spostrzegli, że woda mieni się na czerwono. Dziewczyna nie żyła.

Od tej pory w Boronowie nikt już nie widział córek wodnika.

* Według: K.-E. Schellhammer, *Oberschlesischer Sagenspiegel*, Peiskretscham 1942, S.111-112.

Noten über die Mitarbeiter dieser Nummer:
Noty o autorach i współpracownikach niniejszego numeru:

Norbert Honka, Dr., Historiker und Polyologe, Dozent an der Oppelner Universität
Doktor historii i politologii, adiunkt w Instytucie Politologii Uniwersytetu Opolskiego

Janusz Krosny, Mag., Studium der Polonistik an der Pädagogischen Hochschule (jetzt Oppelner Universität) in Oppeln, Dichter und Übersetzer
Magister filologii polskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu (obecnie Uniwersytet Opolski), poeta i tłumacz

Gustav Adolf Panitz, Bildhauer und Graphiker, lebt in Oppeln
Rzeźbiarz i grafik, mieszka w Opolu

Manfred Rossa, Publizist, lebt in Deutschland
Publicysta, mieszka w Niemczech

Joanna Rostropowicz, Prof. Dr., Professorin an der Oppelner Universität, Institut für Geschichte
Prof. dr hab., profesor Uniwersytetu Opolskiego, Instytut Historii

Przemysław Rostropowicz, Dr., Dozent der Sozialpolitik an der Fakultät für Wirtschaftswissenschaften der Oppelner Universität, Dichter und Übersetzer
Doktor ekonomii, adiunkt w Katedrze Polityki Społecznej i Ekonomicznej Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego, poeta i tłumacz

Sabine Seelbach, Prof. Dr., Leiterin des Lehrstuhls für Literaturwissenschaft und Ästhetik am Institut für Germanistik der Oppelner Universität, lebt in Oppeln und Münster
Prof. dr hab., kierownik Zakładu Literaturoznawstwa i Estetyki Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Opolskiego, mieszka w Opolu i Monastyrze

Barbara Minden, Studentin an der Universität Mainz. Studentka uniwersytetu w Moguncji